ŚWIATOWE ŻYCIE®

Jennie Lucas

W dolinie gwiazd

HARLEQUIN®

Jennie Lucas

W dolinie gwiazd

Tłumaczenie:
Barbara Bryła

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ares Kourakis!

Kiedy rytmiczna muzyka i światła pulsowały w ciemnym zadymionym klubie, to nazwisko najpierw szeptano, potem wymawiano coraz głośniej, aż w końcu rozbrzmiało z całą siłą. Słynny przystojny grecki miliarder w końcu pokazał się w Star Valley.

Ruby Prescott przewróciła oczami na cały ten rejwach. Przystojny miliarder? I co z tego? Doświadczenie mówiło jej, że miliarderzy zawsze byli szpetni. Jeśli nie zewnętrznie, to już na pewno wewnętrznie. Nikt nie staje się tak bogaty bez wypaczenia sobie duszy.

Zresztą miała większe problemy na głowie. Stanie za barem było jej trzecim zajęciem dzisiaj. Rano prowadziła lekcje w szkółce narciarskiej dla czterolatków, a po południu pracowała w butiku z ubraniami. Nie mogła przestać ziewać, a czekała ją cała noc za barem. Uwijała się, nalewając drinki tak szybko i uważnie, jak tylko mogła.

– Ares Kourakis – szepnęła zza baru Lexie, jedna z kelnerek. – Uwierzysz, że wreszcie się pojawił?

– Byłoby głupie, gdyby tego nie zrobił, kupując tutaj dom. – Ruby była w ekipie sprzątającej tamtą rezydencję, tuż przed tym, jak ten człowiek kupił ją ponoć za trzydzieści milionów dolarów. Miłe miejsce, jeśli ktoś lubi mieć w górach dom wielkości boiska sportowego. Nalała kolejne

piwo i stawiając je na barze, powiedziała kwaśno. – A w ogóle, to co to za imię ten Ares?

– Jest taki przystojny i bogaty, że może się nazywać, jak tylko chce. Zostałabym panią Kourakisową w sekundę! – Lexie poprawiła włosy. – Szczęściara ze mnie, bo usiadł w moim rewirze!

– Rzeczywiście – powiedziała Ruby zgryźliwie. – Słyszałam, że właśnie zerwał ze swoją dziewczyną.

– Naprawdę? – Lexie wpadła w ekstazę. Rozpięła kolejny guziczek w białej bluzce, chwyciła za tacę i pospieszyła do sektora dla VIP-ów.

Ruby dalej nalewała drinki za barem. Klub Atlas pełen był gości dziś wieczór – ostatniego dnia marcowego festiwalu filmowego, ściągającego do miasta tłumy jeszcze większe niż zwykle. Miliarderzy nie byli niczym nadzwyczajnym w Star Valley, narciarskim raju w górach Idaho, gdzie bawili się możni i bogaci. Największy ruch panował w Boże Narodzenie, kiedy bogacze przywozili tu swoje rodziny na narty, i w lipcu, kiedy doroczna konferencja biznesowa ściągała flotyllę prywatnych samolotów.

Ale Ruby wiedziała, że tak jak nie istniały darmowe drinki, nie istniał też żaden książę z bajki.

Kolejna kelnerka dopadła baru bez tchu.

– Daj mi trzy mojitos, jeden bez cukru, jeden z granatem, a jeden z dodatkowym sokiem, i babka powiedziała, że jeśli mięta nie zostanie dobrze rozdrobniona, to go odeśle.

Ruby westchnęła. Na szczęście bogaci faceci, w odróżnieniu od swoich dziewczyn i żon, woleli

nieskomplikowane drinki, takie jak szkocka z lodem. Odwróciła się i szybko przygotowała koktajle. Stawiając je na tacy, dostrzegła młodą blondynkę w kusej czerwonej sukience przemykającą koło baru.

– Ivy? – spytała z niedowierzaniem.

Jej dziewiętnastoletnia siostra drgnęła.

– Hm. Cześć, Ruby.

– Nie wolno ci tu przebywać! Jesteś niepełnoletnia! Jak tu weszłaś?

Ivy zaczerwieniła się.

– Powiedziałam Alonzowi, że mamy z mamą awarię i muszę z tobą koniecznie porozmawiać.

Ruby wpadła w panikę.

– Czy mama...?

– Nic jej nie jest, przysięgam. Spała, kiedy wychodziłam. – Ivy wyprostowała się. – Podobno jest tu Ares Kourakis.

O nie! Tylko nie jej młodsza siostra!

– Chyba żartujesz!

– Wiem, że dla ciebie jestem dzieckiem. Ale mam plan. – Ivy uniosła brodę. – Uwiodę go. Zrobię kilka dziurek w prezerwatywie, zajdę w ciążę i on się potem ze mną ożeni. Wtedy nasze problemy się skończą.

Ruby nie wierzyła własnym uszom.

– Nie!

– To zadziała.

– Zaryzykowałabyś ciążę z facetem, którego nawet nie znasz?

Ivy zmrużyła oczy.

– Mam szansę zdobyć to, czego pragnę, i zamierzam ją wykorzystać. W odróżnieniu od ciebie, bo ty tylko marzysz i nic z tym nie robisz. Jesteś zwykłym tchórzem.

Ruby wstrzymała oddech.

– Zamierzam żyć tak, jak sobie wymarzyłam – ciągnęła Ivy. – I nie martwić się więcej o rachunki. – Patrzyła na starszą siostrę z pogardą. – Może ty zrezygnowałaś ze swoich marzeń, ale ja nie.

Młodsza o pięć lat Ivy zawsze była traktowana w rodzinie jak rozpieszczone dziecko. Ale kiedy stała tu w obcisłej czerwonej sukience i szpilkach, Ruby uświadomiła sobie, że jej siostra wyrosła na piękność. Miała szansę wcielić swój niecny plan w życie.

– Nie pozwolę ci na to!

– Spróbuj mnie powstrzymać. – Ivy zniknęła w tłumie.

Przez moment Ruby stała bez ruchu. Zmęczenie, szok i strach, nie opuszczające jej, odkąd lekarze postawili matce diagnozę, zamroczyły ją. Plan wrobienia Aresa Kourakisa w małżeństwo był z pewnością żartem. Jej młodsza siostra nie znosiła ciężkiej pracy, ale przecież nie sprzedałaby się mężczyźnie tylko dlatego, że był bogaty!

A może jednak?

– Poczekaj! – krzyknęła Ruby i ruszyła za siostrą, wpadając przy tym na drugiego barmana. Wytrąciła mu z ręki pustą butelkę po wódce, która rozbiła się z brzękiem na podłodze.

– Co z tobą? – syknął Monty, drugi barman.

Z bijącym sercem chwyciła za szczotkę i szybko zmiotła szło. Odwróciła się do Monty’ego.

– Zastąp mnie.

– Oszalałaś, dziewczyno? Nie mogę przejąć całego...

– Dzięki. – Wzięła głęboki wdech i prostując się pomaszerowała w stronę sektora dla VIP-ów.

Na podium, kilka stóp powyżej parkietu, obok spoglądającego spode łba ochraniarza dostrzegła swoją siostrę. Ivy zdążyła już wygodnie się rozsiąść przy stoliku z zabójczo przystojnym ciemnowłosym mężczyzną. Aresem Kourakisem.

Jakby czując na sobie spojrzenie Ruby, mężczyzna odwrócił się.

Ciemne oczy zalśniły drwiąco w ciemności, przewiercając ją na wylot. Ogarnęła ją fala gorąca. Już samo jego imię, imię greckiego boga wojny, było niebezpiecznie seksowne. Plotki na jego temat mówiły prawdę. Był rzeczywiście przystojny. I co z tego? To tylko znaczyło, że musiał być jeszcze bardziej samolubny i pozbawiony serca. Ona nie pozwoli, by zniszczył życie Ivy. Zaciskając zęby, ruszyła w jego stronę.

Ares Kourakis, trzydziestosześcioletni miliarder, jedyny spadkobierca fortuny potentatów transportu morskiego i najsłynniejszy na sześciu kontynentach playboy, był znudzony. Nawet tu, w odległych górach amerykańskiego Zachodu nużyła go w tanecznym klubie ta sama wieloletnia szkocka whisky i ta sama elektroniczna muzyka, do znudzenia identyczna, od Sztokholmu po Singapur.

Wszystkie kobiety w klubach były dokładnie takie same. Och, w różnych częściach świata różniły się wyglądem, ale wszędzie królował ten sam kanon: szczupłe i piękne jak modelki, świetnie umalowane, długowłose, w krótkich spódniczkach i na wysokich obcasach. Czy miały oczy czarne, niebieskie czy zielone, zawsze błyszczało w nich to samo pragnienie. Chęć zdobycia jego.

Jego pieniędzy. Statusu. Ciała.

Co do tego ostatniego Aresowi zwykle to nie przeszkadzało. Korzystał ze wszystkiego, co mu oferowały, bez poczucia winy. Naciągaczki dobrze wiedziały, co robią. Chciały seksem skusić go do małżeństwa. Ale on świetnie wiedział, jak grać w tę grę. Czerpał leniwie oferowaną przez nie zmysłową rozkosz, a potem szybko o nich zapominał. Był w tym dobry. Bawił się tak całymi latami. Do niedawna.

Zimą tak bardzo był zapracowany, podróżując w interesach, że nie zdołał nawet odwiedzić luksusowej nieruchomości, którą kupił w Star Valley kilka miesięcy wcześniej. Myślał, że przyjemność sprawi mu posiadanie domu w górach, z dala od Nowego Jorku.

Ale kiedy już go kupił, nie miał czasu z niego korzystać. Dopiero jego kochanka Poppy Spencer ubłagała go, by towarzyszył jej na festiwalu w Star Valley, na którym prezentowała swój pierwszy film.

Poppy była piękną, olśniewającą blondynką dobrze po trzydziestce. Jako dziecko z funduszem powierniczym nigdy nie musiała pracować. Oscylowała pomiędzy potencjalnymi

karierami, z których rezygnowała, ilekroć okazywały się nudne bądź wymagające wysiłku. W zeszłym roku w sezonie wręczania Oscarów zdecydowała, że zostanie gwiazdą filmową. Rezygnując z udziału w castingach, sama sfinansowała film i stała się scenarzystką, producentką, reżyserką i jedyną aktorką. Trzygodzinny obraz nakręcony jako monolog na czarno-białej taśmie był niezwykle ważnym filmem – jak powtarzała nieustannie Aresowi. Kiedy kilka dni wcześniej przylecieli do Star Valley jego prywatnym odrzutowcem, obawiała się, czy ten festiwal był wystarczająco prestiżowy dla jej przełomowego artystycznego osiągnięcia.

Jej film został jednak przez publiczność wygwizdany. Upokorzona zażądała we łzach od Aresa, żeby zabrał ją natychmiast samolotem do Nepalu. Zainspirowała ją myśl o samotnej wspinaczce na Mount Everest i sławie alpinistki. Kiedy Ares nie zgodził się rzucić wszystkiego, by lecieć z nią w Himalaje, wytknęła mu, że nie wspiera jej w realizacji marzeń, i zerwała z nim. Wyjechała tak bardzo urażona, że skłonna była polecieć w klasie ekonomicznej.

A Ares został. Dopiero co przyjechał do Star Valley. Podobało mu się tu i chciał spędzić trochę czasu w swoim nowiutkim domu. Nie miał nawet szansy pozjeżdżać na desce i chociaż marcowe słońce szybko topiło śnieg, chciał, do diabła, spędzić w górach chociaż kilka godzin, zanim wyruszy jutro w interesach do Sydney. Dlaczego miałby lecieć do Nepalu? Za kilka miesięcy Poppy i tak ogłosi, że

nie znosi wspinaczki wysokogórskiej i zechce zostać antropologiem sądowym, jak jeden z bohaterów telenoweli.

Poppy potrafiła być czasem zabawna, no i była świetna w łóżku. Co ważniejsze, nigdy nie miała żadnych roszczeń emocjonalnych, nie wypytywała go o jego dzieciństwo ani nie okazywała zainteresowania tym, co myślał, chyba że dotyczyło to jej samej. Była powierzchowna, co mu niezwykle odpowiadało. Przy jego intensywnej pracy często całymi tygodniami ze sobą nie rozmawiali, widując się wyłącznie na towarzyskich imprezach.

Teraz sobie uświadomił, że cieszy się z jej odejścia. Od dawna był znudzony. Nie tylko nią, ale tym wszystkim. Przez ostatnie czternaście lat udało mu się zamienić imperium żeglugowe, które odziedziczył w wieku dwudziestu dwóch lat, w światowy konglomerat, sprzedający i przewożący drogą morską wszystko – od minerałów po paliwo. Przedsiębiorstwo to było miłością jego życia. Ale nawet ono stało się dla niego ostatnio... mało interesujące.

Spędził dzień w górach, w jaskrawym słońcu, topniejącym śniegu i na lodowatym wietrze. Nie sprawiło mu to jednak spodziewanej przyjemności, bo gdziekolwiek się udał, wszędzie słyszał wymawiane szeptem własne nazwisko. Kobiety podjeżdżały do niego na nartach, chichocząc i rzucając mu kuszące spojrzenia, przecinając mu drogę i zmuszając do gwałtownych uników w obawie przed kolizją. Zakończył ten dzień jeszcze bardziej zirytowany, niż go zaczynał.

Zatem wieczorem, ostatniego dnia w Star Valley, postanowił wyjść z domu. Chciał poprawić sobie nastrój przygodą z jakąś atrakcyjną kobietą, której potem nigdy więcej nie ujrzy. Jednak patrząc teraz beznamiętnie na młodą blondynkę siedzącą przy jego stoliku, opowiadającą jakąś nudną historię, uświadomił sobie, że był w błędzie. To wszystko było pomyłką. Powinien po prostu wyjechać. Wylecieć do Sydney jeszcze tego wieczoru. Jutro powie Dorothy, żeby wystawiła dom na sprzedaż.

– Przepraszam – przerwał blondynce w pół zdania.

Rzucił na stół pieniądze, płacąc za jedną szkocką, ledwo tkniętą, którą postawiła tu kilka minut wcześniej absurdalnie rozanielona kelnerka. Odwracając wzrok, zaczął się podnosić.

A wtedy zamarł.

Z daleka ujrzał ją.

Poczuł coś w rodzaju elektrycznego porażenia. Czas nagle zwolnił. Jaskrawe światła, dudniąca muzyka i tańczący ludzie zmienili się w jeden szum, w jedną barwną smugę. W centrum uwagi znalazła się tylko ona. Ta kobieta.

Nie kobieta, bogini.

Lśniące ciemne włosy opadały jej na ramiona. Oczy miała ciemne i ogromne, okolone gęstymi czarnymi rzęsami, i pełne, intensywnie czerwone usta.

Ubrana była inaczej niż pozostałe kobiety. Nie miała na sobie obcisłej, krótkiej sukienki z dużym dekoltem, tylko prostą bawełnianą koszulkę bez rękawów i dżinsy. Ten strój opinał jej ponętne klepsydrowe kształty, pełne piersi,

szczupłą talię i rozłożyste biodra. I ta bogini zmierzała prosto do jego stolika.

Poczuł suchość w gardle.

Młoda blondynka przy stoliku nadal coś tam paplała. Zapomniał już o jej obecności. Opadając z powrotem na krzesło, powiedział nagle:

– Powinnaś już iść.

– Iść? – Blondynka uśmiechnęła się niemądrze. – To znaczy do ciebie?

Nie słuchając jej, skinął szorstko swojemu ochroniarzowi, by przepuścił brunetkę.

Ciemnowłosa bogini wspięła się po schodach w jego kierunku. Gapił się na jej rozkołysane biodra. Co go w niej tak pociągało? Pierwotny seksapil? Niesamowite ciało? Smutne oczy? Cokolwiek to było, działało na niego porażająco. Nuda nagle przestała go męczyć.

Kiedy się zbliżyła, serce mu stanęło. I nie tylko serce.

Ale ona ledwo na niego spojrzała. Zwróciła się do blondynki przy stoliku.

– Wstawaj, idziemy.

– Nie jesteś moją szefową, Ruby! – warknęła dziewczyna.

Ruby! Jakie piękne bajkowe imię.

Ares miał ochotę zrzucić tę drugą dziewczyną z krzesła.

– Tak, musisz już iść. Chętnie postawię ci drinka, ale... – zaczął.

– Drinka? – Ruby zwróciła na niego wściekłe spojrzenie. – Moja siostra jest niepełnoletnia, panie Kourakis. Jak pan śmie proponować jej alkohol?

– Siostra? Nieletnia? – Marszcząc brwi, spojrzał na blondynkę, a potem znowu na boginię. Stała przy stoliku, ciężko dysząc. Coś zaczęło mu świtać w głowie.

– To dlatego tu jesteś?

Spojrzała na niego gniewnie.

– Proszę mi wierzyć, wyświadczam panu przysługę. Ivy miała fantastyczny pomysł. Chciała pana uwieść i zajść w ciążę, żeby pan się z nią ożenił.

Otworzył usta, słysząc taką szczerość.

– Zamknij się! – wrzasnęła Ivy. – Wszystko popsułaś.

– Chciała wyjść za miliardera. Jakiegokolwiek. – Spojrzała na niego wzgardliwie. – Proszę jej wybaczyć głupotę. Ma tylko siedemnaście lat.

– Nienawidzę cię! – krzyknęła Ivy.

Ruby odwróciła się gwałtownie do siostry.

– Wracaj do domu, zanim każę Alonzowi cię stąd wyrzucić.

– Nie ośmielisz się! – Ivy przestała się już buntować. Zerwała się z miejsca i uciekła.

– I nawet nie myśl o tym, by mówić mamie, co próbowałaś zrobić! – wrzasnęła za nią Ruby. Zerknęła na Aresa i skrzywiła cudownie pełne wargi. – Przepraszam za wtargnięcie, panie Kourakis. Miłego wieczoru.

Odwróciła się, by odejść, ale chwycił ją za rękę.

– Poczekaj. Wypij ze mną drinka.

– Nie piję.

– Więc co robisz w tym barze?

– Pracuję. Jestem barmanką.

Zarabiała tu na życie? Spojrzał na jej zręczne ręce.

– Zrób sobie krótką przerwę. Twój szef to zrozumie.

– Nie.

Zmarszczył brwi.

– Jesteś zła z powodu swojej siostry? Nie byłem nią w ogóle zainteresowany.

– To dobrze. – Wyszarpnęła rękę z jego uścisku. – Proszę wybaczyć.

– Poczekaj. Nazywasz się Ruby? A dalej?

– Nie powinno cię to obchodzić.

– Ale ty znasz moje nazwisko.

– Chciał nie chciał, bo wszyscy o tobie mówią. Najwyraźniej jesteś świetną partią – powiedziała kpiąco.

Żadna kobieta dotąd nie odtrąciła go tak bezceremonialnie. Próbował to zrozumieć.

– Jesteś mężatką?

– Nie.

– Jesteś zaręczona?

– Pracuję – wyskandowała to słowo, jak gdyby sądziła, że nigdy wcześniej go nie słyszał. – Kelnerzy czekają na zamówienia.

Gapił się na nią zdumiony.

– Naprawdę wolisz pracować niż napić się ze mną?

– Jeśli nie przygotuję drinków, ucierpią na tym napiwki wszystkich i wypłacalność za czynsz. Nie każdy posiada dom za trzydzieści milionów w żywej gotówce.

– Większość kobiet rzuciłaby z miejsca pracę, żeby spędzić ze mną wieczór.

– Więc zaproś jedną z nich – powiedziała i zeszła po schodach, nie oglądając się za siebie.

Przez chwilę Ares siedział sam przy stoliku dla VIP-ów. Mgliście słyszał dudniącą muzykę. Ledwo dostrzegał kobiety w obcisłych sukienkach na szpilkach, tańczące przed nim prowokacyjnie. Zerknął na Georgiosa. Ochroniarz przewrócił oczami. Dokładnie to samo myślał. Znowu taka sama muzyka. Taki sam klub. Tacy sami ludzie.

Z jednym wyjątkiem.

Kim była ta Ruby i dlaczego nagle Ares zapragnął zakończyć ten wieczór z nią w łóżku?

– Możesz iść – powiedział ochroniarzowi, wstając.

Ten się rozpromienił.

– Mam zostawić samochód?

– Znajdę jakiś transport do domu. Ale powiedz pilotowi, że chcę wylecieć z samego rana.

– Oczywiście. Dobranoc, panie Kourakis.

Ares odwrócił się i ruszył w stronę baru. Tłum rozstępował się przed nim jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Mężczyźni patrzyli na niego z zazdrością, kobiety z pożądaniem. Ale on miał przed oczami tylko jeden obiekt. Jeden cel.

Kiedy dotarł do baru, natychmiast zwolniło się dla niego miejsce. Usiadł i spojrzał na Ruby.

Nalewając drinki, podniosła na niego wzrok z irytacją.

– Co ty tu...?

– Podaj mi swoje nazwisko.

– Prescott – podpowiedziała usłużnie stojąca w pobliżu kelnerka. – Ruby Prescott.

Przekrzywił głowę.

– Ładne nazwisko.

– Nie sądzę, żebyś miał prawo je krytykować – mruknęła Ruby. – Jacy rodzice dają dziecku imię greckiego boga wojny?

– Moi – odparł beznamiętnie. Zmienił temat. – Znudziła mi się już szkocka. Napiję się piwa.

Zamrugała zdumiona.

– Piwa?

Wzruszył ramionami.

– Wszystko mi jedno. Jeśli tylko napijesz się ze mną.

Spojrzała gniewnie i szybko nalała mu najtańszego piwa, dodając przy tym mnóstwo piany. Wziął od niej szklankę i pociągnął długi łyk, a potem otarł usta.

– Pyszne.

Coraz bardziej zirytowana uwijała się, przygotowując drinki w imponującym tempie. Sącząc powoli piwo, obserwował ją przy pracy.

Miała wspaniałe piersi, ale właściwie wszystko w niej było niesamowite. Wodził wzrokiem po jej toczonych ramionach i pięknie zaokrąglonych plecach. Podziwiał jej figurę o kształcie klepsydry i przykuwającą męski wzrok pupę. Miała też inne, subtelniejsze czary. Gęste czarne rzęsy trzepoczące teraz z irytacją, bladą cerę, drżące, rubinowe niczym jej imię wargi. Często je zagryzała, koncentrując się na pracy. Czarne jak kruk włosy spływały

jej na plecy. Gniewne, lśniące ciemne oczy spoglądały na niego oskarżycielsko.

– Dlaczego to robisz? Prowadzisz jakąś grę?

– Dlaczego? – spytał, sącząc piwo. – Dla ciebie to gra?

– Jeśli myślisz, że udaję niedostępną, mylisz się. Nie masz u mnie szans!

Pierś jej falowała. Nie miała świadomości, jaka była piękna. Nie miała o tym pojęcia. A on nie robił na niej – co różniło ją od reszty świata – najmniejszego wrażenia.

W tym momencie Ares już wiedział, że musi ją mieć.

Dziś w nocy.

Co by się nie działo.

Za wszelką cenę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Co ten głupi grecki miliarder wyprawia?

Ruby była dziwnie spięta, nalewając drinki. Czuła na swoim ciele jego gorące spojrzenie.

Nie rozumiała, dlaczego mężczyzna taki jak Ares Kourakis zwracał na nią uwagę. Mógł mieć tutaj każdą inną kobietę – młode aktorki z festiwalu filmowego, jeżdżące na nartach króliczki, bogate debiutantki prosto z francuskich Alp.

Ale po co by siedział przy barze, patrząc tylko na nią i potulnie sącząc najohydniejsze piwo na świecie? Żadna inna przyczyna nie przychodziła jej do głowy.

W końcu inni też zaczęli to zauważać. Monty i kelnerki rzucali ukradkowe spojrzenia, a siedzące przy barze kobiety wyglądały, jakby chciały dźgnąć ją wykałaczkami ze swoich drinków.

Przygotowała dwa giny z tonikiem, wódkę z sokiem pomarańczowym i rum z colą, a potem odwróciła się do niego wściekle.

– Masz jakiś problem? – syknęła, pochylając nad barem. – O co ci chodzi?

– O ciebie.

– A co takiego zrobiłam?

– Jesteś najseksowniejszą kobietą w tym klubie. Fascynujesz mnie.

Zrobiło jej się gorąco. Nie miała zbyt wielkiego doświadczenia z mężczyznami, ale musiałaby być ślepa, nie widząc, że jej pożądał.

Kolana się pod nią ugięły.

Myślała, że nie podda się czarowi żadnego bogatego faceta. Że jest na to za mądra. Ale czuła się dziwnie odurzona, chociaż niczego nie piła. Niczym we śnie, chociaż nie spała. Ten mężczyzna, tak przystojny, arogancki i bogaty, bez najmniejszego wysiłku przyprawiał ją o dreszcze.

Co z nią było nie tak?

– Czego... – słowa uwięzły jej w gardle. – Czego chcesz?

Spojrzał na jej usta.

– Zatańcz ze mną.

Nie wierzcie w nic, co mówi wam bogaty mężczyzna – przypomniała sobie smutny głos matki. – To kłamcy, oni wszyscy.

Wzięła głęboki wdech.

– Nie tańczę – odpowiedziała chłodno.

– Nie tańczysz? Nie pijesz? Jesteś staromodna.

Przesuwał wolno wzrok po jej ciele, a jej policzki płonęły.

– Chętnie cię nauczę – zamruczał. – O której masz przerwę?

Przytrzymała się baru.

– Nie, dzięki. Ja tu tylko pracuję. To nie jest coś, co robię dla zabawy.

Ares przechylił w zamyśleniu głowę, biorąc łyk piwa.

– A co robisz dla zabawy?

– Ja... – próbowała sobie przypomnieć.

Już od dawna nie miała czasu na rozrywki. Zanim jeszcze jej matka zachorowała i Ruby zaczęła pracować na trzech posadach, by utrzymać rodzinę, zajmowała się po szkole Ivy i domem, bo wtedy to matka pracowała na trzech posadach.

Ares położył dłoń na jej dłoni.

– Powiedz mi, co byś robiła – powiedział cicho – gdybyś mogła dziś wieczór robić to, co byś tylko chciała.

Poczuła dreszcz.

– Byłabym na górze – mruknęła niechętnie, odsuwając się.

– Na górze?

– Instruktorzy narciarscy organizują dziś Noc Renegata.

– Co to takiego?

– W ośrodku nie jeździ się na nartach nocą, więc pod koniec sezonu, kiedy śnieg zaczyna topnieć, robimy to na swój własny, staromodny sposób. Dzisiaj jest ostatnia pełnia.

– Księżyc świeci wystarczająco jasno?

– Jeździmy z pochodniami.

Oczy błysnęły mu zainteresowaniem.

– Nigdy o tym nie słyszałem.

– Oczywiście, że nie. To impreza wyłącznie dla miejscowych.

– Rozumiem. – Dopił piwo i odstawił szklankę na bar. – Dobrze wiedzieć. Dzięki za drinka.

Rzucił na bar dwudziestodolarowy napiwek i szybko wyszedł. Ruby spojrzała za nim z otwartymi ustami. Chciała

tylko, by zostawił ją i Ivy w spokoju. Ale kiedy wyszedł tak raptownie, posmutniała.

– Co mu powiedziałaś, że tak nagle odwrócił się i wybiegł? – prychnął Monty.

Zaczerwieniła się.

– Chciał tylko napić się piwa.

Jakaś kelnerka dopadła baru z kolejnym zamówieniem na drinki. Oszołomiona Ruby nalała trzy kieliszki tequili i właśnie stawiała je na tacy, gdy nagle zabłysły wszystkie światła. Zamrugała, oślepiona. W tłumie rozległy się okrzyki, bo umilkła też muzyka.

Paul Vence, właściciel klubu, pojawił się na parkiecie.

– Na dzisiaj zamykamy – rozległ się jego donośny głos. – Wszyscy wychodzą.

Klienci i personel patrzyli na siebie ze zdumieniem.

– Wychodzić! Już! – Vence spojrzał na barmanów i personel. – Bez obaw. Każdy dostanie pieniądze za dzisiejszą noc. Łącznie z napiwkami.

Wszyscy się rozpogodzili.

– Mamy zacząć sprzątać? – spytała Lexie.

– Tym się nie martwcie. Wszyscy możecie już iść. – Jego przenikliwy wzrok zatrzymał się na Ruby. – Zwłaszcza ty.

Poczuła dreszcze.

Klienci powoli zaczęli się wynosić, złorzecząc. W jasnym świetle klub wyglądał zwyczajnie. Na podłodze walały się śmieci. Mężczyźni mieli wymięte ubrania. Kobietom rozmazał się tusz od rzęs. Iluzja prysła. Magia nocnego

klubu – muzyka, ciemność, migające kolory – wszystko zniknęło.

Kelnerzy gawędzili radośnie w szatni, snując plany na nieoczekiwanie wolny wieczór. Ruby poszła po swój płaszcz, ale zwlekała z wyjściem, czekając, aż odejdą inni. Mówiła sobie, że zwariowała, wyobrażając coś sobie. Istniało wiele innych możliwych wyjaśnień...

Ale kiedy wyszła z klubu, on na nią czekał.

Chodniki już opustoszały. Ostatni klubowicze i pracownicy zniknęli w pobliskich barach maleńkiego górskiego kurortu.

Padał śnieg. Ubrany na czarno Ares Kourakis stał oparty o latarnię.

– To twoja sprawka, prawda? – spytała.

Uśmiechnął się niedbale.

– A jeśli tak, to co?

Pokręciła głową.

– Klub zarobiłby dziś wieczór fortunę. Ile zapłaciłeś panu Vence, żeby go zamknął?

– Nieważne.

– I dopilnowałeś, żeby cały personel dostał wolne. Płatne. Z napiwkami i ze wszystkim.

– Inaczej całą frajdę miałabyś zepsutą.

– Ale dlaczego? – Głos jej się łamał.

– Powiedziałem ci. – Wyciągnął rękę i odsunął długi kosmyk jej ciemnych włosów. – Chcę spędzić ten wieczór z tobą.

– Zawsze dostajesz to, czego chcesz?

– Zawsze.

– Ale... – szepnęła. – Dlaczego ja?

– Już mówiłem. Jesteś piękna.

– W klubie było mnóstwo dziewcząt ładniejszych ode mnie.

– Ty jesteś inna.

Potrząsnęła bezradnie głową.

– Pod jakim względem inna?

– Nie próbowałaś przyciągnąć mojej uwagi.

Teraz zrozumiała. Poczuła niezrozumiałe rozczarowanie. Nie była wcale wyjątkowa...

– Jesteś jak zepsute dziecko w pokoju pełnym zabawek, wpadające w złość z powodu jednej, której nie może dostać.

Stanął bliżej.

– Twoja odmowa tylko przyciągnęła moją uwagę – powiedział ochryple. – To nie był jedyny powód. Jest w tobie coś takiego...

Przez sekundę myślała, że ją pocałuje, tu i teraz, na głównej ulicy. Wstrzymała oddech.

– Zabierz mnie na górę – powiedział.

– Nie mogę – szepnęła. – To impreza tylko dla miejscowych...

– Możesz.

Jego głos brzmiał tak przekonująco, że nie mogła mu odmówić.

– Słuchaj, jestem pewna, że świetnie jeździsz na nartach, ale...

– Tak się składa, że nie. Na nartach jestem do niczego.

– Więc po co kupowałeś tutaj dom?

– Lubię inne rzeczy.

Jego niski głos budził w niej dreszcze. Nawet jej nie dotknął, a cała była rozedrgana i rozpalona. Nigdy tak się nie czuła z Bradenem, nawet kiedy ją całował. Nawet kiedy jej się oświadczył.

Uciekaj, głos matki ją ostrzegał. Uciekaj tak daleko i szybko, jak tylko możesz.

– Masz narciarski kombinezon? – usłyszała własny głos.

Skrzywił się.

– Oczywiście.

Prychnęła.

– Ale pewnie drogi i dizajnerski, prawda? Nowiutki? W czarnym kolorze?

Kiedy nie zaprzeczył, potrząsnęła głową.

– Znajdę dla ciebie coś innego.

– A co jest nie tak z moim?

– Nikt nie może wiedzieć, że zabieram cię na górę. Byliby wściekli. Potrafisz być niezauważalny?

– Jestem w tym świetny.

Przewróciła oczami.

– Postaraj się, okej? Jeśli ktoś spyta, jesteś przyjacielem mojego kuzyna z Coeur d’Alene. Idziemy.

Skinęła, by szedł za nią, i zaprowadziła go do zniszczonej furgonetki, zaparkowanej na bocznej ulicy. Otworzyła drzwi od strony pasażera. Musiała pociągnąć za zardzewiałą rączkę, żeby je otworzyć.

Ares spojrzał na pojazd podejrzliwie.

– Nie boisz się chyba trochę podniszczonej tapicerki, prawda?

– Ta furgonetka jest starsza ode mnie.

– A ile masz lat?

– Trzydzieści sześć.

– Masz rację. Wskakuj do środka.

Idąc na stronę kierowcy, Ruby wsiadła. Wsunął się obok niej na siedzenie i zatrzasnął drzwi. Spojrzała na niego. Wyglądał dziwnie, siedząc na wytartym fotelu w eleganckim czarnym kaszmirowym płaszczu, dobrze skrojonej białej koszuli i czarnych spodniach. Ukryła uśmiech. Jeśli był zaniepokojony jej starą furgonetką, to niech poczeka, aż zobaczy, jaki zaplanowała dla niego ubiór w góry.

– Ruby?

Zapalając silnik, zerknęła na niego.

– Tak?

W blasku księżyca spojrzał jej w oczy.

– Dziękuję.

– To nic takiego – mruknęła. Zerkając przez lewe ramię, skręciła kierownicę i ruszyła. – Wpadnę tylko na chwilę do domu po strój narciarski dla ciebie.

– Czyj? Twojego brata? Ojca? – zamilkł. – Kochanka?

– Nie ma nikogo takiego. – Patrzyła na drogę. – Mój ojciec opuścił mamę, zanim się urodziłam. Jest tylko moja mama, moja młodsza siostra i ja.

– Ta sama siostra, która planowała mnie uwieść?

Wydawał się ubawiony, ale jej ze wstydu płonęły policzki.

– Nie osądzaj jej. Powinna być w szkole i się bawić, a większość czasu spędza przy łóżku chorej. Nasza mama od dawna choruje. Ivy nawet nie pamięta swojego ojca. Umarł dawno temu.

– Macie z siostrą innych ojców?

Spojrzała na niego gniewnie.

– A co?

Wzruszył ramionami.

– Ojcowie bywają przereklamowani. Mój był ciężkim przypadkiem.

Nieco udobruchana, zmieniła temat.

– Dorastałeś w Grecji? Nie masz wcale obcego akcentu.

– Urodziłem się tam, ale większość życia spędziłem gdzie indziej. Głównie w Nowym Jorku.

Na chwilę zapadła cisza. Jechali wąską szosą przez zalaną światłem księżyca dolinę.

– Z mojego doświadczenia wynika, że jedyne, co ojcowie robią dobrze, to płacenie rachunków – powiedział nagle.

Ruby prychnęła.

– Mój ojciec nie zapłacił za nas ani jednego rachunku. Ani ojciec Ivy.

Zmarszczył brwi.

– A alimenty?

– To skomplikowane.

– Nie musisz niczego wyjaśniać.

Zerknęła na niego, krzywiąc się.

– Bawisz się w psychologa?

– Nie. Naprawdę nie muszę wiedzieć. Unikam komplikacji.

Rozchyliła wargi.

– Jak to?

– Po prostu.

– A w związkach?

– Kiedy stają się skomplikowane, kończą się. Unikam też miłości. Nawet nie wiem, co to takiego.

Wydawał się z tego dumny.

– To dlatego zerwałeś ze swoją dziewczyną? – spytała.

Rzucił jej szybkie spojrzenie i speszyła się.

– Wybacz. Wszyscy o tym mówili w klubie.

– Nie, Poppy nie potrzebowała mojej miłości. To była jej główna zaleta. Jej debiutancki film nie wypadł na festiwalu tak dobrze, jak miała nadzieję. Chciała więc, żebym ją zabrał w Himalaje. Odmówiłem. Odeszła. Koniec historii.

Ruby zjechała z głównej drogi.

– Dokąd jedziemy? – spytał.

– W Star Valley jest drogo i większości pracujących tam ludzi nie stać na mieszkanie w mieście. Ja mieszkam w Sawtooth.

– To daleko?

– Jakieś dwadzieścia minut stąd.

Zjeżdżając na wyboistą górską drogę, zerknęła na niego.

– Słyszałam, że masz własny odrzutowiec.

– Mam ich kilka. – Nie powiedział tego chełpliwie, po prostu stwierdził fakt.

Otworzyła szeroko oczy.

– Kilka samolotów?

Wzruszył ramionami.

– Latam nimi tam, gdzie muszę się znaleźć.

Ruby leciała w życiu tylko raz do Portland odwiedzić przyjaciółkę ze szkoły. Utknęła w klasie ekonomicznej między dwoma ogromnymi facetami, którzy zajęli jej podłokietniki i naruszali jej przestrzeń. Samolot przyleciał spóźniony o godzinę, a jej walizka zaginęła.

– Nie umiem sobie nawet tego wyobrazić.

– To nic takiego.

– Twoi przyjaciele pewnie stale naciągają cię, byś ich ze sobą zabierał – zaśmiała się.

– Tak się składa, że nie. Większość posiada własne samoloty.

To jej zamknęło usta.

Kiedy zmieniała bieg, stara furgonetka jęczała i wykaszliwała z siebie smugi dymu. Po chwili się zatrzymali.

– Tutaj mieszkam.

Ares odwrócił się, by wyjrzeć przez okno. Podążając za jego wzrokiem, spojrzała na swoje otoczenie świeżym okiem. Parking przyczep był mały, schludny i dobrze utrzymany, ale przyczepy wyglądały na stare i zaniedbane, a samochody sąsiadów, podobnie jak jej własny, pamiętały lepsze czasy.

Mówiąc sobie, że mieszkali tu życzliwi i pracowici ludzie i że nie ma się czego wstydzić, zaparkowała i wyłączyła silnik.

– Wejdziesz ze mną?

– Żeby poznać twoją chorą matkę i młodszą siostrę, która próbowała złapać mnie na dziecko?

– Racja. Unikasz komplikacji. – Próbowała utrzymać lekki ton, chociaż policzki jej pałały. – Zaraz wracam.

Zamykając za sobą starannie drzwi, weszła do domu. W środku było ciemno.

– Ivy? Mamo?

– Jestem tutaj – zabrzmiał słaby głos matki.

Ruby znalazła Bonnie siedzącą na łóżku w malutkiej sypialni. Na półce ryczał mały telewizor. Buteleczki z lekarstwami stały na stoliku nocnym, razem z talerzem nietkniętego jedzenia.

– Mamo! Nic nie zjadłaś!

– Nie byłam... głodna – powiedziała Bonnie przepraszająco. Głos miała cichy i urywany. – Dlaczego jesteś... tutaj?

– Wyszłam wcześniej z pracy, więc jadę na górę na Noc Renegata.

Matka rozpromieniła się, jej pełne dobroci niebieskie oczy zalśniły.

– Zabieram tam kogoś ze sobą. – Ruby zawahała się. – Faceta, którego właśnie poznałam...

Przygryzła wargę, ale nigdy nie ukrywała niczego przed matką.

– Tego Greka, który kupił tamten dom za trzydzieści milionów.

Uśmiech zniknął z mizernej twarzy Bonnie.

– Nie. – Potrząsnęła słabo głową. – Bogacze... nie potrafią kochać...

– Nie martw się – powiedziała szybko Ruby. – To nie jest randka. Pomógł mi zyskać wolny wieczór, więc po prostu odwdzięczam się za przysługę i zabieram go na górę. Więcej go nie zobaczę.

Pochyliła się i pocałowała matkę w czoło. Prostując się, dotknęła ją ręką.

– Jesteś zimna.

– Czuję się... dobrze. Ivy... niedługo wróci do domu.

– Dzwoniła?

– Ona... była tu. Przebrała się... w dżinsy. Wyszła z przyjaciółmi. Na pizzę.

Ruby miała nadzieję, że Ivy nie będzie próbowała dostać się do innego klubu w mieście. Ale skoro przebrała się w dżinsy, to było mało prawdopodobne. Z pewnością nie pojechała na górę. Nie znosiła sportów zimowych.

– Mogę z tobą zostać.

– Idź – powiedziała Bonnie stanowczo. – Zasługujesz na... trochę rozrywkę. Zawsze opiekujesz się... nami. – Wzięła gwałtowny wdech.

– Dobrze. – Ruby uścisnęła rękę matki i uśmiechnęła się. – Jak wrócę, opowiem ci coś zabawnego. Kocham cię, mamo.

– Kocham... cię...

Ruby podeszła szybko do ogromnej szafy, gdzie trzymała swoje vintage’owe ciuchy. Zbierała je latami, marząc, że pewnego dnia założy własny sklep. Grzebiąc w pudłach,

znalazła w końcu to, czego szukała, i uśmiechnęła się. Nie mogła się doczekać, by zobaczyć minę Aresa.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wzbijając tuman śniegu, Ares skręcił na desce i zatrzymał się w połowie stoku, oglądając się za siebie. Noc była bezchmurna i pełna gwiazd. W mroźnym powietrzu widział własny oddech. W świetle księżyca procesja narciarzy z pochodniami zjeżdżała zygzakiem ze zbocza. Nigdy nie widział nic równie pięknego.

A może jednak widział.

Ruby zatrzymała się gwałtownie koło niego na desce, obsypując go śniegiem. Jej twarz była nieopisanie piękna. Uśmiechała się radośnie, z policzkami zaróżowionymi z zimna i błyszczącymi oczami.

– Jak na faceta twierdzącego, że jest do niczego na nartach, jeździsz całkiem nieźle – zauważyła.

– To snowboard. Nie mówiłem, że jestem do niczego na desce.

– Kiedy tak pędziłeś z góry, myślałam, że skręcisz sobie kark. Ku rozpaczy młodych aktorek i modelek reklamujących bieliznę na całym świecie.

Uśmiechnął się.

– Zapomniałaś o tych reklamujących kostiumy kąpielowe.

Uspokoił się. Gdyby ją rozczarował swoimi umiejętnościami snowboardowymi, byłaby protekcjonalnie uprzejma. Ulżyło mu, bo leciał na złamanie karku, próbując ją wyprzedzić.

Odwrócił się w stronę oświetlonego pochodniami korowodu.

– Nigdy czegoś takiego nie widziałem.

– Cieszę się, że tu jestem – powiedziała ciepło, patrząc na niego. – Dziękuję, Aresie.

Słysząc jej niski melodyjny głos wymawiający jego imię, poczuł przyjemny dreszcz. Czuł, że ona wkrótce mu ulegnie.

Uśmiechała się radośnie.

– Nikt cię nie rozpoznał w tym stroju.

Zerknął na swój jednoczęściowy jaskrawy kombinezon narciarski z lat osiemdziesiątych. Niewiele brakowało, a odmówiłby włożenia go. Potem jednak zrozumiał, że to był rodzaj testu, więc przyjął go bez protestów, razem z przestarzałym sprzętem snowboardowym, starymi goglami i czapką z kosza z rzeczami znalezionymi.

– Idealnie – powiedziała wesoło, kiedy wyszedł z przebieralni. – Nie będziesz się wyróżniał.

I rzeczywiście wmieszał się w tłum. Narciarze biorący udział w Nocy Renegata mieli w większości po dwadzieścia kilka lat. Wszyscy byli wysportowani i pełni brawury. Za nim nikt się nie oglądał. Nie w obecności dwóch pochodzących ze Star Valley olimpijczyków, medalistów w skokach i narciarstwie zjazdowym, oraz sławnego hokeisty. To byli lokalni bohaterowie. Nikt nawet nie spojrzał drugi raz na Aresa w tych grubych goglach.

To było niepokojące, ale anonimowość oznaczała prywatność. Wolność. Bycie niewidzialnym okazało się

ekscytującą nowością.

Już jako chłopiec w Grecji Ares znajdował się nieustannie w centrum zainteresowania, jako jedyne dziecko Aristedesa i Thalii Kourakisów, bajecznie bogatej pary z wyższych sfer. Jego matka słynęła z urody, a ojciec – z bezwzględności, z jaką prowadził interesy. Oboje zasłynęli z burzliwego małżeństwa – pięcioletniej bitwy, która zakończyła się trwającym dziesięć lat rozwodem.

Bezlitośni wobec siebie nawzajem, jeszcze bardziej okrutni byli dla swego syna. Wykorzystywali go jako pionka w swoich rozgrywkach. Prześcigali się wzajemnie w kupowaniu mu dziwacznych prezentów, które zawsze miały w sobie jakieś haczyki. Chociaż chłopiec marzył o szczeniaczku na dziewiąte urodziny, ojciec kupił mu brazylijską linię lotniczą.

– W zamian za ten niezwykły prezent będziesz mi składał raporty o tym, co robi ta dziwka, którą nazywasz mamą – rzucił mu niedbale.

Ares zawsze był rozpoznawalny i płaszczono się przed nim, gdziekolwiek się udał. Liczył się jego wizerunek. Teraz, czując na twarzy lodowaty wiatr gór Idaho, Ares uświadomił sobie, że nigdy dotąd nie miał szansy uwolnić się od swojego nazwiska, sławy i pieniędzy. Poczuł się dziwnie wolny.

– Dlaczego stanąłeś? Tylko mi nie mów, że już się zmęczyłeś – spytała wesoło Ruby.

Obejrzał się na nią. Burza ciemnych włosów spadała jej kaskadą na plecy spod różowej włóczkowej czapki

z czerwonym kwiatkiem. Była piękna. Za jej plecami pochodnie ostatnich narciarzy rzucały tajemnicze bajkowe światło.

Nie był zmęczony. Ani trochę.

Chciał ją pocałować.

Chciał o wiele więcej niż tylko ją całować.

Wyczuwając jego spojrzenie, odwróciła się zmieszana.

– Pospiesz się! – Ruszyła w dół stoku. Brawurowo przeskakiwała muldy. Była wspaniała i niepowstrzymana, niczym siły natury. Obserwował ją z podziwem.

Miał w życiu wiele kobiet. Ale po raz pierwszy spotkał taką, której nie imponowały jego pieniądze ani wygląd. Nie mógł się już doczekać, kiedy zaciągnie ją do łóżka.

Ruszył w dół jej śladem.

U podnóża góry pośrodku ośnieżonej polany płonęło ogromne ognisko. Wokół niego młodzi ludzie, którzy zjechali już z góry, stali, śmiejąc się, z parującymi kubkami w rękach.

Ares odpiął wiązania i zdjął gogle. Nieznany chłopak wręczył mu miedziany kubek.

– Proszę, stary. To cię rozgrzeje.

– Dzięki.

– Jestem Gus. – Rudowłosy mężczyzna o brodzie jak u drwala spojrzał na niego z zainteresowaniem. – Fajny kombinezon.

Ares podejrzewał kpinę, ale tamten mówił poważnie.

– Ruby wybrała go dla ciebie, tak? Jesteś kuzynem jej przyjaciółki z północy czy jakoś tak?

– Mhm – mruknął Ares. Niepewnie spróbował napoju. Poczuł smak grzanego wina, gorącego i aromatycznego. Z rozkoszą pociągnął tęgi łyk.

– Ta dziewczyna ma niesamowity talent do wyszukiwania starych markowych rzeczy – ciągnął Gus. – Zawsze jej powtarzam, że powinna otworzyć firmę vintage'ową. Musi tylko wziąć kredyt.

– Firmę? – Ares spojrzał sceptycznie na swój ekstrawagancki kombinezon. – Myślisz, że ludzie kupują takie rzeczy?

– Och, tak, stary. Rozejrzyj się tylko.

Większość młodych ludzi faktycznie miała na sobie niekonwencjonalne, cudaczne stroje.

– Dizajnerskie rzeczy są dobre dla beztalenci – dowodził rudzielec. – Twój kombinezon jest super.

Ares dostrzegł Ruby stojącą po drugiej stronie ogniska. Jakiś barczysty mężczyzna prowadził z nią poważną rozmowę.

– Kim jest ten facet? – zapytał Gusa.

Chłopak kiwnął w ich stronę głową.

– Chyba wiesz, że Braden Lassiter to jej były, co? Byli zaręczeni, dopóki nie wyjechał, by grać w Narodowej Lidze Hokejowej.

Ares zmrużył oczy.

– W Nowym Jorku? – Próbował przypomnieć sobie wszystko, co słyszał na temat Bradena Lassitera, ale nie interesował się hokejem. Nie podobało mu się to, że on z nią rozmawiał.

– Byli zaręczeni?

– Chodzili ze sobą w średniej szkole.

Chwilę przedtem, zjeżdżając z góry, Ares był w euforii. Teraz jednak spoglądał na nich ponuro. A przecież nie bywał zazdrosny.

Skończył pić i zwrócił kubek.

– Dzięki raz jeszcze.

Nie tylko on był zirytowany. Podchodząc do Ruby, widział, jak Braden Lassiter odchodzi wściekły.

– Tu jesteś. – Ruby dostrzegła Aresa.

Skinął brodą w stronę odchodzącego hokeisty.

– Zaczepiał cię?

– Braden? – Przewróciła oczami. – Jego drużyna grała mecz w Vancouver i wpadł przy okazji na Noc Renegata. Oczywiście, jak tylko mnie z kimś ujrzy, zaczyna mnie wypytywać. Jak gdyby miał prawo do jakichkolwiek roszczeń wobec mnie.

– Byliście zaręczeni?

– Gus ci powiedział? – Miała dziwną minę. – To było milion lat temu. Kiedy został nagle milionerem, zniknął.

– Drań.

– To mi przypomniało, co pieniądze robią z sercami mężczyzn.

Śnieg zaskrzypiał mu pod stopami.

– Co takiego robią?

W jej wielkich ciemnych oczach odbijał się blask ogniska.

– Robią z nich zimnych egoistów.

Nie miała na myśli tylko Bradena Lassitera.

– Może byliśmy tacy od początku, a pieniądze dały nam tylko więcej sposobności?

Westchnęła, patrząc na rozgwieżdżone niebo.

– Żałuję, że istnieje coś takiego jak pieniądze.

Ares czuł bijący od ogniska żar, ale jeszcze większy czuł w sobie, gdy na nią patrzył.

– A ja się cieszę, że istnieją – powiedział – bo dzięki nim jestem teraz tutaj z tobą.

– Nie zabrałam cię tutaj dla pieniędzy!

– Wiem, ale nadal pracowałabyś przy barze. – Delikatnie pogłaskał jej policzek. – I nie zmusiłbym cię szantażem, żebyś mnie tutaj zabrała.

Zadrżała pod jego dotykiem.

– Nie... zmusiłeś mnie.

Spojrzał w jej śliczną twarz, oświetloną blaskiem ogniska. Oczy jej lśniły. Objął dłońmi jej policzki. Rozkoszne czerwone usta rozchyliły się.

Pochylił głowę i pocałował ją. Wargi miała miękkie i słodkie. Zaczęła oddawać mu pocałunki, a wtedy ogarnął go płomień. Z niskim pomrukiem przycisnął ją mocno do siebie, zapominając o otaczających ich ludziach. Zapomniał o całym świecie, poza słodyczą jej ust i krągłościami jej ciała w swoich ramionach.

Jak z oddali słyszał okrzyki, leniwy aplauz i komentarze otaczających ich ludzi.

– Weźcie pokój – ktoś huknął.

– Myślałem, że to jej kuzyn – mruknął ktoś inny.

– Kto to jest?

– O rany, czy to jest... Ares Kourakis?

Jakaś gałąź trzasnęła głośno w ognisku i Ares poczuł, jak Ruby sztywnieje w jego ramionach. Nie wypuścił jej jednak z objęć.

– Wynośmy się stąd. Chodźmy do mnie – wymruczał.

Oszołomiona, zerkała wokoło.

– Nie... nie powinnam – wyszeptała.

– Tylko na jednego drinka.

– Mówiłam ci, że nie piję.

Uchwycił się ostatniej szansy.

– Cały wieczór nic nie jedliśmy. Musisz być głodna. Ugotuję ci kolację.

– Ty gotujesz?

Dorastając w domu pełnym służby, Ares niczego w życiu nie ugotował. Ale nie zamierzał się do tego przyznawać.

– Przygotuję ci coś wspaniałego. Najlepszego, co jadłaś w życiu.

Otworzyła szeroko oczy na tę wyraźną aluzję. Oglądała się na lewo i prawo z zażenowaniem.

– Miałem cię za dziewczynę, która nie dba o to, co myślą inni. Tylko o własne przyjemności.

– Dlaczego tak pomyślałeś?

Wytrzymał jej spojrzenie.

– Kiedy po raz ostatni postawiłaś siebie na pierwszym miejscu?

– Dziś wieczorem. Będąc tu z tobą.

– A wcześniej?

Umilkła.

Przyciągając ją mocno do siebie, spojrzał na nią.

– Możesz mieć wszystko, czego pragniesz. – Wodził powoli palcem po jej policzku. – Musisz tylko powiedzieć „tak”.

Różowe policzki Ruby jeszcze bardziej poczerwieniały.

– Mówisz tak, bo próbujesz dostać to, czego sam chcesz – powiedziała niepewnie.

– Oczywiście, że tak – przyznał. – Pragnę cię, Ruby. Nie próbowałem tego ukryć. Ani tego, że jestem bezwzględnym egoistą...

Pochylił się i pocałował ją tak, że zadrżała w jego ramionach.

– Przestań – wydyszała, kiedy oderwał od niej usta.

Rozległy się kolejne gwizdy.

– Przyjdę.

Napełniło go poczucie triumfu.

– Naprawdę?

Spojrzała na niego bezradnie.

– Na kolację. Nic więcej.

To było kłamstwo i on to wiedział. Jeśli duma kazała jej oszukiwać samą siebie, nie zamierzał z tym dyskutować. Obserwował ją zachłannie, gdy zebrała swoje rzeczy i dziękowała cicho przyjaciołom. Wciąż czuł na wargach jej smak. Oczekiwanie było męką. Każda chwila wydawała się wiecznością.

Biorąc pod pachę obie deski poszedł za nią na ośnieżony parking, gdzie zaparkowała zdezelowaną furgonetkę.

– Chyba nie mogę prowadzić. – Podniosła dłoń do czoła. – Jestem trochę oszołomiona. To był długi dzień. Może spadł mi cukier we krwi. Nie wiem, co się ze mną dzieje.

– Ja poprowadzę.

– Piłeś.

Zaśmiał się cicho.

– Dwa łyki szkockiej, pół piwa i kubek grzanego wina w ciągu czterech godzin.

– Moja furgonetka bywa trudna...

Wziął od niej kluczyki.

– Dam sobie radę.

Wrzucił do bagażnika obie deski. Otworzył drzwi pasażera i pomógł jej wsiąść. Dotykając jej ręki, wyczuł drżenie. A może to on sam drżał?

Bzdura. Ruby Prescott różniła się od innych kobiet, to prawda, ale nie aż tak. Kiedy już ją posiądzie, odczuje satysfakcję. A jutro poleci do Sydney i więcej już o niej nie pomyśli.

Ruby nie wierzyła w bajki. Nie mogła, dorastając w takich warunkach, w jakich dorastała. Jej matka była najmilszą, najlepszą istotą na tej planecie. Bonnie zawsze widziała w ludziach samo dobro i wierzyła, że jeśli będzie ciężko pracować, podążać za marzeniami i troszczyć się o innych, to będzie szczęśliwa.

Ale się myliła.

Chociaż była taka dobra i miła, prześladował ją pech i doznawała samych nieszczęść. Jej rodzice, dziadkowie Ruby, zmarli, zanim Bonnie skończyła dziewiętnaście lat.

Pozostawili jej tylko niewielkie oszczędności, więc po skończeniu szkoły średniej została kelnerką. Próbowała odkładać pieniądze na college, ale urzekł ją pewien przystojny klient, milioner z Buenos Aires. Myślała, że to prawdziwa miłość, o jakiej zawsze marzyła. Ale kiedy zaszła w ciążę, mężczyzna zamiast się jej oświadczyć, rzucił jej kilkaset dolarów na aborcję, wyjechał i nigdy nie wrócił.

Bonnie przeprowadziła się do przyczepy z tanim czynszem, próbując wychować swoją córeczkę i pracując na niskopłatnych posadach. Wciąż wierzyła w poprawę ich sytuacji. Ale kiedy Ruby skończyła pięć lat, matka znowu się zakochała. Tym razem w bogatym nafciarzu z Teksasu, dziesięć lat od siebie starszym.

Przyjeżdżał z wizytami przez całą zimę, mówiąc jej, że ją kocha. Nie chciał używać prezerwatywy, na co niechętnie się godziła, wierząc, że wkrótce się pobiorą. Kiedy przyszło lato, odkryła, że znowu jest w ciąży.

– Jestem żonaty ze swoją firmą, kochaneczko – powiedział jej wtedy z uśmiechem, zaciągając uroczo jak kowboj. – Poczekaj trochę, aż moje interesy się ułożą. Wtedy zaopiekuję się tobą i dzieciątkiem, już ty się nie martw.

Ale nigdy tego nie zrobił. Przestał przyjeżdżać do Star Valley i ignorował wiadomości od Bonnie. Zanim jeszcze Ivy przyszła na świat, ceny ropy nagle spadły i jego firma zbankrutowała. Zdruzgotany wcisnął gaz i wjechał na słup telegraficzny. Jego gwałtowną śmierć koroner uznał za wypadek.

Z tej lekcji Bonnie wyciągnęła już właściwe wnioski. Stale powtarzała córkom, by nigdy nie ufały bogatym mężczyznom.

Na niewiele się to zdało, pomyślała Ruby. Ivy wciąż marzyła o złapaniu bogatego męża, a ona sama, jako głupiutka osiemnastolatka, omal nie wyszła za Bradena, który opuścił ją w sekundę po tym, jak wysechł atrament na kontrakcie, jaki podpisał z Narodową Ligą Hokeja. Bajki się nie zdarzały. Co miłość przyniosła jej matce poza biedą i złamanym sercem? Co przyniosła jej samej, poza upokorzeniem, kiedy Braden opuścił ją tuż przed ślubem? Nie zamierzała więcej zaufać żadnemu bogatemu, bezwzględnemu facetowi.

Ale dziś wieczorem Ares ją pocałował. A był to pocałunek, o jakim zawsze marzyła, na jaki całe życie czekała. Obejmował ją mocno w żarze płynącym z ogniska, pod rozgwieżdżonym niebem. Kiedy jego wargi dotknęły jej warg, zapomniała o wszystkich swoich postanowieniach.

Teraz zerkała na niego kątem oka, jak prowadził jej starą furgonetkę ośnieżoną drogą. Nikomu wcześniej nie pozwoliła jej prowadzić, ale dziś wieczorem nie miała wyboru. Omdlewała z powodów niemających nic wspólnego z głodem ani jazdą na desce.

Ares miał rację. Była wygłodniała. Przez tyle lat tkwiła w kieracie niekończącej się pracy, bez żadnej rozrywki czy radości. W tym momencie nie potrafiła już jasno myśleć. Pragnęła go. Jego pocałunek zawładnął jej zmysłami.

Chociaż był samolubnym, aroganckim miliarderem, którego pragnęły wszystkie inne kobiety. Nawet jej młodsza siostra.

Jakby na zawołanie, z jej brezentowej torby rozległ się dźwięk telefonu. Wyjęła go i zobaczyła numer Ivy. Po tym, jak nakrzyczała dzisiaj na siostrę, poczuła wyrzuty sumienia z powodu własnej hipokryzji. Odrzuciła połączenie.

– Wszystko w porządku?

Przygryzła wargę.

– Tak, ale chyba zmieniałam zdanie. Powinnam wracać do domu.

Zacisnął dłonie na kierownicy.

– Chcesz tego?

– Tak...

Zatrzymał gwałtownie samochód na środku ciemnej pustej drogi. Wyłączył silnik i spojrzał na nią.

– Kłamiesz – przeszył ją wzrokiem. – Nie chcesz wracać do domu. Nie po tym pocałunku.

Desperacko próbowała udawać chłód.

– Ten pocałunek faktycznie nie był zły... – powiedziała lekko. – Ale to był tylko pocałunek.

Była dumna z tego, jak spokojnie zabrzmiał jej głos.

– Oboje wiemy, że to było coś więcej.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Chwycił ją gwałtownie za ramiona, patrząc na nią namiętnie.

– Zanim cię spotkałem, byłem znudzony. Wszystkim i wszystkimi. A teraz nie mogę przestać myśleć o jednym. O czymś, co muszę mieć. Za wszelką cenę.

Serce zabiło jej mocno.

– Myślałam, że unikasz komplikacji... – wykrztusiła.

– To nie jest skomplikowane. Jest proste. Chcę, żebyś przyszła do mnie dziś w nocy. I wiem, że czujesz to samo. Dlaczego próbujesz zaprzeczać?

Telefon znowu zaczął dzwonić. To znowu była Ivy. Ruby spojrzała na Aresa, rozdarta między rozsądkiem a pożądaniem. Pragnęła go od chwili, kiedy go ujrzała. Próbowała udawać, że jest inaczej. Zainteresował się nią, bo nie mógł jej mieć. Kiedy już ją posiądzie, zdobycz straci dla niego wartość. Wkrótce poszuka nowych wyzwań. A jednak...

Zamknęła oczy, wstrzymując oddech, zawieszona nad przepaścią. Jej telefon znowu zaczął dzwonić. Jednym gwałtownym gestem go wyłączyła.

Wstrzymując oddech, otworzyła oczy.

– Tylko kolacja – szepnęła.

Ares z błyskiem w oczach włączył starter i ruszył. Naciskając na gaz, mknął tak szybko, jak tylko pozwolił mu na to silnik.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tylko kolacja.

Mówiąc to, Ruby wiedziała, że igra z ogniem. Z każdą chwilą spędzoną z Aresem pogrążała się coraz bardziej. Tak łatwo było mu ulec. Chociaż wiedziała, że to mogło tylko złamać jej serce. Ale nie mogła wrócić do domu. Jeszcze nie. Od roku przeżywała same złe emocje. Praca ponad siły. Pogorszenie się stanu matki. Dąsy siostry. Długie, bolesne utarczki z firmami ubezpieczeniowymi i wierzycielami.

Teraz patrzyła na Aresa, pędzącego jednopasmową leśną drogą, jak gdyby uciekał przed huraganem.

Przez jeden krótki wieczór chciała zapomnieć o prawdziwym życiu. Przeżyć coś miłego. Poczuć, że żyje. Potem będzie pielęgnować w sercu wspomnienie tego wieczoru, kiedy była uwodzona i adorowana przez przystojnego księcia.

Zatrzymali się przed ogromnym nowiutkim domem, zbudowanym z kamienia i drewna. Jasno oświetlone okna złociły się w ciemnościach. Olbrzymi podjazd był starannie uprzątnięty ze śniegu. Ares zaparkował przed wejściem i pomógł jej wysiąść.

Przytrzymał dla niej kurtuazyjnie drzwi, kiedy wchodziła do środka. Rozejrzała się ciekawie. Umeblowanie było spartańskie i oszczędne, całe wnętrze urządzono w bieli i czerni.

Zatrzymując się w przedsionku, ściągnęli buty. Ares rozpiął swój kolorowy kombinezon i wyszedł z niego bez najmniejszego zażenowania. Ruby otworzyła szeroko oczy na widok jego mocno umięśnionej nagiej klatki piersiowej. Odwracając się szybko, wyjęła z torby jego czarny kaszmirowy płaszcz, koszulę i buty.

– Hm. Tu są twoje rzeczy.

– Dzięki.

Ale nie poruszył się, by podnieść je z ławki. Nie próbował okryć nagiego torsu, nie wydawał się zawstydzony. Podszedł do niej.

– Zdejmij to z siebie – powiedział cicho, dotykając jej kombinezonu. – Nie chcesz chyba zamoczyć mi podłogi i zmuszać mojej biednej gospodyni, by od nowa woskowała posadzki, prawda?

Droczył się z nią, ale potraktowała to poważnie. Woskowanie podłóg było ciężką pracą.

– Nie. – Odpięła narciarskie spodnie i zdjęła je, pozostawiając schludnie złożone. Pod spodem miała obcisłą czarną koszulkę z długimi rękawami i leginsy.

Ares obrzucił ją pełnym uznania spojrzeniem.

– Tylko kolacja – powiedziała głośno.

– Jasne – mruknął z błyskiem w oku. – Chodźmy.

Zaprowadził ją do ogromnej kuchni, całej w białym marmurze i luksusowo wyposażonej. Wszystko wyglądało nieskazitelnie.

– Twoja gospodyni robi dobrą robotę.

– Ładnie tu, prawda? – Rozejrzał się i uśmiechnął. – Jestem w tej kuchni po raz pierwszy.

– Co? Powiedziałeś, że umiesz gotować.

Miał uśmiech skruszonego chłopca.

– Umiem przygotować kilka rzeczy. Płatki, kanapki.

Zaśmiała się.

– Tak myślałam.

– To nie moja wina. Wychowywałem się ze służbą.

– Jakie to smutne – zakpiła. – Ale miło spotkać w końcu kogoś równie beznadziejnego w kuchni jak ja.

– Cóż, zobaczmy, co nam tu zostawiła gospodyni. – Przejrzał zawartość lodówki i zawołał triumfalnie. – Zaraz cię olśnię.

Pięć minut później podał Ruby kanapkę z faszerowanym kurczakiem na świeżo upieczonej bagietce z chrupiącą sałatą, soczystymi pomidorami i wyśmienitym serem.

Niosąc talerze, weszli do olbrzymiego salonu, skąd rozciągał się wspaniały widok na skąpane w świetle księżyca góry. Olbrzymi kominek z białej cegły sięgał do sufitu. Ares pstryknął przełącznikiem, rozpalając gazowy ogień.

Wystrój całego domu był surowy. Przed kominkiem stała elegancka biała kanapa, na czarnej drewnianej posadzce leżał puszysty biały dywan. Ruby przycupnęła na nim przy ogniu z talerzem rękach. Ares zostawił swój talerz na kominku i podszedł do niewielkiego baru.

– Czego się napijesz?

– Wody sodowej.

Zerknął na nią zaciekawiony.

– Dlaczego nie pijesz alkoholu?

Wzruszyła ramionami.

– Jest drogi, a ja jestem zbyt zajęta.

– Zbyt zajęta, by się bawić?

– Raz spróbowałam piwa. Nie smakowało mi.

– A próbowałaś kiedyś szampana?

– Nie.

– A chciałabyś?

– A będzie mi smakował?

– Sama się przekonaj. – Otworzył lodówkę z winami, wyciągnął butelkę szampana. Rozpoznała etykietę luksusowej marki, którą Klub Atlas sprzedawał tylko przy wyjątkowych okazjach.

– Zwariowałeś – zawołała. – Ta butelka jest warta więcej niż moja furgonetka.

Prychnął.

– Mało co jest warte mniej od twojej furgonetki.

– A co, jeśli mi nie będzie smakować?

– Będzie. – Wprawnie usunął korek.

Ruby wyciągnęła się na dywanie, grzejąc stopy przy ogniu. Usiadł przy niej i wręczył jej kieliszek szampana, stukając o niego własnym.

– Za Noc Renegata – wyszeptał i wypił do dna.

Obserwując go z wahaniem, upiła łyk. Szampan był zimny i słodki, bąbelki spływały jej do gardła.

– Smakuje ci?

– Tak – przyznała szczerze.

Ugryzła kanapkę i westchnęła.

– Masz rację. Robisz pyszne kanapki.

– A nie mówiłem?

Zdążyła spałaszować niemal całą kanapkę, kiedy się zorientowała, że on swojej nie tknął.

– Dlaczego nie jesz?

Odstawił kieliszek. Spojrzał jej w oczy i cały świat zdawał się wstrzymywać oddech.

– Nie tego łaknę – powiedział cicho.

Wyjął jej z ręki kieliszek, potem talerz i postawił je na kamiennym kominku obok swojego.

Pochylając się, wolno przyciągnął ją do siebie. Czuła ciepło, które promieniowało z jego nagiej piersi i potężnych ramion, gorętszych od ognia. Powoli opuścił głowę i sparzył jej usta brutalnym, wygłodniałym pocałunkiem, wzbudzając w niej żar, któremu nie potrafiła się oprzeć. Jego dłonie zaczęły błądzić wolno po jej ciele, po cienkim materiale jej koszulki i leginsów. Opuścił ją na dywan przed kominkiem i całował jej szyję. Odchylając głowę, zamknęła oczy. Wodził koniuszkami palców po jej skórze i pod tą pieszczotą zapomniała o całym świecie. Kiedy ją pocałował, zaczęła mu oddawać pocałunki, równie wygłodniałe, jak jego.

Wtedy wstał, wziął ją na ręce, jak gdyby nic nie ważyła, i zaniósł ciemnym korytarzem do olbrzymiej, ciemnej sypialni, zapalając ogień na kominku. Masywne łoże skąpane było w blasku księżyca. Desperacko usiłowała sobie przypomnieć, dlaczego nie powinna na to pozwolić.

Ale w tym momencie pragnęła już tylko pozostać w jego ramionach.

Postawił ją delikatnie na ziemi i ściągnął z niej koszulkę. Serce jej waliło. Delikatnie odpiął jej stanik. Z podziwem spojrzał na jej nagie piersi.

– Czekałem na to cały wieczór – wyszeptał.

Pochylił głowę i wziął jej różowy sutek do ust. Czuła rozkoszny dreszcz, kiedy ją ssał. Pieszcząc jej piersi, ukląkł przed nią. Jego dłonie przesunęły się wzdłuż jej talii, a potem bioder, wolno zdejmując z niej leginsy, aż stanęła przed nim w samych białych bawełnianych majtkach. Wciąż na kolanach przycisnął głowę do jej brzucha. Poczuła ciepło jego oddechu na skórze. Zdjął wolno jej majtki, a potem opuścił głowę między jej nogi i dotknął jej wargami. Wilgotna szorstkość jego języka powoli pieściła jej najbardziej wrażliwe strefy, wzbudzając w niej rozkosz. Wiedziała, że powinna go powstrzymać, ale nie teraz... jeszcze nie! Głowa opadła jej do tyłu, długie włosy spłynęły na ramiona, gdy wstrzymywała oddech. Całe ciało prężyło się z żądzy.

Delikatnie popchnął ją na łóżko. Z zaciśniętymi oczami słyszała, jak zdejmował z siebie resztkę ubrań. Czuła, jak materac ugiął się pod ciężarem jego masywnego ciała, kiedy położył się na niej, napierając na nią naprężoną długością. Była zgubiona.

Opuścił głowę z powrotem między jej nogi. Kiedy ją lizał, zaciskała na kołdrze drżące dłonie. Wargami i językiem doprowadzał ją do ekstazy, aż w końcu wydała z siebie

okrzyk i roztrzaskała się w tysiącach szumiących eksplozji orgazmu.

Z pomrukiem wstał z łóżka i sięgnął do stolika nocnego po prezerwatywę. Założył ją jednym wprawnym ruchem i umościł się między jej nogami. Wciąż jeszcze wstrząsały nią dreszcze, kiedy gwałtownym ruchem rozłożył jej nogi i wbił się w nią głęboko. Przeszył ją ból. Jęknęła, wbijając mu paznokcie w ramiona.

Zamarł, zaszokowany.

– Byłaś... dziewicą?

Skinęła, po czym zamknęła oczy i odwróciła twarz.

– Jak to możliwe? – spytał cicho, niemal ze złością.

Jak miała mu to wyjaśnić? Że czekała na prawdziwą miłość, na rycerza w srebrnej zbroi? Spojrzała na niego przez łzy.

Nie poruszył się. Czekał, aż jej ciało dopasuje się do jego kształtu wypełniającego ją całkowicie.

– Gdybym wiedział... – szepnął.

– Dlatego ci nie powiedziałam.

Zacisnął dłonie na jej ramionach.

– Nie chciałem...

– Stało się. Nie zamierzam tego żałować. Pocałuj mnie.

Pochylił głowę i delikatnie całował jej powieki, policzki i w końcu jej wargi. Śmiało zaczęła oddawać mu pocałunki. Nic nie mogło jej teraz cofnąć do tamtej dziewczyny, którą była. Ich ciała splotły się w uścisku. Całując go namiętnie, wpijając się w jego ramiona, oddała mu się całkowicie.

Słyszała niski pomruk wydobywający się z jego gardła. Przygniótł ją swoim ciężarem. Powoli, bardzo delikatnie zaczął się poruszać głęboko w niej. Wygięła plecy w łuk, przyciągając go do siebie i obracając biodrami, gdy wbijał się w nią z coraz większą siłą.

Jego oddech stał się chrapliwy, gdy zaczęli poruszać się szybciej. Unosiła rytmicznie biodra, kiedy wchodził w nią mocno i szybko. Świat zdawał się wirować na karuzeli księżycowego światła i czarnych cieni. Z głośnym, gardłowym jękiem eksplodował głęboko w niej, a ona krzyknęła i ekstaza pochłonęła każdy cal jej ciała niczym ogień.

Gdzieś tam zadzwonił telefon.

Ares wolno otworzył zaspane oczy. Leżał w łóżku. Ruby spała w jego ramionach, z policzkiem wtulonym w jego nagi tors. Obejmował ją mocno.

Wciąż nie mógł uwierzyć, że była dziewicą. Ta noc z nią była najcudowniejszą, jaką przeżył w życiu. Myślał wcześniej, że jedna go zadowoli. Ale sam siebie okłamywał.

Za oknem zaczynało świtać. Przespał całą noc z nią w ramionach. Wcześniej mu się to nie zdarzało z żadną inną kobietą. Aż do teraz. Ruby różniła się od innych kobiet. Bardziej, niż to sobie wyobrażał.

Ostrożnie, by jej nie obudzić, podniósł telefon ze stolika nocnego. Dostrzegł numer swojego pilota. Odebrał z szorstkim „tak?”.

– Pański samolot jest gotowy do startu. Chciał pan wylecieć jak najszybciej rano.

– Dziękuję – odparł i się rozłączył.

Ruby nadal drzemała ufnie tuż obok. Naga. Uświadomił sobie ze zdziwieniem, że nawet teraz wciąż chciał od niej więcej. O wiele więcej.

Obudził ją delikatnym pocałunkiem w czoło. Zamrugała czarnymi rzęsami, uśmiechając się do niego śpiąco.

– Cześć.

– Cześć. – Musnął dłonią jej policzek. Westchnęła rozkosznie. Pocałował ją, a ona na wpół śpiąca otoczyła go ramionami.

Nagle otworzyła oczy i gwałtownie się odsunęła. Usiadła na łóżku, patrząc w okno.

– Która godzina? – spytała w panice.

Wzruszył leniwie ramionami.

– Jest noc. Ranek. Co to za różnica?

– Nie wróciłam do domu na noc. Moja mama pewnie jest chora ze zmartwienia i siostra... – Spojrzała na niego z przerażeniem. – Jeśli Ivy się dowie, że z tobą spałam po tym, jak na nią nakrzyczałam...

– Nic jej nie będzie.

– Znienawidzi mnie za moją hipokryzję!

Zerwała się z łóżka, a on wodził oczami pożądliwie za jej nagim ciałem.

– Prowadzę zajęcia z dziećmi w szkółce narciarskiej o dziewiątej. Nie mogę się spóźnić!

Za wszelką cenę chciał ją zatrzymać w łóżku.

– Więc rzuć tę pracę. Zostań ze mną.

Spojrzała na niego.

– Zwariowałeś? Nie zamierzam wylecieć z pracy!

– Rzuć wszystkie swoje posady – uśmiechnął się do niej leniwie. – Ucieknij ze mną.

Wkładając majtki, wyprostowała się zaszokowana.

– Co masz na myśli?

Wyciągnięty na łóżku położył ręce za głową.

– Właśnie dzwonił mój pilot. Mój samolot jest gotowy do startu.

– Wyjeżdżasz dokądś?

– Do Sydney.

– Do Australii?

– Spędzę tam kilka tygodni. Poleć ze mną.

– To czysta fantazja.

– Fantazje mogą się spełnić.

Zaśmiała się gorzko.

– Może w twoim świecie.

– Więc przejdź do mojego świata.

Gapiła się na niego przez chwilę.

– Przestań. Skończ z tym.

– Z czym?

– Nigdzie nie pojadę. Powiedziałam ci, że moja mama jest chora. Sama utrzymuję rodzinę. Nie mogę po prostu sobie wyjechać.

Ares poczuł ulgę. Chodziło o pieniądze, o nic więcej. Przez moment myślał, że go odtrącała. Problemy finansowe były łatwe do rozwiązania.

Więc nie we wszystkim różniła się od innych kobiet. Ale czego się spodziewał? Kobiety zawsze chciały jego

pieniędzy.

Podniósł się z łóżka, założył bokserki i podszedł do biurka. Gotówki miał przy sobie niewiele, więc sięgnął po książeczkę czekową.

– Ile potrzebujesz?

Zapinając stanik, zapytała tępo:

– Pieniędzy?

– Pięćdziesiąt tysięcy? Sto?

Wpatrując się w niego, cofnęła się o krok.

– Sto tysięcy dolarów?

– To za mało?

– Dlaczego miałbyś mi dawać pieniądze? Za co mi płacisz?

Zmarszczył brwi z długopisem w dłoni.

– Chcę po prostu, żebyś ze mną pojechała. Do Australii.

– Jeśli chcesz spędzić ze mną czas, nie musisz nic płacisz. Po prostu zostań tu!

– W Star Valley? – prychnął. – Wakacje nie trwają wiecznie. Mam sprawy do załatwienia.

– Ja też!

Uniósł brwi.

– Jakie? Nalewanie drinków? Uczenie dzieci jazdy na nartach?

Jej piękne oczy zalśniły zimno.

– Ach, więc to, co ty robisz, jest ważne, a to, co ja, już nie?

– Nie możesz porównywać na serio pracy za minimalną stawkę z prowadzeniem multimilionowego konglomeratu.

Mam udziałowców i tysiące pracowników, podczas gdy ty...

Zmrużyła oczy.

– Co ja?

Czy naprawdę musiał to mówić?

– Marnujesz tutaj swój talent.

Jej oczy strzelały iskrami.

– O jakim talencie mówisz?

Nie rozumiał, dlaczego wydawała się taka wściekła ani dlaczego temperatura w sypialni zrobiła się nagle lodowata.

– Marnujesz się, pracując na tych posadach, Ruby. Zasługujesz na coś lepszego.

– Lepszy od uczciwej pracy za uczciwe wynagrodzenie ma być pełen etat w twoim łóżku?

Zacisnął zęby, bo sam zaczął wpadać w złość.

– Nie to miałem na myśli!

– Za cóż innego miałbyś mi płacić?

– Próbuję ci pomóc. Robisz z pieniędzy jakąś kwestię. Próbuję tylko rozwiązać twój problem.

– Próbujesz mnie kupić.

– Przeżyliśmy fantastyczną noc. Chcę trochę więcej. Dlaczego to cię obraża?

– To nie mnie chcesz. Po prostu nie jesteś jeszcze gotów wypuścić z rąk swojej zabawki. Bo nawet mnie nie znasz. – Oczy jej lśniły. – Gdybyś choć trochę mnie znał, wiedziałbyś, że nigdy nie rzuciłabym swojego życia, przyjaciół, domu, żeby zostać płatną kochanicą jakiegoś bogacza.

Ten dobór słów dziwnie go dotknął.

– Martwisz się o swoją rodzinę. Mogę pomóc. To wszystko.

– Myślisz, że pieniądze mogą mnie zastąpić? Że mogę tak sobie uciec? Moja mama nie jest po prostu chora, ona umiera.

– Mówisz to tak, jak gdyby było w tym coś złego – mruknął, myśląc o własnych rodzicach.

Nic gorszego nie mógł powiedzieć.

Wściekła wypadła z sypialni. Zacisnął zęby i, rzuciwszy długopis na otwartą książeczkę czekową, ruszył za nią do ogromnego salonu, skąd rozciągał się wspaniały widok na ośnieżone góry, teraz zaróżowione od brzasku.

– Przestań – zawołał. – Zachowujesz się niedorzecznie.

– Więc teraz zachowuję się niedorzecznie, tak? – Szybko założyła czarną koszulkę. – Moja praca nic nie znaczy, moja rodzina nic nie znaczy. Nic, co mnie dotyczy, nie ma znaczenia, poza tym, że jestem dla ciebie użyteczna w łóżku!

– Niczego takiego nie powiedziałem!

Wciągnęła na nogi leginsy tak szybko, że omal nie runęła na biały dywan przed kominkiem.

– Bałam się, że to będzie przygoda na jedną noc. Że się w tobie zakocham i złamiesz mi serce. Ale to jest gorsze. Bo nie jestem dla ciebie człowiekiem, prawda? Tylko zabawką, którą można kupić i za nią zapłacić.

– To nieprawda!

– Oferowałeś mi czek!

– Zaczynam tego żałować!

Łzy wściekłości zabłysły w jej oczach.

– Zamierzałeś zapłacić mi od godziny czy za wykonaną usługę?

– Próbowałem być miły – mruknął.

– Miły? Rzuciłeś mi w twarz, jak bardzo nade mną górujesz, pod każdym względem. Pieniędzmi, firmą o światowym zasięgu. Cóż, powinnam być wdzięczna, że chciałeś zapłacić za seks dziewczynie takiej jak ja!

– Do diabła, Ruby...

– Jesteś taki sam jak każdy bogacz. – Otarła łzy. – Samolubny na wskroś.

Zacisnął zęby.

– Jeśli tak to czujesz, to zapomnij o tym.

– Och, żebyś wiedział! – Wypadła do przedsionka, założyła śniegowce i wilgotny kombinezon i chwyciła torbę. – Nawet nie próbuj do mnie dzwonić, nigdy!

– Nie ma sprawy!

Wypadła z domu, trzaskając drzwiami.

Słyszał, jak jej furgonetka ruszyła ze zgrzytem. Odgłos silnika umilkł w oddali. Został sam w wielkim domu, w chłodnym świetle poranka. Zmierzwił włosy, rozglądając się ponuro dookoła. Co tu się, do diabła, właśnie wydarzyło?

Ruby dała mu najwspanialszą noc w jego życiu, a rano go odtrąciła. Czuł dziwny ucisk w klatce piersiowej.

Jednak była inna. Nie chciała jego pieniędzy. Osądziła jego charakter, jego samego. Po namiętnej nocy wejrzała mu w duszę i zobaczyła pustkę.

Cóż, co go to w końcu obchodziło? Nie była mu potrzebna. Wziął komórkę i wybrał numer.

– Powiedz Santosowi, żeby przyprowadził samochód – powiedział ochroniarzowi krótko. – Za dziesięć minut chcę być na lotnisku.

Ruby ocierała łzy, kiedy jej stara furgonetka podskakiwała na wertepach, zjeżdżając w dół oblodzoną drogą. Zaczęła płakać, jeszcze zanim zatrzasnęły się za nią drzwi domu Aresa. To dlatego wybiegła stamtąd tak szybko. Nie mogła pozwolić, żeby Ares Kourakis widział jej łzy. Ale ręce tak jej się trzęsły, że dopiero za trzecim razem udało jej się uruchomić silnik. Musiała się uspokoić, bo matka nie mogła zobaczyć jej w takim stanie. Albo co gorsza – Ivy.

Klnąc pod nosem, mknęła opustoszałymi ulicami Star Valley o świcie. Tak wcześnie były na nogach tylko ekipy przychodzące do hoteli sprzątać i przygotowywać śniadanie. Pozostali mieszkańcy jeszcze spali. Ares pewnie wrócił do łóżka. Dlaczego miałby się przejmować tym, jak bardzo ją zranił? Znajdzie sobie inną, ładniejszą, bardziej praktyczną kochankę na jej miejsce. Pewnie zdążył już zapomnieć jej imię.

Podczas gdy ona nigdy o nim nie zapomni.

Wytarła policzek rękawem. Co sobie myślała, idąc do łóżka z bogatym playboyem? Przecież wiedziała, jak romans między facetem takim jak Ares Kourakis i zwyczajną dziewczyną mógł się zakończyć. Nie wyobrażała sobie tylko, że mógł się zakończyć czekiem.

Dodała gazu, mknąc dwupasmową szosą. Walczyła o oddech, łkając. Była dla niego seksualną rozrywką. Zabrał jej dziewictwo tylko po to, żeby sprawdzić, co miała w ofercie. A kiedy dostał już próbkę, zdecydował się na kupno, a przynajmniej na leasing.

Zwolniła, mijając małe lotnisko. Zobaczyła wiele prywatnych samolotów stojących na asfalcie. Największy z nich nosił napis Kourakis Enterprises.

Gdyby dokonała innego wyboru, mogłaby się teraz wspinać po schodkach do tego samolotu niczym księżniczka, gotowa lecieć na koniec świata. Prawdę mówiąc, kusiło ją to. I to było w tym najgorsze. Pragnęła z nim być. Pożyć, choćby przez chwilę, w jego świecie. Spędzać noce w jego łóżku, choć przez chwilę. I dla czegoś takiego omal nie sprzeniewierzyła się wszystkiemu, czego nauczyła ją matka.

Łzy wciąż płynęły jej po policzkach, kiedy dotarła do domu. Parkując przed swoją przyczepą, nie zobaczyła starego żółtego volkswagena siostry. Dziwne.

Otworzyła drzwi i zajrzała do kuchni. W środku było ciemno.

– Halo – odezwała się cicho, żeby nie budzić matki. – Halo? – powtórzyła głośniej.

Przyczepa była pusta. Gdzie one były? Przypominając sobie o telefonie od siostry, sięgnęła do torby i włączyła telefon. Z rosnącym przerażeniem ujrzała, że Ivy dzwoniła dziesięć razy i wysłała dwa razy tyle wiadomości.

Nie czytając ich, w panice wybrała numer siostry. Ivy odebrała przy drugim dzwonku.

– Co się stało?

– Gdzie byłaś? – W głosie Ivy słychać było łzy.

Ruby ogarnęło poczucie winy.

– Przepraszam, ja...

– To nieważne. Spóźniłaś się. Jestem w szpitalu. – Głos siostry brzmiał apatycznie. – Mama właśnie umarła.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy cztery i pół miesiąca później w parny sierpniowy wieczór Ares opuszczał luksusowy hotel w Alejach Jerzego V w Paryżu, padało. Nad jego głową natychmiast pojawił się parasol, kiedy szedł do oczekującego na niego samochodu.

– Przyjemnej podróży, proszę pana – powiedział z szacunkiem hotelowy portier.

Ares kiwnął głową, z telefonem przy uchu. Już wybiegał myślami do spotkania czekającego go jutro w Mumbaju, ledwo słuchając zdającej mu raport asystentki, dzwoniącej właśnie z Nowego Jorku.

– I mieliśmy kolejny telefon od Poppy Spencer – dodała Dorothy. – Chce, by pan potwierdził obecność na gali dobroczynnej w sobotę.

Ares przewrócił oczami. Podejrzewał, że jego była kochanka chciała się przed nim pochwalić swoimi niedawnymi zaręczynami. Miała pecha, bo wcale się tym nie przejął.

– A będę wtedy w Nowym Jorku?

– Tak, panie Kourakis. Na liście gości znalazło się wielu pańskich partnerów w interesach i klientów. Ta impreza może się okazać dla pana użyteczna. A dochód jest przeznaczony dla dzieci, które...

– Świetnie – uciął. – Zarezerwuj stolik.

– To może sporo kosztować.

– Zrób to. – Zdążyło go to już znudzić. – Czy to wszystko?

Dorothy milczała. Cisza z jej strony przykuła jego uwagę bardziej niż cokolwiek innego. Zawsze bardzo skrupulatnie ceniła jego czas.

– Dorothy? Jesteś tam?

– Nie wiem, jak to powiedzieć, proszę pana.

– O Boże, odchodzisz?

Prychnęła.

– Beze mnie by pan nie przetrwał. – Zawahała się lekko. – Pewna kobieta zadzwoniła na numer firmy jakąś godzinę temu. Połączenie w końcu trafiło do mnie. Twierdzi... Cóż, nie dałabym temu wiary, tylko że był pan wtedy w Star Valley.

Ares nagle chwycił za komórkę.

– Kto dzwonił?

– Kobieta o nazwisku... – najwyraźniej sięgnęła do notatek – Ruby Prescott.

Stanął gwałtownie na chodniku. Ochroniarz z parasolem omal na niego nie wpadł.

– Co powiedziała?

– Panna Prescott chciała rozmawiać z panem osobiście. Wyjaśniłam jej, że to niemożliwe i zasugerowałam, by zostawiła dla pana wiadomość.

Ares utkwił wzrok w kałuży, w której odbijały się błyszczące światła miasta.

– I?

Dorothy wzięła głęboki wdech.

– Ucieszyła się, że nie musi z panem rozmawiać osobiście. Ponieważ... hm – nie słyszał nigdy takiej irytacji w jej głosie.

– No wykrztuś wreszcie.

– Twierdzi, że jest w ciąży. Z panem.

Otworzył usta.

– To jest ta wiadomość – powiedziała ponuro Dorothy. – Przykro mi, że wtrącam się w tak osobiste sprawy...

Georgios otworzył mu drzwi do samochodu i Ares opadł na tylne siedzenie bentleya. Palce miał do bólu zaciśnięcie na komórce.

– Czy chce pan, bym zrobiła coś w tej sprawie?

Gapił się przez okno niewidzącym wzrokiem na mokre ulice Ósmej Dzielnicy. Eleganckie budynki z czasów belle epoque były jasno oświetlone, podobnie jak iglica pobliskiej katedry, pnąca się w górę w ciemną deszczową noc.

Ruby. Wróciły wspomnienia. Ich pocałunków. Jej westchnień, kiedy mu się oddawała. Kiedy, drżąc, krzyczała z rozkoszy w jego ramionach. Kiedy on sam krzyczał.

Była dziewicą. Nigdy wcześniej nie był czyimś pierwszym kochankiem. Sam stracił dziewictwo jako osiemnastolatek, stosunkowo późno. Ale, dorastając, czekał z tym na prawdziwą miłość. I doczekał się. Latem po skończeniu szkoły z internatem zakochał się w ponętnej Francuzce. Ojciec oznajmił mu później, że Melice tak naprawdę była prostytutką, którą wynajął i opłacał przez cały ten czas. „Zrobiłem to dla twojego dobra, chłopcze. Całe to wzdychanie za miłością działało mi na nerwy. Teraz już

wiesz, za czym wszystkie kobiety się uganiają. Za pieniędzmi. Witaj w świecie dorosłych”.

Ochroniarz zatrzasnął jego drzwi i Ares drgnął.

– Proszę pana? Jest pan tam?

Wrócił myślami do swojej asystentki na linii.

– Daj mi jej numer – powiedział.

Dwie minuty później, kiedy kierowca ruszył, włączając się w paryski ruch uliczny, Ares słuchał jak telefon dzwonił i dzwonił. Dlaczego Ruby nie odbierała?

Po wyjeździe ze Star Valley myślał, że o niej zapomni. Ale zamiast tego cierpiał czteroipółmiesięczny celibat, bo jego zdradzieckie ciało nie chciało już żadnej innej kobiety. Wzgardziła jego pieniędzmi. Jego oferta ją obrażała. Nie pozwoliła mu do siebie dzwonić. A teraz...

Drgnął, kiedy w końcu odebrała.

– Halo?

Słysząc jej niski głos, zadrżał. Zmusił się, by jego własny zabrzmiał obojętnie.

– Czy to prawda?

Nie spytała, kto mówi ani o co pyta.

– Tak.

– I jesteś pewna, że to moje dziecko?

– Tylko z tobą spałam.

Czekał, ale nic więcej nie powiedziała. Skoro była w ciąży, dlaczego niczego nie żądała? Z satysfakcją wypomniałby jej wtedy dumną odmowę przyjęcia jego pieniędzy.

Ale ona milczała.

– Czego chcesz ode mnie, Ruby? Pieniędzy? – spytał w końcu. – Bo jeśli myślisz, że się z tobą ożenię...

– Niczego, do diabła, nie chcę. Pomyślałam tylko, że powinieneś wiedzieć.

I rozłączyła się.

Gapił się na telefon z niedowierzaniem. W przypadku każdej innej kobiety zażądałby przeprowadzenia testu na ustalenie ojcostwa. Ale ona odtrąciła jego i jego pieniądze i nie mógł jej nie wierzyć. Najwyraźniej była wściekła na myśl o ciąży z nim.

W drodze na lotnisko patrzył przez okno na rozmazane w deszczu światła. Nie byłby dobrym mężem ani ojcem. Nie po tym, jak został wychowany. Mógł oferować tylko pieniądze. Zadba, aby ani jej, ani dziecku niczego nie zabrakło do końca życia. Ruby już nigdy nie będzie musiała pracować.

Tym razem nie pozwoli jej odrzucić swojej pomocy. Prawdopodobnie pracowała na tych samych idiotycznych posadach na okrągło, nawet w ciąży. Pewnie dlatego jej głos brzmiał tak apatycznie i słabo.

Może powinien przywieźć ją do Nowego Jorku, gdzie mógł mieć pewność, że będzie odpoczywała i dbała o siebie w czasie ciąży. A on może wreszcie skończy ze swoją obsesją na temat Ruby Prescott. Próbował o niej zapomnieć. Ale to było niemożliwe, dopóki nie zdobędzie jej na nowo. Tylko wtedy się od niej uwolni. Przywiezie ją do Nowego Jorku, uwiedzie ją i w końcu pozbędzie się tej niewypowiedzianej, dręczącej żądzy raz na zawsze.

Wybrał numer swojej asystentki.

– Zmień moje plany – powiedział. – Nie lecę dzisiaj do Mumbaju.

– Już – warknęła Ruby. – Powiedziałam mu o dziecku. Mam nadzieję, że jesteś zadowolona.

– Zadowolona? – Ivy gapiła się na nią.

Stały obie w ich maleńkiej kuchni. Od zeszłej nocy, kiedy Ruby powiedziała jej o ciąży z Aresem Kourakisem, Ivy nie przestawała płakać.

– Dlaczego, u diabła, mam być zadowolona?

– Zadzwoniłam do niego, tak jak chciałaś. Wygrałaś!

Przez cały ranek Ivy szalała w kuchni, piekąc jagodowe mufinki i krzycząc na nią, by powiedziała Aresowi o dziecku.

Zmęczona tym Ruby w końcu to zrobiła. To nie było przyjemne. Nie miała jego prywatnego numeru i musiała zadzwonić na centralę firmy Kourakis Enterprises w Nowym Jorku. Prosząc kolejnych ludzi, by przyjęli wiadomość dla ich szefa. W końcu połączono ją z jego asystentką. Do tego czasu Ruby była już tak zawstydzona i wściekła, że szybko wyrzuciła z siebie to, co miała do zakomunikowania.

Niedługo potem zadzwonił do niej sam Ares. Ivy najwyraźniej nie była zadowolona z tego, jak Ruby przeprowadziła tę krótką rozmowę.

– Niczego nie wygrałam podobnie jak ty – mruknęła Ivy. – Mówiąc mu o dziecku, niczego od niego nie zażądałaś?

– Zrobiłam to, co powinnam. Powiedziałam mu. I na tym koniec. On się tym nie przejął.

– Ale zapłaci!

– Nie chcę jego pieniędzy. – Policzki Ruby wciąż płonęły na wspomnienie, jak próbował ją kupić. Nie da mu tej satysfakcji!

– Jaka ty jesteś głupia. – Ivy zakryła twarz rękami. – Po co do niego dzwoniłaś, skoro zamierzałaś go spławić?

– Żebyś dała mi spokój.

Ivy zacisnęła zęby.

– Ty idiotko!

– Dlaczego? – wołała Ruby z rozdrażnieniem. – Bo nie próbuję wyciągnąć od niego pieniędzy? Bo mam dumę?

– Dumę? – wrzasnęła Ivy. – Chcesz, by twoje dziecko chowało się w biedzie tak jak my? Jak zapłacisz za żłobek?

Ruby poczuła niepokój w brzuchu.

– Coś wykombinuję.

– Nie masz oszczędności. Żonglujesz trzema dorywczymi pracami bez zasiłku chorobowego. Co zrobisz, jeśli zachorujesz, jeśli zachoruje twoje dziecko?

Zdenerwowanie Ruby rosło.

– Poradzę sobie.

Ivy była bliska łez.

– Twoje dziecko będzie wyśmiewane w szkole tak jak my, będzie jadało bezpłatne obiady i nosiło używane ubrania.

– Lubię używane ciuchy, dzięki nim umiem docenić vintage’owe ubrania.

– Lubiłaś też przyjmować jałmużnę? Patrzeć, jak mama płacze w nocy, myśląc, że tego nie widzimy, kiedy brakowało pieniędzy na rachunki? Urabiała sobie ręce po łokcie i wciąż nie wystarczało do pierwszego.

Ruby spuściła głowę. Ogarnęła ją fala mdłości.

Przez ostatnie miesiące próbowała sobie radzić. Być silna. Ale rachunki za leczenie mamy pochłonęły resztkę oszczędności. Na pogrzeb przyjaciele i sąsiedzi przynieśli kwiaty i jedzenie. Ale nawet tamta skromna uroczystość kosztowała i Ruby nie miała pojęcia, jak spłaci długi.

Jak gdyby tego wszystkiego nie było dość, miesiąc po śmierci mamy odkryła, że jest w ciąży.

Jedyny raz pozwoliła sobie na szaleństwo i egoizm i została za to ukarana w każdy możliwy sposób. Jej mama umarła w szpitalu i Ruby nie było przy niej, by mogła się pożegnać. Miała złamane serce i pomimo całej swojej brawury była śmiertelnie przerażona.

Nigdy nie sądziła, że powieli błędy matki. Ale spotkało ją to samo. Była samotną matką, szamoczącą się, by się utrzymać z niskopłatnych prac, mieszkającą w wynajętej przyczepie, o jeden niezapłacony rachunek od katastrofy. I już w długach.

– Kiedy pomyślę, jak bardzo kiedyś byłam w ciebie wpatrzona – mówiła Ivy. – Uważałam, że jesteś mądra i silna...

– Nie mogę prosić Aresa o pomoc!

– Zwariowałaś? Musisz! Mama nigdy nie miała wyboru, ale ty masz. On mógłby ci dać miliony. Mogłabyś być bogata

i żyć wygodnie. Ale nie! Nie tylko ukradłaś mi moje marzenia, ale wszystko zniszczyłaś.

– Nie sprzedam mu się!

– Więc pozwól, że ujmę to wprost – powiedziała zimno Ivy. – Nie jesteś naciągaczką, co to, to nie. Nie poprosisz go o pieniądze. Nawet o alimenty dla dziecka! – Zdjęła z szafy starą walizkę mamy i zaczęła wrzucać do niej rzeczy. – Cóż, nie zamierzam na to patrzeć.

– Co robisz?

– To, co powinnam zrobić dawno temu. Idę w swoją stronę.

– Wyjeżdżasz?

Siostra rzuciła jej pogardliwe spojrzenie.

– Dlaczego miałabym zostać? Bo jesteś dla mnie takim dobrym wzorem? Dzięki za odwiedzenie mnie od planu zajścia w ciążę i bycia bogatą – zadrwiła. – Twój plan był lepszy. Skończyć w ciąży i w biedzie.

– Nie planowałam tego.

– Nie. Ty tylko zbłądziłaś. – Ivy ciągnęła walizkę po podłodze do swojego pokoju. – A ja nie pozwolę, byś pociągnęła mnie za sobą na dno!

jest po prostu wkurzona, powiedziała sobie Ruby desperacko. Ivy wpadła w furię, kiedy powiedziała jej o ciąży. Nie miała wyboru, bo zaczynała być już widoczna. Siostra z pewnością wkrótce się uspokoi.

Nerwowo zaczęła sprzątać brudne naczynia siostry w kuchni. Ale kiedy wszystko pozmywała, sprzątnęła mąkę i cukier i wytarła blaty, Ivy zdążyła w międzyczasie wrzucić

do swojego volkswagena wszystkie ciuchy, buty i pudła, jakie się zmieściły.

Wróciła do kuchni i zapakowała świeżo upieczone mufinki do papierowej torby. Stanęła przed Ruby, kręcąc w ręku kluczyki od samochodu.

– Chyba czas się pożegnać.

Gula urosła w gardle Ruby.

– Proszę, nie jedź – szepnęła. – Nie mogę stracić także ciebie.

– Nie zmuszaj swego dziecka do życia w biedzie. To zły rodzaj dumy – powiedziała Ivy i z tym odjechała.

Ruby słyszała, jak rozklekotany volkswagen odjechał. Zapadła cisza. Została sama.

Wstrząsały nią mdłości. Dzisiaj zwolniła się ze wszystkich trzech prac. W nocy prawie nie spała i obudziły ją kolejne nudności. Przez ostatnie miesiące opuściła wiele dni w pracy. Żadna z jej posad nie zapewniała ubezpieczenia zdrowotnego, więc ucierpiały jej dochody. Długi rosły, a dziecko nawet jeszcze się nie urodziło.

Zamknęła oczy, czekając, aż mdłości ustąpią. Ale były coraz silniejsze. W ostatniej chwili zdążyła do łazienki. Myjąc potem zęby, spojrzała na siebie w lustrze. Lekarka powiedziała, że mdłości powinny ustąpić wkrótce, ale ciągle nie mijały. Wzięła długi prysznic, próbując zmyć z siebie cały niepokój i strach.

Coś wykombinuję, powiedziała sobie, wkładając czystą piżamę. Potrzebowała po prostu planu. Z paczką krakersów, notesem i długopisem przeszła na kanapę. Wzięła głęboki

wdech i zjadła krakersa, by uspokoić żołądek. Spojrzała na pustą kartkę. Musiała tylko wymyśleć jakiś plan... jakiś plan...

Ocknęła się po kilku godzinach, zaspana i zdezorientowana. Było ciemno. Ktoś walił do drzwi w środku nocy. Odetchnęła. Ivy wróciła!

Odsunęła koc i ruszyła do drzwi, niemal potykając się o własne nogi. Otworzyła je szeroko.

Ale to nie była Ivy.

W drzwiach stał Ares Kourakis. Za nim ujrzała zaparkowany lśniący czarny samochód i jego ochroniarza.

– Cześć, Ruby.

– Co ty tu robisz? – wyjąkała, gapiąc się na niego.

Wykrzywił wargi.

– Zadzwoniłaś do mnie.

– Nie oczekiwałam...

– Co? Nie oczekiwałaś, że będę chciał łożyć na swoje dziecko? – Gniewnie wyminął ją i wkroczył do przyczepy. Stanęli naprzeciwko siebie w mrocznej kuchni.

Ruby nie mogła oderwać od niego oczu. Nie mogła uwierzyć, że zjawił się tu i teraz. Był taki wysoki, przystojny i elegancki w świetnie skrojonym ciemnym ubraniu.

– Myślałam, że jesteś w Paryżu – wykrztusiła.

– Gdziekolwiek na świecie bym nie był, zawsze cię odnajdę. – Podszedł bliżej. – Byłaś u lekarza?

– Oczywiście, że byłam – powiedziała, po czym dodała cicho: – Raz.

– Tylko raz?

– To drogo kosztuje – broniła się. – Ale dostałam witaminy i wszystko...

– Zażywasz je?

Przygryzła wargę.

– Mam poranne mdłości. Czasem trudno jest je zatrzymać w żołądku. Kilka razy musiałam się zwalniać z pracy...

– Z tym już koniec.

– Ze zwalnianiem się z pracy?

– Z pracą. Już dzwoniłem do twoich pracodawców, informując ich, że odchodzisz.

Cofnęła się wstrząśnięta.

– Co zrobiłeś?

Spojrzał na nią gniewnie.

– Naprawdę myślałaś, że po prostu zniknę?

– Więc uniemożliwiłeś mi utrzymywanie mojego dziecka?

– Od tej chwili to będzie moje zadanie.

– Ty draniu – wpadła w furię. Łzy wściekłości pojawiły się w jej oczach. – Jak mogłeś?

– To nie było trudne. Teraz nosisz moje dziecko. – Obrzucił spojrzeniem jej wezbrane piersi i zarys brzuszka pod piżamą. Dotknął jej policzka. – Nie masz już prawa mnie odtrącać.

Próbowała go znienawidzić po tamtej nocy. Za dnia niemal jej się to udawało, ale nocami wciąż prześladowały ją sny o nim, wspomnienia jego mocnego ciała, jego zachrypniętego głosu w ciemnościach, kiedy mówił, że jej pragnie. A teraz rosło w niej jego dziecko.

– Nie rozumiesz – głos jej się łamał. – Ledwo wiążę koniec z końcem. Rachunki za leczenie mamy nas wykończyły. Musiałam pożyczyć pieniądze na pogrzeb...

– Na pogrzeb?

Zamknęła oczy.

– Mama umarła tamtej nocy, kiedy byliśmy razem. Dowiedziałam się po wszystkim... kiedy było już za późno.

– Przykro mi – powiedział cicho. Przeniósł dłoń z jej policzka na ramię. – Wiem, jak bardzo ją kochałaś.

– Dla Ivy to było jeszcze trudniejsze – szepnęła, odsuwając się. – Jest taka młoda...

– Czy ona dobrze się tobą opiekuje?

Poczuła ucisk w gardle.

– Ivy właśnie się wyprowadziła. Wpadła w furię, słysząc, że jestem w ciąży. A jeszcze bardziej się rozzłościła, że nie poprosiłam cię o pieniądze – zaśmiała się gorzko. – Powiedziała, że nie tylko ukradłam jej marzenia, ale wszystko potem zniszczyłam.

Spojrzał na nią uważnie.

– A zrobiłaś to? Ukradłaś jej marzenia?

– Co masz na myśli?

– Zaszłaś w ciążę celowo?

– Oczywiście, że nie!

Potrząsnął głową.

– Gdyby chodziło o inną kobietę, miałbym wątpliwości. Ale nie z tobą – uśmiechnął się cynicznie. – Ty najwyraźniej nie jesteś tym podekscytowana.

Dotknęła delikatnie brzucha.

– Kocham to dziecko. Ale...

– Nie możesz znieść, że to ja jestem ojcem?

Spuściła oczy.

– Nie... nie całkiem... Ale nie znoszę twojego egoizmu. Twojej zimnej arogancji. Tego, że oferowałeś mi pieniądze, bym opuściła umierającą matkę i została twoją zabawką do seksu.

Zacisnął zęby.

– Nie patrzyłem na to w taki sposób.

– Jeśli chciałeś zobaczyć się ze mną znowu, mogłeś mnie zaprosić na randkę, a nie oferować mi czek. A kiedy się rozzłościłam, nie mówić mi, że śmierć mojej matki w zasadzie byłaby czymś dobrym.

– Moje własne życie stało się o wiele lepsze po śmierci moich rodziców.

– To straszne, co powiedziałeś.

– Straszne jest to, że to prawda – odparł lodowato. – Pakuj się.

– Dlaczego?

– Jedziesz ze mną do Nowego Jorku.

– Nie pojadę!

– Nie mogę ci ufać, że zadbasz o siebie ani nawet, że przyjmiesz moje pieniądze, więc do końca ciąży zostaniesz pod moją opieką. Nie masz wyboru.

Zesztywniała.

– Upewniłeś się co do tego, prawda? Pozbawiając mnie za moimi plecami pracy.

– Dlaczego ze mną walczysz? – spytał niecierpliwie. – Naprawdę wolisz szarpać się przez całą ciążę wyczerpana z niezapłaconymi rachunkami? Myślisz, że chcę, aby moje dziecko było tak wychowywane?

– Widziałam, co się dzieje, kiedy bogacz znudzi się swoimi obietnicami – wyszeptała. – Za kilka dni albo tygodni zmienisz zdanie i wyrzucisz mnie z powrotem na ulicę. Zostanę bez pieniędzy i bez pracy! W sytuacji nawet gorszej niż teraz.

Błysnął oczami.

– Nie obrażaj mnie. Zawsze będę utrzymywał was oboje.

– Nie pojadę do Nowego Jorku. Ty i ja ledwie się znamy. A to, co o sobie wiemy, nie podoba nam się!

Skrzywił się.

– Jest to i owo, co nam się w sobie wystarczająco podoba.

Przeszedł ją dreszcz.

– Pod koniec ciąży możesz wrócić do Star Valley, jeśli zechcesz. – Rozejrzał się po jej starej, łuszczącej się kuchni. – Zapewnię ci dostatnie życie. Dostaniesz mój dom w górach i wszystko, czego zapragniesz.

Próbował dać jej swój dom za trzydzieści milionów? Zrobiło jej się nagle słabo.

– Nie... nie zgadzam się. – Przyłożyła dłoń do czoła. – Nic nie jest darmo.

– Bądźmy szczerzy, Ruby. Jak powiedziałaś, jestem zimnym egoistą. Pewnych rzeczy nie mogę ci oferować. Miłości. Małżeństwa – skrzywił się. – I oboje wiemy, że nie będę przykładnym ojcem.

– Skąd wiesz? Masz więcej dzieci?

Potrząsnął głową.

– Zawsze byłem ostrożny. A jakakolwiek inna kobieta w ciąży natychmiast zażądałaby pieniędzy.

– Ja ich nie chcę – powiedziała, urażona.

– Szkoda, bo to wiele by ułatwiło. – Zacisnął zęby. – Nie zniosę więcej obelg, że zamierzam porzucić ciebie i moje dziecko na pastwę nędzy. Idź się ubrać.

– Nie chcę.

– Twoja matka nie żyje, siostra odeszła. Dlaczego tak desperacko chcesz tu zostać? – Umilkł. – Chyba nie boisz się zostać ze mną sam na sam?

Zbladła.

– Nie fatyguj się pakowaniem. Zamówiłem ci nowe ubrania, będą czekały na ciebie w Nowym Jorku.

Zerknęła na swoją jaskraworóżową piżamę.

– A co jest nie tak z moimi ubraniami?

– Masz dwie minuty – powiedział chłodno – a potem przyślę po ciebie Georgiosa, żeby cię wyniósł jak worek kartofli. Jeśli jakiś sąsiad już wstał, będzie miał niezłe widowisko. – Odwrócił się do drzwi. – Czekam na zewnątrz.

Dokładnie dwie minuty później Ruby wyszła z domu w czystym ubraniu, w swoich ulubionych obciętych dżinsach i vintage’owej koszulce z lat osiemdziesiątych z wielką tęczą na przedzie, obciskającą jej wystający brzuch. Zamknęła drzwi przyczepy na klucz, związała włosy jaskrawożółtą gumką i zawiesiła płócienną torebkę na ramieniu. Ares już czekał w samochodzie.

– Nienawidzę cię – burknęła, siadając obok niego.

– To dla twojego dobra.

Wzruszyła ramionami.

Ruszyli wolno, mijając dzielnicę przyczep i miasteczko Sawtooth, a potem skręcili w dwupasmową drogę stanową.

Noc była chłodna. Opuszczając szybę, Ruby dostrzegła ciemne góry pod bezchmurnym niebem pełnym gwiazd. Wciągnęła w płuca rześkie powietrze i poczuła zapach sosen. Na myśl o wyjeździe z doliny ogarnął ją lęk. Nowy Jork? Z Aresem Kourakisem?

Na lotnisku oczekiwał na nich ogromny samolot z napisem Kourakis Enterprises. Podszedł do nich siwowłosy uśmiechnięty mężczyzna.

– To jest pan Martin, opiekuje się moim domem – powiedział Ares. – On i jego żona zajmą się twoją przyczepą, furgonetką i niezapłaconymi rachunkami. Daj mu swoje klucze.

Ruby wygrzebała z torby pęk kluczy na kółku ozdobionym paciorkami. Mężczyzna odebrał je od niej z uśmiechem.

– Proszę się niczym nie martwić, panno Prescott. Będziemy mieć na wszystko oko.

Zadrżała w chłodnym nocnym powietrzu.

– Może to błąd... – szepnęła do Aresa. – Zmieniłam zdanie!

– Za późno. Wsiadaj do samolotu.

– Boję się... – szepnęła.

– Wiem. – Dotknął jej policzka. – Oboje wiemy, że są między nami niedokończone sprawy.

Odwrócił się i zaczął wchodzić po schodach do samolotu. Dotknęła ręką czoła. Och, dobry Boże, co ona najlepszego zrobiła? Dlaczego się z nim zadała?

Miał rację. Naprawdę potrzebowała jego pomocy, chociaż nie chciała tego przyznać. Pojedzie z nim do Nowego Jorku, dla dobra dziecka. Ale nie pójdzie z nim więcej do łóżka. Seks nie był częścią tej umowy. Da mu to wyraźnie do zrozumienia.

Wyprostowała ramiona, uniosła brodę i ruszyła za nim po schodkach, dumna niczym królowa.

Jak tylko znalazła się w środku, otworzyła szeroko oczy. To nie przypominało jej wcześniejszych doświadczeń z lotu w klasie ekonomicznej. Wnętrze prywatnego odrzutowca Aresa było eleganckie i przestronne i, podobnie jak jego dom, urządzone w bieli i czerni.

Uśmiechnięta stewardessa przywitała ją ciepło.

– Witamy na pokładzie, panno Prescott. Czy mogę wziąć pani torbę?

– Nie. – Ruby przycisnęła do siebie kolorową płócienną torbę. Ares zabronił jej cokolwiek spakować, więc zabrała ze sobą tylko portfel z pięcioma dolarami, telefon z ładowarką, pudełko z fotografiami rodzinnymi i jaskrawą bluzę na wypadek, gdyby w samolocie było chłodno. Tak niewiele miała ze sobą i nie zamierzała się z tym rozstawać.

– Oczywiście. – Wciąż uśmiechnięta blondynka podała jej na srebrnej tacy mrożony napój w kryształowym pucharze.

– Dziękuję – powiedziała Ruby, biorąc z tacy szklankę. Zerknęła za siebie na przysadzistego ciemnowłosego

mężczyznę, który właśnie wszedł na pokład.

– To jest Georgios, mój ochroniarz – powiedział Ares, który zdążył już usiąść przy pobliskim stoliku i otworzyć komputer.

– Dzień dobry pani – odezwał się mężczyzna z uśmiechem.

– Dzień dobry. – Zerknęła na Aresa. – Dlaczego potrzebujesz ochroniarza?

Wzruszył ramionami.

– To ułatwia życie.

– Tak naprawdę jestem asystentem – powiedział Georgios. – Proszę dać mi znać, jeśli czegoś pani potrzebuje. Przepraszam, muszę zadzwonić do żony. – Z lekkim ukłonem zniknął w osobnym przedziale z przodu samolotu.

– A ja mam zapewnić pani możliwie najwygodniejszy lot – zaszczebiotała stewardesa. – Jeśli czegokolwiek pani potrzebuje, proszę tylko powiedzieć.

Ruby prychnęła.

– W takim razie poproszę o faszerowanego homara i świeże jagody.

Stewardessa rozpromieniła się.

– Oczywiście. Czy mam przygotowywać je już teraz?

Ruby nie miała pojęcia, jak ten homar smakował. To była po prostu najbardziej dziwaczna potrawa, o jakiej słyszała.

– Żartowałam!

– Nigdy nie żartuj z personelu – mruknął Ares. Kiwnął na stewardessę.

– Dziękuję, Michelle. Możesz już iść.

– Tak, proszę pana. – Z uśmiechem zniknęła na przedzie samolotu.

Ruby spojrzała za nią.

– Ona tak na serio?

Opierając się na siedzeniu skórzanego fotela, Ares spojrzał na nią poważnie.

– Chyba nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo zmieniło się twoje życie.

Zmieszana, odwróciła się, popijając wodę.

– Dlaczego? Bo jesteś taki bogaty?

– Bo jesteś ze mną w ciąży. Będziesz żyła tak jak ja, w luksusie i komforcie. Nigdy więcej niskopłatnych posad. Nigdy więcej niewolniczej pracy. Nie będziesz na niczyje zawołanie. Poza moim.

Odwróciła się do niego gwałtownie.

– Jestem z tobą w ciąży i tak, przyznaję, że nadal istnieje jakaś... chemia między nami, ale powiedzmy to sobie jasno, Ares. Nie należę do ciebie. Pozwolę ci utrzymywać nas, bo nie dałeś mi wyboru. Ale to nie znaczy, że mnie kupiłeś. Nie będę z tobą sypiać.

Była dumna z tego, jak spokojnie zabrzmiał jej głos.

Uniósł brwi.

– Już to kiedyś słyszałem.

Zawstydzona spuściła głowę, patrząc na swoje tanie, kolorowe trampki na kosztownej, eleganckiej szarej wykładzinie samolotu.

– Dostałam nauczkę za swoją lekkomyślność.

Ares wstał z fotela, podszedł do niej i chwycił ją w potężne ramiona.

– Przez całe życie kimś się opiekowałaś. Swoją matką. Siostrą. Teraz z tym koniec. Nie musisz więcej walczyć. Zaopiekuję się tobą i dzieckiem. Oboje jesteście już bezpieczni.

Poczuła w oczach łzy. Przez całe życie tęskniła za takimi słowami. Ares chciał utrzymywać ją i dziecko. Przejechał całą tę drogę, by się o nią upomnieć. Już samo to czyniło go innym niż był jej ojciec i ojciec Ivy. Innym niż Braden. Ale nie uznawał miłości ani małżeństwa, sam jej to powiedział. Mógł jej oferować wyłącznie pieniądze. Podczas gdy ona nie miała do zaoferowania nic poza swoim sercem.

Ale gdy gładził ją po ramionach, nie mogła go odepchnąć. Po śmierci Bonnie całymi miesiącami szarpała się w milczeniu, nie mając się do kogo zwrócić. Samotna kobieta w ciąży z górą niezapłaconych rachunków. Dzisiaj nawet jej siostra odwróciła się od niej.

– Już dobrze – mruczał Ares łagodnie i zdała sobie sprawę, że szlochała. On wydawał się taki silny. Taki potężny. Zamknęła oczy, przyciskając policzek do jego piersi. Przestała drżeć, szloch ucichł. Słychać było tylko niski pomruk silnika.

Uniosła głowa. W jego oczach nie dostrzegła współczucia, tylko błysk pożądania. Spojrzał na jej usta i coś zaiskrzyło.

– Panie Kourakis, jesteśmy gotowi do startu – rozległ się głos pilota. – Zechce pan zająć miejsce.

Zarumieniona odskoczyła, uciekając na fotel w najdalszym kącie kabiny. Gapiła się przez okno, modląc się, by do niej nie podszedł.

Nie zrobił tego. Wrócił na swój fotel. Silnik zaryczał i ruszyli pasem startowym. Patrzyła przez okrągłe okienko, jak mijali mały terminal, potem rozrzucone budynki, pędząc coraz szybciej. Zostawiając za sobą szosę, zielone topole i sosny. Zostawiając za sobą jej rozpacz po śmierci matki, poczucie winy wobec siostry. Niezapłacone rachunki, długi, zmęczenie i strach. Wszystko to Ruby zostawiała za sobą. Samolot mknął coraz szybciej, aż wreszcie uniósł się ponad ostre wierzchołki gór i poszybował ku błękitnemu niebu Idaho.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Nie mogę uwierzyć, że tu jestem – szepnęła Ruby.

Kiedy ich rolls-royce przejechał przez most George'a Washingtona, jadąc z małego lotniska w New Jersey na wyspę Manhattan, z szeroko otwartymi oczami wyciągała szyję w stronę Nowego Jorku. Ares cieszył się, widząc, jaką jej sprawił przyjemność. Zamierzał dać jej Ruby o wiele więcej.

Pamiętał, jak drżała w jego ramionach, zanim samolot wystartował ze Star Valley. Jak patrzyła na niego pięknymi ciemnymi oczami we łzach, rozchylając nieświadomie wargi do pocałunku. Gdyby pilot im nie przeszkodził, pocałowałby ją wtedy i zaniósł do sypialni na tyłach kabiny, a potem kochałby się z nią na wysokości trzydziestu tysięcy stóp. Ale ona uciekła zaraz na tył samolotu i ze złością wyglądała przez okno. Jak tylko osiągnęli wysokość przelotową, zniknęła w sypialni, skarżąc się na zmęczenie.

On jednak wiedział, co to było tak naprawdę. Strach. Miała prawo się bać. Już wkrótce odniesie nad nią zwycięstwo.

– Och, jest taki piękny – powiedziała, kiedy jechali przez miasto.

– Prawda?

Nawet miasto Nowy Jork zdawało się uczestniczyć w jego tajnym planie uwiedzenia jej. Poranne słońce złociło rzekę

Hudson, rozciągając różową poświatę na chmury i lśniące budynki. Sam nie mógłby zaplanować tego lepiej.

Odwróciła się do niego.

– Jak długo tu mieszkasz?

– Po raz pierwszy przyjechałem tu jako dwunastolatek, po tym, jak rodzice wysłali mnie do szkoły z internatem w Connecticut. Często przyjeżdżałem tu na wycieczki szkolne. Na stałe przeniosłem się, mając dwadzieścia dwa lata, po śmierci ojca. Odziedziczyłem firmę i przeniosłem tu jej siedzibę z Aten.

– Przeniosłeś całą firmę?

– Po to, by ogłosić dla Kourakis Enterprises początek nowej globalnej ery. Potrzebowałem zmiany – powiedział krótko.

Nie mógł jej tego wyjaśnić. Po fatalnym romansie w wieku osiemnastu lat z Francuzką, która zniknęła z jego życia w chwili, gdy jego ojciec zapłacił za jej usługi, poprzysiągł sobie skończyć z miłością. Ale tuż przed ostatnim rokiem w Princeton zakochał się w pewnej Greczynce, córce rzeźnika z dzielnicy Pláka o imieniu Diantha. Młodej, hożej i niewinnej. Szanował jej decyzję, by czekać do ślubu, zanim odda mu swoje dziewictwo. Zamierzał jej się oświadczyć, gdy tylko skończy studia. A wtedy nagle umarł jego ojciec i Ares pojawił się nieoczekiwanie w Atenach. Idąc do kamiennego domu jej rodziny na ciasnej krętej uliczce wschodniego zbocza Akropolu, zaskoczył Dianthę w ramionach młodego czeladnika.

– Myślałeś, że będę dziewicą w nieskończoność? – zawołała. – Nie widziałam cię od miesięcy. Nie mogłam wiecznie na ciebie czekać, nieważne, jak bardzo jesteś bogaty!

To wtedy zrozumiał, że ojciec miał rację co do miłości.

W zasadzie lekcje, jakich udzielili mu rodzice, i reguły Nowego Jorku były dokładnie takie same. Nigdy nie wystawiaj się na niebezpieczeństwo. Nikomu nie ufaj. Skrywaj swoje uczucia głęboko lub jeszcze lepiej – nie miej żadnych.

Zerkał na Ruby wiercącą się tuż obok na tylnym siedzeniu rolls-royce'a. Wyciągała szyję na lewo i prawo, kiedy skręcili z Hudson Parkway w Zachodnią Siedemdziesiątą Dziewiątą. Gapiła się jak dziecko na wysokie budynki dzielnicy Upper West Side.

W końcu wskazała na wielki kamienny budynek otoczony zielenią.

– Co to takiego?

– To Amerykańskie Muzeum Historii Naturalnej.

Pisnęła.

– To z wielkimi szkieletami dinozaurów? Jak w filmie „Noc w muzeum"?

– Tak.

– Uwielbiałam ten film jako nastolatka. I spójrz na te wszystkie drzewa. Nie myślałam, że w Nowym Jorku rosną drzewa.

– Tylko poczekaj.

Żółta taksówka zajechała im drogę, zmuszając Horace’a, szpakowatego, zatwardziałego w boju kierowcę Aresa do zmiany pasa.

– Jak możesz prowadzić w takim ruchu? – Ruby pochyliła się do niego. – Jesteś niesamowity.

Horace dostrzegł wzrok szefa w tylnym lusterku i zakasłał.

– Przyzwyczaiłem się, panno Prescott. Powinna pani zobaczyć, jak prowadzi pan Kourakis. Mógłby jeździć w formule Grand Prix.

– Serio? – Odwróciła się do Aresa ze sceptyczną miną. – To dlaczego sam nie prowadzisz?

– Mam za dużo pracy.

– Och, racja. Ta twoja superważna praca i superważna firma.

Wyczuł jej sarkazm.

– Moja firma zatrudnia sto tysięcy ludzi – powiedział spokojnie.

Speszona wymamrotała coś w odpowiedzi.

– Myślałaś, że nie ma tu drzew? – Celowo zmienił temat, kiedy skręcili w ulicę wychodzącą na Central Park. – Spójrz na to.

– Wygląda jak las – szepnęła.

– Stąd tego nie zobaczysz, ale Central Park ma jezioro i ogromne trawniki z dwudziestoma sześcioma boiskami bejsbolowymi...

– Naprawdę?

– I jeszcze amfiteatr szekspirowski pod gwiazdami – uśmiechnął się. – Stoi tam także zamek.

– Żartujesz.

– Star Valley nie jest jedynym pięknym miejscem na świecie – odparł z wyższością.

Po drugiej stronie Central Parku wjechali do dzielnicy Upper East Side. Kierowca w końcu zatrzymał się przed sześciopiętrową stuletnią rezydencją. Georgios wyskoczył otworzyć jej drzwi.

– Dziękuję – uśmiechnęła się.

Odchyliła głowę do tyłu, patrząc na elegancką elewację.

– To wszystko jest twoje? – spytała stłumionym głosem.

– Tak. Lubię to, co najlepsze.

Poprowadził ją po schodach do drzwi, gdzie czekała już na nich gospodyni.

– Witamy w domu, proszę pana. – Wysoka i szczupła, wręcz koścista pani Ford z idealnie ułożonymi siwymi włosami mogła być w każdym wieku między pięćdziesiątką a osiemdziesiątką. Ze swoimi nienagannymi referencjami już na pierwszej rozmowie w sprawie pracy dała Aresowi do zrozumienia, że jeśli zdecyduje się pracować u niego, wyświadczy mu tym zaszczyt. Spodobały mu się jej pełne rezerwy maniery, więc ją zatrudnił.

– Dzień dobry, pani Ford. Ruby, to jest moja gospodyni, Margaret Ford.

– Ogromnie się cieszę, że mogę panią poznać, panno Prescott – odezwała się gospodyni, chociaż jej ton sugerował coś zgoła przeciwnego.

– Bardzo mi miło – odparła Ruby nerwowo.

Westchnęła na widok olbrzymiego kryształowego żyrandola wiszącego w holu.

– A myślałam, że twój dom w górach jest ładny.

Wysoka na dwa piętra klatka schodowa rozbawiła ją.

– Boję się, że się tu zgubię, próbując znaleźć mój pokój. Macie tu jakąś mapę? Czy nawigacja w moim telefonie wskaże mi drogę?

– Oprowadzę cię. – Ares wiedział, że dom zrobi na niej wrażenie. Robił na każdej kobiecie. Zwykle zwiedzanie kończyło się w jego łóżku, bez potrzeby dodatkowych zalotów.

Z rozmysłem rozpoczął od prezentacji największego i najwspanialszego pokoju w rezydencji – od sali balowej.

– Ten dom zbudował pewien potentat stalowy na przełomie poprzednich stuleci. – Wskazał na żyrandole wiszące na wysokości dwudziestu stóp. – Zostały wykonane ręcznie w Wiedniu w roku tysiąc dziewięćset drugim. Salę balową jako jedyną pozostawiłem bez zmian. Uchodzi za dzieło sztuki.

Ruby zmarszczyła czoło, patrząc na wymyślny fresk na suficie.

– Do czego służy? – spytała zaintrygowana. – Chłodzenie jej latem i ogrzewanie zimą musi cię kosztować fortunę.

Milczał, skonsternowany.

– Na przyjęcia – odparł w końcu.

– Urządzasz dużo przyjęć?

– Gale dobroczynne, przyjęcia biznesowe.

– Och – skrzywiła się. – Świetna zabawa.

– Owszem – skłamał, zirytowany jej brakiem entuzjazmu. Zwykle sala wzbudzała w ludziach podziw.

Następnie udali się do olbrzymiej jadalni z białym marmurowym kominkiem i czarno-białą posadzką. Na środku stał długi dębowy stół, zdolny pomieścić osiemnaście osób.

– To tutaj jadasz swoje płatki?

Kiedy oprowadzał ją po kolejnych pokojach, wydawała się bardziej zdziwiona niż zachwycona.

– Zabrakło ci pieniędzy na umeblowanie? – spytała w pewnym momencie.

– Co masz na myśli?

– Te wszystkie pokoje są puste.

– To taki styl – powiedział sztywno. – Stworzony według moich wytycznych przez najlepszego projektanta wnętrz w Nowym Jorku. Spartański i nowoczesny, z czystymi liniami i dużą ilością miejsca. Zależało mi na przestrzeni.

Przewróciła oczami.

– Przestrzeń oznacza, że nic tu nie ma. Jak duże jest to miejsce?

– Ma sześć pięter, piwnicę i taras na dachu. Dziesięć sypialni, dwanaście łazienek.

Zrobiła wielkie oczy.

– Wszystko tylko dla ciebie?

– Pani Ford mieszka na czwartym piętrze.

– Tu jest jak w hotelu. Naprawdę eleganckim, pustym hotelu.

Nie widział u żadnej kobiety takiego braku entuzjazmu dla swego domu, powszechnie uznawanego za jedną z atrakcji Park Avenue.

– Nie widziałaś jeszcze kina domowego i piwnicy z winami, siłowni ani sali do jogi, a na tarasie na dachu jest ogród botaniczny i basen...

– Litości, zaprowadź mnie do mojego pokoju. To była długa noc. Chcę się tylko zdrzemnąć i wykąpać.

Wjechali windą na szóste piętro. Wprowadził ją do olbrzymiej sypialni, w której jedynym meblem było olbrzymie czarne łoże z baldachimem.

– To jest mój pokój.

Odwróciła się oburzona.

– Chyba nie myślisz...?

– Nie – uciął. Przynajmniej, dopowiedział po cichu, jeszcze nie. – Chciałem ci tylko pokazać, gdzie będę. Ty będziesz obok.

Po chwili znaleźli się w gościnnej sypialni. Ze wszystkich pokoi w swoim domu wybrał dla niej ten, bo znajdował się najbliżej jego sypialni i miał piękny widok na miasto. Wystrój był oszczędny, jak w pozostałych częściach domu. Na środku stało duże łóżko z baldachimem, przykryte białą narzutą. Kanciastą metalową lampę ustawiono na czarnej szafce nocnej. Z ozdobionego sztukaterią sufitu zwisał ciężki metalowy żyrandol.

Rozejrzała się niepewnie.

– Masz tu własną łazienkę, w pełni wyposażoną – powiedział, otwierając drzwi z uśmiechem. – Jest nawet

pachnąca kąpiel perełkowa, jeśli miałabyś ochotę.

Spojrzała ponuro na ciemną podłogę.

– Właśnie zrozumiałam, co mi przeszkadza w tym miejscu.

– W moim domu?

– Tak. W całej tej twojej rezydencji. Nie jest po prostu pusta. Jest zimna. I nie mam na myśli panującej tu temperatury. Oprócz sali balowej tu wszędzie brakuje koloru. Wszystko jest biało-czarne.

– To są moje ulubione kolory.

– To nie są kolory. Mam na sobie więcej kolorów niż ty w całym swoim domu.

Spojrzał na nią. To była prawda. Była żywą plamą koloru w morzu czarnego i białego. Wciąż miała na sobie te same jaskrawe ciuchy, w których wyjeżdżała ze Star Valley. On sam ubrany był na czarno. Pasował tu idealnie.

– Więc mój dom ci się nie podoba – powiedział.

– Przykro mi – uśmiechnęła się przepraszająco.

– Może zaaprobujesz to... – Otworzył drzwi do szafy.

Zaciekawiona weszła za nim do olbrzymiej garderoby, pełnej ubrań, torebek i butów z wyspą na bieliznę i akcesoria pośrodku.

– Jak mówiłem, zamówiłem dla ciebie nowe ubrania.

– Ta szafa jest większa od mojej sypialni i sypialni Ivy razem wziętych – zauważyła.

– Te rzeczy pochodzą z najlepszych butików w mieście. – Obrócił się przodem do jednej ze ścian. – Masz tu dziesięć różnych torebek na każdą okazję. Ta na przykład – dotknął

wytwornego czarnego kuferka – to Hermès. Podobno księżniczka Grace używała tego modelu, by ukrywać ciążę przed fotoreporterami – uśmiechnął się, odwracając do Ruby – więc kupiłem ci takich pięć...

Urwał. Ruby stała bez ruchu. Niczego nawet nie dotknęła, ani ciuchów, ani butów, ani torebek.

– Nie podobają ci się? – spytał.

– Te ubrania... są takie jak twój dom – miała znużony głos. – Pozbawione koloru. Czarno-białe. I ile to wszystko kosztowało?

– Kosztowało? – spytał z osłupieniem.

– Czy za te pieniądze można by kupić nową przyczepę? Posłać Ivy na rok do college'u? Opłacić rachunki w szpitalu, kiedy dziecko przyjdzie na świat? Odłożyć coś na wypadek nieprzewidzianych problemów?

Roześmiał się smutno, a ona się zmieszała.

– Co w tym zabawnego?

– Dobrze, odeślę to wszystko. I załatwię stypendium na college dla Ivy. A co do reszty, czy nie powiedziałem wystarczająco jasno, że nie powinnaś się więcej martwić o pieniądze?

– Ale...

– Mówię poważnie, Ruby. Obrażasz tym mój męski honor. Będę cię utrzymywał.

Po chwili złagodził ton.

– Jeśli czujesz się na siłach, zapisałem cię na dzisiaj po południu na wizytę do najlepszej położnej w Nowym Jorku.

Otworzyła szeroko oczy.

– Naprawdę? O której?

– Musimy wyjść o pierwszej trzydzieści.

– Dobrze.

– Zostawię cię teraz, żebyś mogła odpocząć. Mam nadzieję, że zechcesz zjeść ze mną lunch na dole w południe.

Uśmiechnęła się krzywo.

– W tamtej olbrzymiej jadalni?

– Spróbuj. Może ci się tam spodoba.

Potrzebował całej siły woli, by wyjść z jej sypialni i zamknąć za sobą drzwi. Miał nadzieję, że Ruby dobrze zrobi kąpiel z bąbelkami.

Co do niego, to potrzebny był mu zimny prysznic.

Dziesięć po dwunastej Ruby zbiegła w panice na dół. Zdołała się zgubić dwukrotnie w drodze do jadalni, a już była spóźniona.

Po nerwowej nocy w samolocie wzięła długą, spokojną kąpiel, a potem zasnęła, gdy tylko złożyła głowę na poduszce. Kiedy się obudziła, minęło już południe.

Nie miała nic czystego do ubrania, więc w desperacji chwyciła koronkową bieliznę i czarną luźną sukienkę z szafy. Zerkając w lustro stwierdziła, że w tej eleganckiej kreacji jej skóra przybrała ziemisty odcień, a trapezowy krój sprawiał, że wyglądała bezkształtnie jak w worku. Nowe skórzane sandałki ją piły. Torebki Hermèsa bała się nawet dotknąć. Zawiesiła na ramieniu swoją starą płócienną torbę.

Z bijącym sercem błąkała się w tej ogromnej, ciągnącej się bez końca rezydencji, ze zbyt wielką liczbą korytarzy, które wyglądały tak samo.

– Ruby! – usłyszała wołanie.

Odwróciła się z ulgą i ujrzała przez otwarte drzwi Aresa siedzącego przy wielkim antycznym stole. Wkroczyła do jadalni z westchnieniem.

– Przepraszam za spóźnienie.

Ares odłożył gazetę z uśmiechem i zamarł na widok jej bezkształtnej sukienki. Szybko się jednak opanował.

– Mam nadzieję, że dobrze odpoczęłaś.

– Tak, dziękuję.

Wzdrygając się, czekała, aż zacznie komentować jej wygląd, ale on tylko wskazał jej boczny stolik.

– Domyśliłem się, że wolałabyś się sama obsłużyć niż prosić o to panią Ford.

Ruby rozjaśniła się na widok ogromnego bufetu, gdzie na podgrzewanych tacach znajdowały się jajka, bekon, gofry, owoce i smażone ziemniaki, pieczony kurczak, warzywa z masłem w ziołach, świeżo upieczony chleb i kremowy makaron carbonara.

– Nie byłem pewien, na co miałabyś ochotę, więc poprosiłem panią Ford o przygotowanie paru rzeczy.

Ruby napełniła wszystkim po trochu talerz z eleganckiej porcelany ozdobionej na brzegach dwudziestoczterokaratowym złotem. Nalała sobie szklankę spienionego, świeżo wyciśniętego soku pomarańczowego i zaniosła je do stołu, po czym usiadła obok niego.

– Dziękuję! To jest niesamowite!

Miała wrażenie, że nie jadła od wielu dni. Każdy kęs był smaczniejszy od poprzedniego.

– Pani Ford naprawdę umie gotować.

Ares przyglądał jej się w milczeniu. Miał wielką ochotę zrzucić talerze, sztućce i wazę z kwiatami na podłogę, zerwać z niej tę bezkształtną sukienkę, rozłożyć ją na plecach na stole i zbadać każdą krągłość jej nagiego, ciężarnego ciała.

Pod jego spojrzeniem zadrżała i upuściła widelec. Niepewnie wstała od stołu.

– Spóźnimy się.

Rozparł się na krześle z leniwym uśmiechem.

– Doktor Green na nas poczeka.

– Powiedziałeś, że to najlepsza położna w mieście. Nie będzie czekała.

– Na nas poczeka. W zamian za opiekę nad tobą obiecałem finansować jej fundację charytatywną przez dwa lata.

– Och! – Uniosła desperacko brodę. – Jednak to nie jest wystarczający powód, żeby być niegrzecznym.

Zerknął na swój platynowy zegarek.

– Masz rację.

Wstał gwałtownie, rzucając serwetkę.

– Poproszę, żeby Horace przyprowadził samochód.

Delikatnie położył dłoń na jej plecach i wyprowadził ją z jadalni. Drżąc, odsunęła się. I próbowała zachowywać się

tak, jak gdyby jego dotyk nie robił na niej piorunującego wrażenia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Dziecko wygląda na zdrowe. Ciąża rozwija się prawidłowo. – Uśmiechnięta lekarka spojrzała na nich pytająco. – Chcą się państwo dowiedzieć, czy to chłopiec, czy dziewczynka?

Leżąca na fotelu w eleganckiej klinice Ruby wykrzyknęła:

– Tak!

W tej samej chwili Ares powiedział stanowczo:

– Nie.

Doktor Green nie zmieniła pogodnego wyrazu twarzy, trzymając sondę na brzuchu Ruby.

– A więc?

– Oczywiście, że chcemy się dowiedzieć. – Ruby zmarszczyła brwi, patrząc na Aresa. – Dlaczego mielibyśmy nie chcieć?

Aresowi zrobiło się z lekka niedobrze. Zabierając ją do lekarza, nie wyobrażał sobie, że to będzie takie trudne. Nie chciał wiedzieć, czy to chłopiec, czy dziewczynka. Wystarczająco źle się stało, że usłyszał bicie serca dziecka. Nie chciał, żeby stawało się dla niego bardziej realne, bo wiedział, że kiedy już się urodzi, będzie go z nim łączyć tylko DNA i jego pieniądze.

Ale nie mógł tego wytłumaczyć Ruby. Ani nawet samemu sobie, dlaczego był tym tak zaniepokojony.

– Ja chcę się dowiedzieć – powiedziała Ruby.

Zamrugał.

– A ja... wolałbym być zaskoczony.

– Może pani doktor powie tylko mi? Zachowam to przed tobą w sekrecie, obiecuję!

Ares zerknął na lekarkę, licząc, że ona załagodzi sytuację. Ale doktor Green nie była idiotką. Uśmiechnęła się tylko.

– Zostawię państwa i spokojnie to omówicie.

Ale Ares nie chciał zostawać sam na sam z Ruby.

– Dobrze, niech będzie po twojemu.

– Naprawdę?

Kiedyś i tak będzie się musiał dowiedzieć, prawda? Zacisnął zęby.

– Miejmy to już za sobą.

Skinął na doktor Green.

– Proszę śmiało.

– Świetnie. – Lekarka usiadła przy monitorze ultrasonografu. Wskazując na linie i kształty, które wydawały się plamami, uśmiechnęła się do nich. – Gratulacje. Macie państwo dziewczynkę.

Na te słowa wyobraził sobie maleńką dziewczynkę o wielkich oczach swojej matki i miękkim sercu. Będzie ją musiał chronić, tak jak chronił jej matkę. Nauczy ją, by była silna. Nauczy ją walczyć. I najważniejszego – jak rządzić, kiedy pewnego dnia przejmie jego firmę i...

Wzdrygnął się. Czego mógł nauczyć to dziecko? Jak mógłby zostać dobrym ojcem? To był jakiś żart.

Gdy tylko lekarka wyszła i Ruby zaczęła się przebierać w czarną sukienkę, Ares odwrócił się i wypadł z gabinetu,

mknąc korytarzem niczym zawodowy sprinter. Kiedy wybiegł z kliniki na dwór wprost na upał parnego sierpniowego popołudnia, wziął głęboki wdech i pochylił się z rękami do kolan. Ludzie na chodniku wymijali go w pośpiechu, gapiąc się na niego. Kręciło mu się w głowie, serce mu waliło.

Ruby dogoniła go na chodniku w chwili, gdy machał na Horace’a, by ten przyprowadził rolls-royce'a.

– Gdzie się pali? – spytała, urażona. – Dlaczego wybiegłeś stamtąd tak szybko? Musiałam poczekać na receptę na witaminy i zapisać się na kolejną wizytę. Nie wiedziałam, kiedy będziesz w stanie przyjść, więc...

– Następnym razem pójdziesz sama.

Otworzył drzwi pasażera, zanim jeszcze samochód na dobre się zatrzymał.

– Wsiadaj.

– Nie chcesz przychodzić na wizyty u lekarza? – spytała, wsiadając.

– Mam firmę do prowadzenia.

Usiadł obok i podał kierowcy nazwę firmy znanego projektanta na Piątej Alei. Odwrócił się do niej z uśmiechem tak wymuszonym, że stężały mu rysy.

– Zabieram cię teraz na zakupy. Nie podobają ci się tamte ubrania, więc wybierzemy ci nowe. Poza tym potrzebujesz sukni balowej i biżuterii.

Ale nie udało mu się odciągnąć jej uwagi.

– Dlaczego tak dziwnie się zachowujesz? – spytała, kiedy samochód ruszył.

– Nie zachowuję się wcale dziwnie.

– O co chodzi? Jesteś rozczarowany, że to jest dziewczynka?

– Bzdura.

– Więc dlaczego?

Odwrócił się do niej.

– Chcę, żeby dziecko nosiło moje nazwisko. Nawet jeśli nie jesteśmy małżeństwem. Zgadzasz się?

– Dlaczego? – spytała, wyraźnie zaskoczona.

– To takie dziwne, że dziecko nosi nazwisko ojca?

– Chyba nie – odparła wolno. – Ale przykro będzie wypełniać formularze, mając inne nazwiska. Ivy i ja cieszyłyśmy się, że nosimy to samo nazwisko co mama. Nawet obcy ludzie wiedzieli, że jesteśmy rodziną.

– Ja nie mam rodziny. Jestem ostatnim Kourakisem.

Jechali w ciszy Piątą Aleją. Ruby uśmiechnęła się do niego krzepiąco.

– Jasne, że może nosić twoje nazwisko. Mnóstwo rodzin ma inne nazwiska i nie widzi w tym problemu.

– Dziękuję – powiedział cicho.

– Ile tu ludzi – szepnęła, wyglądając przez okno.

– To turyści.

– Bardzo bym chciała zostać turystką. Zobaczyć Statuę Wolności, Times Square i wszystkie te rzeczy.

Spojrzał na nią.

– Żartujesz?

– Nie. Ty jesteś tu od miliona lat, ale ja nie. I po tym, jak wrócę do Star Valley, nie wiem, czy kiedykolwiek tu wrócę.

– Przeciskanie się przez tłumy na Times Square w gorący sierpniowy dzień to moja wizja piekła.

– Moglibyśmy poczekać na poprawę pogody. Dziecko urodzi się dopiero przed Bożym Narodzeniem.

Wzdrygnął się.

– Na Boże Narodzenie jest jeszcze gorzej. Parada w Święto Dziękczynienia rozpoczyna ten cały idiotyczny sezon. Mikołaje dzwonią dzwonkami na każdym rogu, błagając o datki.

Uśmiechnęła się.

– A w październiku? Czego nie znosisz w Nowym Jorku w październiku?

Odchrząknął i zmienił temat.

– Nie spytałaś, po co ci suknia balowa.

– Tylko mi nie mów, że zamierzasz wykorzystać tę swoją salę balową?

Potrząsnął głową.

– Jutro wieczorem wybieramy się na galę charytatywną.

– My? – Skuliła się cała.

– To wielka impreza towarzyska. Wykupiłem stolik. Moja była dziewczyna przyparła mnie do muru i nie mogłem się wymówić.

– Chcesz, żebym poszła na przyjęcie organizowane przez twoją byłą dziewczynę?

– Czy to jakiś problem?

– Tak!

– Wiem, że takie imprezy mogą być nużące...

– Nie to miałam na myśli!

– Pomyślałam, że dizajnerska suknia i biżuteria trochę załagodzą sytuację.

Zacisnęła zęby.

– Usiłujesz mnie przekupić?

– Jeśli tak to nazywasz. Mogłem zamówić dla ciebie suknię, ale pewnie wolałabyś wybrać ją sama.

– Nie potrzebuję kosztownej sukni. Ani biżuterii. Wstydziłabym się ją nosić, skoro sztuczne brylanty wyglądają równie dobrze. A tylu ludzi jest w potrzebie...

– To bal charytatywny na rzecz dzieci – przerwał jej. – Cały dochód trafi do nich.

Zmieszała się.

– Dla jakiej organizacji charytatywnej?

Żałował, że nie słuchał tego, co mówiła mu o tym Dorothy.

– Pomagającej... hm... dzieciakom w potrzebie. Chyba nie odwrócisz się plecami do tych dzieci, prawda?

Przygryzła wargę.

– Nie. Ale niepotrzebna mi droga suknia. To by było marnotrawstwo pieniędzy. Wpłać na ich konto sumę, jaką byś za nią zapłacił.

Ares był w rozterce.

– Więc w co się jutro ubierzesz? – spytał kwaśno. – Zamierzasz pokazać się tam nago?

Nie zamierzał iść na bal sam. Wyciągnął telefon.

– Mam pomysł.

Dwadzieścia minut później limuzyna zatrzymała się na małej uliczce w dzielnicy Meatpacking niedaleko High Line.

Horace otworzył im drzwi. Stali na zewnątrz ogromnego magazynu.

– Co to za miejsce? – spytała.

– Sama się przekonasz.

Wziął ją za rękę i wprowadził do środka. Ogromne pomieszczenie wypełnione było światłem i kolorem, na niezliczonych regałach i stojakach wisiały ubrania ze wszystkich dekad. Ruby wyciągała szyję, by spoglądać we wszystkich kierunkach, na wszystkie ciekawe ubrania i jeszcze ciekawsze osoby robiące tam zakupy. Z głośników płynęła muzyka funky.

Przywitała ich uśmiechnięta kobieta z włosami w kolorze fuksji.

– Witam. – Wybałuszyła oczy zza okularów w rogowych ramkach. – Przepraszam, czy pan... Ares Kourakis?

– Tak, to ja. – Rozejrzał się dookoła. – A czy to jest najlepszy sklep z vintage’owymi ciuchami na Manhattanie?

– Tak! A przynajmniej tak myślę.

– Internet się z panią zgadza. Dlatego tu jesteśmy. – Zerknął na Ruby. – Moja... przyjaciółka potrzebuje balowej sukni. A w zasadzie całej nowej garderoby.

– Obsłużę ją osobiście – powiedziała ochoczo różowowłosa kobieta. – Ale najpierw... – wyciągnęła do Ruby tacę z różowymi mufinkami – poczęstuje się pani?

– Nigdy nie widziałam czegoś takiego – wyszeptała Ruby, biorąc babeczkę.

Kobieta uśmiechnęła się, prowadząc ją w głąb sklepu.

– Musimy konkurować ze sprzedawcami internetowymi, a nie możemy zejść z ceny, więc sprawiamy, że zakupy stają się przygodą.

Zabawne, pomyślała. Tak bardzo się obawiała przyjazdu do Nowego Jorku, a już pierwszy jej dzień tutaj okazał się jednym z najlepszych w jej życiu. Usłyszała bicie serca swojego dziecka i dowiedziała się, że to dziewczynka.

Wciąż nie rozumiała dziwnej reakcji Aresa po badaniu USG. Na początku była zraniona. Ale potem poprosił ją, żeby dziecko nosiło jego nazwisko. To było naprawdę urocze. Może po prostu nie wiedział, jak wyrazić swoje emocje? Ale czyny były ważniejsze od słów.

Była zachwycona tym, że zabrał ją do vintage’owego sklepu zamiast do eleganckiego salonu. Dla niej ten magazyn to była rewelacja. Nigdy czegoś podobnego nie widziała. Ubrania z każdej epoki, w rozmaitych rozmiarach i kolorach, zgromadzone razem.

Równie malowniczy byli tutejsi klienci. Jak mogła tak się bać przyjazdu do Nowego Jorku? Ci ludzie byli dokładnie tacy, jak jej pobratymcy, których zostawiła w domu.

– Jak stworzyłaś to miejsce? – spytała różowowłosą kobietę, która okazała się jego właścicielką.

Wanda się zaśmiała.

– Tak jak w życiu, trzeba się odważyć i skoczyć na głęboką wodę.

Te słowa dźwięczały jej w uszach, kiedy całymi godzinami z przyjemnością wędrowała wśród wieszaków, wybierając ubrania dla siebie i rzeczy dla dziecka. Na koniec cały koszt

jej nowej garderoby łącznie z suknią balową nie przekroczył trzystu dolarów. Ares omal się nie zakrztusił, kiedy usłyszał tę kwotę, płacąc przy kasie.

Kiedy w końcu wsiedli do samochodu, a Horace pakował zakupy do bagażnika, wzięła Aresa za rękę.

– Dziękuję – wyszeptała.

Spojrzał na nią i zaiskrzyło. Pochylił się do jej ust, ale w ostatniej chwili odwróciła się, wyrywając mu dłoń.

– Nie mogę – powiedziała cichutko.

– Dlaczego?

– Bo... – Zerknęła na siedzącego przy kierownicy Horace'a.

– Ja nic nie widzę, proszę pani – odezwał się kierowca, ruszając.

Zaśmiała się.

– To nie tylko to, ja... – potrząsnęła głową. – Nieważne.

– Powiedz mi – wyszeptał Ares, okręcając sobie na palcu pasmo jej włosów.

– Jestem matką twojego dziecka – powiedziała z wahaniem. – Pewnego dnia może się nawet zaprzyjaźnimy. Ale to wszystko.

– Dlaczego? – mruknął.

– Nigdy więcej nie będę już tak głupio nierozważna.

– Myślisz, że cię zranię?

Spuściła wzrok, odmawiając odpowiedzi.

Jechali w milczeniu. Na ulicy był tłok, posuwali się strasznie wolno. Czuła na sobie jego wzrok, kiedy spięta wyglądała przez okno.

– Jesteś głodna? – spytał w końcu.

– Ja zawsze jestem głodna.

Pochylił się do kierowcy.

– Do Pierre’a.

Czterdzieści minut później wkroczyli do eleganckiej francuskiej restauracji. Chociaż lokal pełen był gości, nie mieli problemów z rezerwacją. Na widok Aresa tamtejszy maître d’ zrobił zachwyconą minę i zagadnął go po francusku. Ku zaskoczeniu Ruby Ares odpowiedział mu w tym samym języku. Po chwili siedzieli przy najlepszym stoliku przy oknie.

– Mówisz po francusku? – spytała.

Wzruszył ramionami.

– Moja matka przez wiele lat mieszkała w Paryżu. Jak miałem osiem lat, poszedłem do szkoły z internatem w Szwajcarii.

Otworzyła szeroko oczy.

– Rodzice odesłali cię z domu, jak miałeś osiem lat?

– To było błogosławieństwo – powiedział krótko. – Cieszyłem się, będąc z dala od nich. I uczęszczałem do najlepszych szkół w Szwajcarii i Ameryce. – Pociągnął łyk wina. – Dzieciństwo przygotowało mnie do życia, jakie obecnie prowadzę. A moi rodzice, przy wszystkich swoich wadach, nauczyli mnie jednego. – Odstawiając kieliszek, spojrzał na nią. – Jak walczyć bez wyrzutów sumienia i litości.

Zbladła.

– To straszne nauczyć się czegoś takiego od własnej rodziny.

– Ale cenne. Przygotowało mnie to do prawdziwego życia. – Położył rękę na jej dłoni. – W prawdziwym życiu albo wygrywasz, albo tracisz. Zwłaszcza w rodzinie.

Poczuła dreszcze i wyrwała mu rękę.

– To wszystko jest nie tak.

– Czyżby? – Uśmiechnął się niewesoło, biorąc do ręki menu. – Opiekowałaś się siostrą od najmłodszych lat, a jednak wykreśliła cię ze swojego życia, jak tylko dostałaś coś, czego sama chciała. Chociaż i tak nie mogła tego mieć.

– Nie wykreśliła mnie...

– Zakładam, że próbowałaś się z nią skontaktować po wyjeździe ze Star Valley.

– Tak.

– Odpowiedziała na twoje wiadomości?

Od dwóch dni obsesyjnie sprawdzała swój telefon. Gula urosła jej w gardle.

– Nie.

Ares pociągnął następny łyk wina.

– Odezwie się. Już wkrótce.

– Skąd wiesz?

– Poleciłem mojej asystentce wpłacić za nią czesne i wysyłać jej co miesiąc stypendium, jeśli zapisze się na studia.

– Myślisz, że dzięki temu mi wybaczy?

Uśmiechnął się cynicznie.

– Absolutnie.

– Nie możesz wszystkiego kupić – szepnęła.

– Nie chcę niczego, czego nie można zdobyć pieniędzmi.

– Bo unikasz komplikacji.

– Właśnie.

Wzięła głęboki wdech i spojrzała mu w oczy.

– I dlatego nie mogę pozwolić, byś mnie całował – szepnęła. – Bo boję się, że złamiesz mi serce.

Przez moment gapił się na nią.

– Więc wyłącz z tego serce. Co miłość ma wspólnego z seksem?

– Wszystko.

– Ta wiara sprawi, że ominie cię w życiu wiele przyjemności i doznasz wiele cierpienia – zauważył cierpko, a potem spojrzał na menu. – Wolisz jagnięcinę czy cielęcinę?

Dwie godziny później, gdy wrócili do czekającego na nich samochodu, Ruby przywitała udręczonego kierowcę nieśmiałym uśmiechem. Wsunęła mu w ręce brązową torbę z logiem restauracji.

– Co to jest? – spytał Horace zdziwiony.

– Byłeś taki cierpliwy, wożąc nas cały dzień. Pomyślałam, że możesz być głodny.

Marszcząc brwi, Horace zerknął na pracodawcę.

– Nie patrz na mnie. To był jej pomysł.

– Zamówiłam ci *croque monsieur*. To pieczona szynka z serem. Będzie ci smakować.

– Dziękuję, panno Prescott – powiedział Horace.

– Ruby.

– Ruby – przyjął do wiadomości, uśmiechając się.

To ją podniosło na duchu, kiedy jechali z powrotem w kierunku Upper East Side, ale tyle innych rzeczy ją przygnębiało. Nie powinna mówić Aresowi, dlaczego nie może dać mu się całować. Po tym ich rozmowa stała się wymuszona i niezręczna. Próbowała wypełnić ciszę, wymyślając możliwe imiona dla ich przyszłego dziecka. Ale on nie chciał o nim rozmawiać. Czy aż tak dalece nie był nim zainteresowany? Czy rzeczywiście jedyne, co mógł oferować to pieniądze?

– Ares, czy mogę cię o coś zapytać?

– Jeśli chcesz zapytać, po prostu to zrób.

– Dlaczego tak bardzo nienawidzisz swoich rodziców?

Zacisnął zęby i odwrócił wzrok.

– Nie nienawidzę ich.

– Powiedziałeś, że byłeś szczęśliwszy, kiedy umarli.

– To skomplikowane.

– A ty unikasz komplikacji.

– Właśnie dlatego. – Spojrzał na nią twardo. – Moi rodzice nienawidzili się nawzajem i nieustannie wciągali mnie w swoją wojnę. Matka nigdy nie chciała poślubić ojca. Rodzice zmusili ją do tego, chociaż była zakochana w kimś innym.

– Jak mogli to zrobić?

Wzruszył ramionami.

– W mojej sferze to nie jest rzadkość. Małżeństwa kojarzone są ze względu na wpływy i pieniądze. Więc ilekroć mój ojciec bywał niewierny, a to zdarzało się często,

matka szydziła z niego, sugerując, że nie jestem jego synem. Wyglądałem zupełnie jak on, więc nazywał ją obrzydliwą kłamczuchą. Dopiero na jego pogrzebie matka ostatecznie przyznała, że był moim ojcem. Nienawidziła go tak bardzo, że chciała, by cierpiał.

– Och, nie.

– Matka nienawidziła także mnie. Wpędziłem ją w pułapkę małżeństwa, którego nigdy nie chciała, z mężczyzną, którym pogardzała. Z człowiekiem, który upokarzał ją dla sportu.

Ruby była wstrząśnięta. Jej własny ojciec odszedł, zanim się urodziła, i jej rodzina zawsze borykała się z przeciwnościami, ale ona nigdy nie wątpiła w żarliwą miłość matki do siebie i do siostry.

– Tak mi przykro...

– Rok później ona także umarła, uprawiając heli-skiing w Patagonii ze swoim najnowszym chłopakiem zabawką. – Głos miał lodowaty. – Nie czułem nic poza ulgą. Dla nich byłem tylko bronią. Balastem. Nigdy synem.

– Och, Aresie...

Odwrócił się do niej gwałtownie.

– Dzieciństwo naszej córki będzie inne. Będziemy przedkładać jej potrzeby ponad własne. Nie będziemy ze sobą walczyć.

– Oczywiście, że nie...

– Wiem. – Wzrok miał lodowaty. – Bo będziesz ją wychowywać beze mnie.

Już jej to mówił, ale teraz, kiedy słuchali razem bicia serca dziecka, odczuła to jak cios.

– Ale... tylko dlatego, że twoi rodzice tacy byli, nie ma powodu...

– Znam swoje ograniczenia – powiedział ostro. – Wiem, kim jestem, a kim nie. – Odwrócił wzrok. – Ale zawsze będę na nią łożył. Tak jak na ciebie.

– Nigdy wcześniej nie miałeś dziecka. Skąd wiesz, że nie możesz być dobrym ojcem?

– Bo wiem.

Z bólem próbowała się uśmiechnąć.

– Spróbuj. Może to ci się spodoba – powtórzyła ze smutkiem jego słowa.

Po chwili samochód zatrzymał się na krawężniku przed frontem rezydencji. Horace wypadł, by otworzyć jej drzwi i wypakować torby z bagażnika. Kiedy się odwróciła, Ares nadal siedział w samochodzie. Zmarszczyła brwi.

– Ty nie wchodzisz?

– Idź sama. Ja muszę jechać do biura.

– Ale jest już prawie dziesiąta wieczór!

– Tak i zbyt długo nie było mnie w pracy. Firma sama się nie pokieruje. Horace?

Wręczając jej pozostałe torby, kierowca spojrzał na nią ze współczuciem.

– Proszę zadzwonić, pani Ford panią wpuści. Do tego czasu poczekam tu z panią.

Skonsternowana weszła po schodach i nacisnęła dzwonek. Kilka chwil później zjawiła się gospodyni.

– Mam nadzieję, że miała pani miły wieczór – powiedziała lodowato.

– Ja... hm ... – Ruby spojrzała za siebie. Rolls-royce właśnie odjeżdżał. Poczuła ucisk w gardle. – Tak – szepnęła. – I nie.

Niosąc torby z pięknymi vintage’owymi ubraniami i niespełnione marzenia, weszła do środka.

ROZDZIAŁ ÓSMY

To był błąd.

Katastrofalny.

Ares teraz to zrozumiał.

Nie powinien był przywozić Ruby do Nowego Jorku. Nie powinien umieszczać jej w swoim domu. Chodzić z nią do lekarza ani zabierać jej do tamtego butiku. Wtedy nie musiałby oglądać jej rozpromienionej twarzy, kiedy usłyszeli bicie serca ich dziecka. Nie opowiadałby jej o swoich rodzicach i nie słyszał jej drżącego głosu. „Skąd wiesz, że nie możesz być dobrym ojcem? Spróbuj. Może to ci się spodoba”.

Następnego ranka siedział samotnie przy długim stole w jadalni, popijając kawę. Gorący napój parzył mu gardło. Składając gazetę, zapatrzył się posępnie w okno.

Wczoraj wieczorem został w biurze do północy, rozmawiając z prawnikami. Wrócił do domu, dopiero gdy miał pewność, że Ruby już śpi. Nie chciał, by zadawała mu kolejne pytania.

Od miesięcy cierpiał z żądzy, a teraz, kiedy był już, jak sądził, blisko celu – nagle się przestraszył.

Ruby była niebezpieczna. Umiała złamać jego system obronny. Sprawić, że czuł to, czego czuć nie chciał, i pragnął tego, czego pragnąć nie chciał. Pod jej wpływem niemal żałował, że nie jest innym człowiekiem.

Nie powinien był jej tu przywozić. Musi ją odesłać.

Jego prawnicy przygotowali stosowne dokumenty. Jutro Ruby znajdzie się w jego odrzutowcu w drodze do domu, gdzie będzie wychowywać ich dziecko jako samotna matka, stając się jedną z najbogatszych rezydentek Star Valley.

Stuknął filiżanką o drewniany stół.

Dzisiaj to będzie ich ostatni wspólny dzień. A wieczorem – ich ostatnia noc. Wziął głęboki wdech. Dobrze wykorzysta ten czas. Zauroczy ją. Uwiedzie. Weźmie z niej tak wiele, ile zdoła. Bo jutro ona znajdzie się poza jego zasięgiem.

Tak będzie lepiej, powiedział sobie szorstko. Dla niej i dla niego.

– Dzień dobry. – Ruby weszła do jadalni, uśmiechając się nieśmiało.

Miała na sobie czerwoną sukienkę w stylu lat pięćdziesiątych z zalotną spódniczką, unoszącą się nad jej brzuszkiem. Długie ciemne włosy opadały jej na ramiona, usta miała purpurowe i oczy jej lśniły, kiedy na niego spojrzała.

– Myślałam, że wyszedłeś już do pracy.

– Wziąłem dzisiaj wolne.

– To twoje codzienne ubranie? – Uśmiechnęła się, patrząc na jego koszulę z długimi rękawami i eleganckie czarne spodnie. – Nie masz jakiś szortów? Zapowiadali na dzisiaj prawdziwy upał.

– Nie noszę szortów. – Wodził za nią pożądliwym wzrokiem. – Wyglądasz pięknie.

– Och, dziękuję. – Zarumieniła się i szybko podeszła do bocznego stolika. – Pani Ford znowu przeszła samą siebie.

Kiedy nakładała sobie na talerz wafle, owoce i jajecznicę, spoglądał na jej długie nogi w ciemnych sandałach, na jej odkryte ramiona, pełen biust i mały brzuszek rysującym się pod czerwoną tkaniną.

– Zabieram cię dzisiaj na zwiedzanie Nowego Jorku.

– Powiedz raczej, że wysyłasz ze mną kogoś z personelu.

– Nie. Jadę z tobą.

Zamrugała.

– Ale mówiłeś, że zwiedzanie Nowego Jorku w sierpniu to piekło.

Pomyślał o tym, jak usychał z tęsknoty za jej ciałem przez niemal pięć miesięcy. Jak nie mógł dotknąć żadnej innej kobiety, bo pragnął tylko jej. To było prawdziwe piekło.

– Zmieniłem zdanie. Co chcesz zobaczyć najpierw? Statuę Wolności? Times Squre?

Rozpromieniła się.

– Och, tak. I muzeum.

– Sztuki?

– Dinozaury.

Odstawiając talerz, klasnęła w ręce z radości niczym dziecko.

– Chcę zjeść hot doga z ulicznego wózka i cannoli w kawiarni Little Italy. – Przechyliła głowę. – Co to właściwie takiego?

– Deser.

– Smaczny?

– Sama spróbujesz.

Zapełnił talerz grzanką, jajkami i bekonem i wrócił do stołu, siadając przy niej.

Ruby zerkała nerwowo na koniec stołu, gdzie leżała złożona gazeta.

– Myślałam, że siedzisz tam.

– Siedziałem. Ale teraz siedzę koło ciebie.

Zarumieniła się. Jedząc, starała się nie dotknąć go jakąkolwiek partią swego ciała. Zastanawiał się, czy czuła w ogóle smak jedzenia.

On sam z trudem czuł jego smak. Jedzenie go niecierpliwiło. Łaknął czegoś innego.

Gdy tylko opróżniła talerz, zapytał cicho:

– Jesteś gotowa?

– Och tak! – Wstała tak gwałtownie, że niemal straciła równowagę. – Nie miałam na dzisiaj żadnych planów, może poza upewnieniem się, czy pani Ford nie potrzebuje pomocy w kuchni – uśmiechnęła się. – Wczoraj wieczorem czułam się samotna i poszłam do niej sprawdzić, czy nie mogłabym pomóc w sprzątaniu. Nakrzyczała na mnie, że kobieta w ciąży potrzebuje spokoju i odpoczynku. Miałam wynosić się z jej kuchni. Ale skończyłyśmy przy dzbanku herbaty.

– Z panią Ford? – Ares był zdumiony.

– No tak – ściszyła głos. – Wcześniej mnie onieśmielała. Ale już nie. Jest miła.

Ares nigdy nie myślał o swojej sztywnej gospodyni w ten sposób. Zastanawiał się, ile czasu zajęłoby Ruby znalezienie

drogi do jego serca.

– Pani Ford obiecała nauczyć mnie jutro gry w pinochle – dodała Ruby z uśmiechem. – Musi być niezłą karciarą. Gra w lidze.

Ta strona pani Ford była mu całkowicie nieznana. Ale ta lekcja się nie odbędzie. Bo jutro Ruby już tu nie będzie. Poczuł ucisk w gardle.

Zmuszając się do uśmiechu, wyciągnął rękę.

– Jesteś gotowa?

Zwiedzanie rozpoczęli od lotu helikopterem.

Oczy Ruby omal nie wyskoczyły z orbit, kiedy wysiedli z rolls-royce'a przy małym heliporcie po drugiej stronie East River, gdzie czekał już na nich niewielki śmigłowiec z napisem Kourakis Enterprises.

– Znaczysz wszystko swoim nazwiskiem, prawda?

– Wszystko to, na czym mi zależy – odparł i zacisnął zęby, widząc dziwny wyraz jej oczu.

Śmigło obracało się z hałasem, a w kokpicie czekało już dwóch pilotów. Zatykając sobie uszy, stanęła kilka kroków od maszyny.

– Co się stało? – spytał.

– Trochę... się denerwuję – wykrztusiła.

Chwycił ją gwałtownie w ramiona. Jęknęła cicho i rozchyliła wargi.

Jego pocałunek był wygłodniały, brutalny. Zmiękły jej kolana i zatraciła się w nim cała.

W końcu oderwał się od niej.

– Nie boisz się lecieć helikopterem – powiedział. To był rozkaz, nie pytanie. – Wsiadaj.

Maszyna miała luksusowe wnętrze, z białymi skórzanymi fotelami, płaskim telewizorem i małą lodówką. Wręczając jej słuchawki. uśmiechnął się.

– Wiedziałem, że nie będziesz się bała.

– Nie – przełknęła ślinę. W tej chwili lot helikopterem był ostatnią rzeczą, jakiej się obawiała.

Po chwili wznieśli się i Ruby westchnęła z zachwytu na widok wspaniałej panoramy Manhattanu. Polecieli na południe w stronę majestatycznego Mostu Brooklińskiego i Statui Wolności, okrążając Wall Street i One World Trade Center, najwyższy budynek w mieście. Potem przelecieli nad Empire State Building, Centrum Rockefellera i Chrysler Building, z jego charakterystyczną iglicą w stylu art deco. Wszystko, co Ares jej powiedział na temat Central Parku, okazało się prawdą – rzeczywiście ujrzała tam mnóstwo osobnych boisk bejsbolowych i zamek.

– Do czego służy? – spytała przez słuchawki. – Ten zamek?

– Do niczego – uśmiechnął się. – Jest po prostu piękny. – Nagle spoważniał. – Ale nawet w połowie nie tak piękny jak ty.

Odwróciła gwałtownie wzrok. Gdyby spytał ją o pozwolenie, odmówiłaby. Ale nie spytał. Po prostu ją pocałował. I wciąż nie mogła przestać dygotać. Usta miała spuchnięte, sutki nabrzmiałe pod czerwoną sukienką. To było najgorsze. Bo pragnęła więcej...

Minęli Central Park, przelecieli nad Harlemem i Bronxem. Ares wskazał jej stadion Yankesów.

– Możemy nad nim lecieć tylko dlatego, że dzisiaj nie rozgrywają meczu.

W końcu zawrócili i wylądowali na heliporcie.

– I co o tym myślisz? – uśmiechał się, pomagając jej wysiąść. – Obejrzeliśmy całe miasto w niecałą godzinę. Nowy Jork dla turystów, którym się spieszy.

Ruby chwiała się lekko na nogach.

– Dlaczego się spieszę? Nie mam miesięcy na zwiedzanie miasta?

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Mamy dzisiaj mnóstwo spraw – odparł wymijająco.

Horace czekał na nich w samochodzie. Wjechali na szczyt Empire State Building, jak na filmie „Bezsenność w Seattle”. Potem przeszli przez Times Square, gdzie tłumy turystów mieszały się z ludźmi w dziwnych kostiumach, usiłujących zarobić na życie pozowaniem do zdjęć za napiwki.

Sierpniowy dzień był parny i gorący. Do południa Ruby czuła na skórze kropelki potu. Ale nie tylko z powodu letniego słońca. Spojrzenia, jakie posyłał jej Ares, dotyk jego dłoni, wspomnienia pocałunku. Takiego żaru nigdy wcześniej nie czuła.

Jedli hot dogi na ulicy, cannoli w Little Italy i pierożki dim sum w Chinatown. Ares rozmawiał z nią, słuchał jej, śmiał się z nią, ale Ruby zamiast się uspokajać, robiła się coraz

bardziej spięta. Bo kiedy był taki czarujący, zaczynała mimo woli marzyć...

Kiedy minęło popołudnie, Ares zaczął się niecierpliwić.

– Czas przygotować się do gali. Nie jestem pewien, czy zdążymy wpaść do muzeum.

– Och, proszę. Przygotowania nie zajmą mi dużo czasu.

– Z doświadczenia wiem, że kobiety potrzebują dwóch godzin.

– Dwóch godzin! Dobry Boże. Mogę być gotowa w dziesięć minut.

Miał sceptyczną minę.

– No dobrze, skoro to taka specjalna okazja i mam wziąć prysznic, więc dwadzieścia minut. Góra trzydzieści.

– Niezwykła z ciebie kobieta – mruknął.

Podskoczyła z radości, kiedy powiedział do kierowcy:

– Muzeum Historii Naturalnej dla Ruby.

– Tak jest – odparł Horace z uśmiechem.

Weszli do środka prywatnym wejściem, trzymając się za ręce, omijając tłumy i kolejkę, bo Ares był oczywiście darczyńcą i miał swoje kontakty. Oprowadził ich szybko miły przewodnik. Kiedy już wychodzili, spytała, czy może kupić pluszowego misia w sklepie z pamiątkami. Wydawał się tym zachwycony.

– Oczywiście. Wykup cały ten cholerny sklep, jeśli masz ochotę.

– Och, to nie dla mnie – uśmiechnęła się. – To dla naszej córeczki.

Uśmiech zniknął mu z twarzy.

– Jak sobie życzysz – powiedział sztywno. I chociaż zapłacił za zabawkę, nawet na nią nie spojrzał.

Cała radość Ruby odpłynęła. Jak mógł być taki nieczuły?

Jechali do domu w ciszy. Ares zimno wyglądał przez okno. Kiedy znaleźli się na miejscu, udał się na górę.

– Bądź gotowa za trzydzieści minut – zawołał.

Dwadzieścia dziewięć minut później skończyła nakładać szminkę i przejrzała się z satysfakcją w lustrze. Przerażała ją myśl o gali i stawieniu czoła gromadzie snobów z towarzystwa, a co gorsza, jego byłym dziewczynom. Ale nagle przestała się bać. On trzymał ją w ramionach. Mieszkała w jego domu. Była matką jego dziecka. Już się nie bała. Nawet jego milczenia. Powiedziała sobie, że wszystko będzie dobrze.

Ares nie mógł oderwać od niej oczu. Podobnie jak wszyscy inni.

Muzeum Sztuki Współczesnej, gdzie odbywał się bal dobroczynny, znajdowało się niedaleko jego rezydencji i Ruby uparła się, żeby poszli tam pieszo, bo wieczór był piękny. Kiedy weszli do środka, oczy wszystkich – mężczyzn i kobiet – zwróciły się na nich.

Ares nie winił ich za to. On sam zareagował tak samo na jej widok, kiedy zeszła po schodach w jego rezydencji. Wyglądała niesamowicie z włosami upiętymi w wysoki kok, w różowej vintage’owej sukni z tafty z lat osiemdziesiątych. Na szyi miała naszyjnik ze sztucznych pereł.

– Kto zaprojektował tę suknię? – spytała jedna z najelegantszych pań w towarzystwie.

– Gunne Sax – odpowiedziała Ruby krótko.

Przez cały wieczór, gdy jedli wytworną kolacją w towarzystwie przyjaciół i znajomych Aresa przy stole na dwanaście miejsc, ludzie byli nią zaciekawieni i chcieli z nią rozmawiać.

Z początku Ares denerwował się za nią. Znał zbyt dobrze ludzi ze swojej sfery i ich okrucieństwo. Sam dorastał w tym świecie i był do tego przyzwyczajony, ale bał się, że Ruby pożrą żywcem. Jednak, ku jego zdumieniu, dawała sobie radę. Jej życzliwość i bezpretensjonalność zyskiwały jej sympatię w sposób, jakiego nie oczekiwał.

– Kto to jest? – spytał o nią jeden z jego przyjaciół, Cristiano Moretti, włoski potentat hotelowy. – To prawdziwa gwiazda tego przyjęcia.

Ares odsłonił zęby w uśmiechu. Nie podobało mu się, że mężczyzna gapił się na Ruby, bo był notorycznym kobieciarzem. A on chciał mieć ją tylko dla siebie. Czuł się tak, jak gdyby przez całe życie niczego innego nie pragnął.

Podszedł do niej i podał jej bezalkoholowy poncz. Rozpromieniła się.

– Och, dziękuję.

– Dobrze się bawisz?

Uśmiechnęła się.

– Nie rozumiem połowy tego, co ci ludzie do mnie mówią...

– Ares? – Podeszła do nich energicznie drobna, bardzo ładna blondynka w obcisłej szarej sukni, ciągnąc za sobą młodzieńca z nastroszoną fryzurą.

Ares zacisnął zęby na widok byłej kochanki, gospodyni balu.

– Cześć, Poppy.

– Dzięki, że wykupiłeś stolik – zaszczebiotała. – Ten wieczór okazał się wielkim sukcesem. Zresztą ostatnio sukcesów mi nie brakuje. – Ignorując Ruby, wetknęła mu przed oczy lewą dłoń. – Słyszałeś o moich zaręczynach?

Nosiła pierścionek z brylantem tak ostentacyjnie ogromnym, że nie było szansy, by towarzyszący jej młody człowiek mógł za niego zapłacić.

– Gratulacje.

– Dziękuję. – Poppy spojrzała na swojego chłopaka z uwielbieniem. – Angus właśnie rzucił Uniwersytet Nowojorski. Marnował się na studiach. To muzyczny geniusz! Gra na perkusji.

Młodzieniec miał tatuaż na szyi i nieustanny grymas na ustach. Pociągnął ją za rękaw.

– Chodźmy, kotku, tam jest darmowy bar.

Ale Poppy patrzyła na Ruby.

– Kto to jest? – spytała.

– Jestem Ruby – odpowiedziała Ruby z uśmiechem.

– Ruby Prescott – dodał Ares. – Poznaliśmy się w Star Valley po twoim wyjeździe.

– W Star Valley? – Poppy zmarszczyła brwi, ale zaraz uśmiechnęła się sztucznie. – Ach, kelnereczka z prowincji.

– Byłam barmanką – sprostowała Ruby.

Poppy uśmiechnęła się do niej słodko.

– Mam nadzieję, że Nowy Jork zbytnio cię nie przytłacza. Ale nie martw się, to nie potrwa długo. – Spojrzała ciepło na Aresa. – On tak łatwo się nudzi.

– To potrwa dłużej, niż myślisz, Poppy. Ruby jest ze mną w ciąży.

Zmiana, jaka zaszła w wyrazie twarzy Poppy, była wręcz komiczna. Spojrzała na brzuch Ruby pod jaskrawą taftą i uśmiechnęła się jadowicie.

– Kelnerka. Która zaszła w ciążę. Jak szczęśliwie!

– Byłam barmanką – poprawiła ją Ruby. – Oraz instruktorką snowboardu i sprzątaczką, ale nie kelnerką.

– Jak szczęśliwie. – Poppy przechyliła głowę. – Przynajmniej ufam, że to był szczęśliwy przypadek, a nie coś bardziej perfidnego. Och, wybacz! – Przyłożyła dłoń do ust. – Pewnie nie wiesz, co znaczy słowo perfidia...

– Wiem, co to znaczy. – Ruby przechyliła głowę i przybrała jej słodki ton.

– To znaczy, że teraz plujesz sobie w brodę, że sama nie zdołałaś zajść z nim w ciążę pierwsza.

Poppy zmrużyła oczy.

– A więc, dziecko – zaszczebiotała. – Teraz pewnie szybko się pobierzecie?

Ares spojrzał na nią gniewnie.

– Nie ma takiej potrzeby.

– Nie? – Poppy nagle poweselała. – Jak mogłeś przywieźć tę biedną ciężarną dziewczynę z prowincji do Nowego Jorku, skoro nie chcesz się z nią ożenić? Chyba się jej nie wstydzisz?

Ares poczuł wściekłość z powodu kierunku, jaki obrała ta rozmowa.

– Co ci przyszło do głowy...?

– Och? – Poppy zwróciła się do Ruby. – Więc to ty nie chcesz za niego wyjść?

– Nie myślałam...

– No tak, ty nie uznajesz związków, Aresie. Ale ty tego nie wiedziałaś, moja droga? – Pogłaskała Ruby po ramieniu. – Tak mi przykro. Aresie, jakże możesz być tak okrutny? Powodzenia, moja droga.

I odeszła, ciągnąc za sobą swego muzyka.

Ares spojrzał na Ruby. Chwilę wcześniej promieniała, a teraz skuliła ramiona. Nawet kokarda z różowej tafty na jej ramieniu wydawała się oklapnięta. Uciekała od niego wzrokiem.

– Nie przejmuj się nią. – Wyciągnął rękę. – Zatańcz ze mną.

– Nie tańczę – powiedziała smutno, ale zignorował to i pociągnął ją na parkiet. Tuląc ją w ramionach, kołysał się, rozkoszując się dotykiem jej kształtnego ciała. Nie reagowała. Unikała jego wzroku.

– Ruby – szepnął. – Spójrz na mnie.

Kiedy go wreszcie posłuchała, jej oczy błyszczały od powstrzymywanych łez.

Ares nagle uświadomił sobie swój egoizm. Chciał zaspokoić własne żądze, nie myśląc wcale o niej. O jej uczuciach. O tym, co ona poczuje, kiedy obudzi się rano

w jego ramionach i usłyszy, że on nie chce jej więcej widzieć. Że zaplanował to wszystko wcześniej.

Nie mógł tego zrobić. Muzyka nadal rozbrzmiewała, ale on przestał tańczyć. Stali na środku parkietu, a inne pary wirowały wokół nich.

– To się nie uda – powiedział cicho.

– Co takiego? – wykrztusiła, mrugając. Gardło miała ściśnięte.

– Twój pobyt tutaj.

– Z powodu tego, co ona powiedziała?

– Poppy miała rację. To okrucieństwo.

– Zamierzasz mnie odesłać? – wyszeptała.

Jej głos był nabrzmiały od łez.

– Nie rozumiem. Przyjechałam tutaj. Zrobiłam wszystko, czego żądałeś.

Odwrócił wzrok.

– Moi prawnicy właśnie przygotowują dla nas dokumenty do podpisu. Przepisuję na ciebie mój dom w Star Valley. Utworzyłem fundusz powierniczy dla naszej córki razem z miesięczną pensją dla ciebie. Jutro, po podpisaniu dokumentów, odsyłam cię do domu.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałeś? – szepnęła.

– Bo zamierzałem uwieść cię dziś wieczorem.

Podniosła ramię, ocierając łzy kokardą z tafty. Kiedy znowu na niego spojrzała, wzrok miała lodowaty.

– Więc jednak miałam rację.

Przypomniał sobie jej słowa o bogaczach znudzonych własnymi obietnicami.

– Okłamałeś mnie – wyszeptała. – Zaczynałam wierzyć, że...

Urwała. Odwróciła się i wybiegła, zostawiając go samego na parkiecie w tłumie pięknie ubranych ludzi.

– Ruby!

Nie zatrzymała się. Tłum rozstępował się przed nią, tak jak zawsze rozstępował się przed nim. Ale nie z powodu władzy i wpływów, tylko z powodu jej promiennej urody. Jaskrawa suknia w kolorze fuksji była niczym latarnia na morzu szarych sukni i czarnych smokingów.

Ares ruszył za nią. Kiedy wypadła z muzeum w ciepłą letnią noc, odwróciła się i ujrzała go za sobą. Wtedy zdjęła sandały i zaczęła biec chodnikiem.

Boso była zadziwiająco szybka. Rzucił się w pogoń za nią w swoich włoskich butach, budząc zaskoczenie ludzi na ulicy swoim smokingiem. Zawsze była wysportowana. Pamiętał, jak mknęła, zjeżdżając z góry. Dopadła do drzwi rezydencji pełne cztery sekundy przed nim.

– Ruby!

– Przestań za mną biec – warknęła, rzucając się do schodów.

– Możemy pojechać razem windą...

– Wolałabym umrzeć.

Patrząc, jak wbiegała schodami, powiedział sobie, że powinien zostawić ją w spokoju. Jej rozpacz potrwa krótko. Jutro zostanie niewiarygodnie bogata i wróci do domu. Urodzi dziecko. Pewnego dnia spotka innego mężczyznę, który się nimi zaopiekuje.

Ale każdy atom jego ciała wzdrygnął się na tę myśl.

Ruby była jego kobietą.

Nie mógł jej stracić.

Należała do niego.

Wsiadł do windy i znalazł się na najwyższym piętrze przed nią. Zrozumiał, dlaczego poszła piechotą. Płakała. Wściekła się, widząc go pod swoimi drzwiami.

– Zostaw mnie w spokoju!

– Płaczesz.

Podrzuciła głowę.

– To łzy szczęścia. Nie chciałam przyjeżdżać do Nowego Jorku. Zmusiłeś mnie do tego. Cieszę się, że jadę do domu. Wiedziałam, że tak będzie!

Łzy spływały jej po policzkach.

Chwycił ją w ramiona.

– Ruby, doprowadzasz mnie do szału – powiedział ochryple. – Odkąd cię ujrzałem, nie mogłem myśleć o żadnej innej kobiecie. Tylko ciebie pragnę.

– Mówisz mi... – podniosła na niego lśniące oczy – że byłeś mi wierny przez wszystkie te miesiące?

Nie myślał o tym w ten sposób, ale teraz pojął, że to była prawda.

– Tak. To dlatego cię tu przywiozłem. Żeby cię zmusić, byś zaczęła o siebie dbać, i po to, by mieć cię w swoim łóżku.

Przełknęła ślinę.

– Więc, dlaczego? – szepnęła. – Skoro tak bardzo mnie pragniesz, dlaczego odsyłasz mnie tak szybko?

– Bo jesteś niebezpieczna.

– Niebezpieczna? – spytała zdumiona.

– Nie chciałem, żeby mi na tobie zależało, a zależy mi. – Dotknął jej policzka. – Różnisz się od wszystkich kobiet, jakie znam. I dlatego po dzisiejszej nocy nie mogę cię więcej widzieć...

Odchylił jej głowę i pochylił się do jej ust.

Przez chwilę odpychała go, ale nie pozwolił jej na to, bo wiedział, że oboje tego chcieli. Wzmocnił uścisk, całując ją namiętnie, aż poczuł, że się poddała. Sandały, które trzymała dotąd w rękach, upadły na podłogę. Odważnie zaczęła oddawać mu pocałunki, przywierając do niego, jak gdyby ona także pragnęła tego samego, nie od miesięcy, ale przez całe życie.

Ogarnęła go żądza. Przez prawie pół roku pragnął tylko tej kobiety. Trzymanie jej w ramionach było niczym spełnienie marzeń. Wplątał palce w jej włosy, luzując szpilki w warkoczach. Długie, ciemne, lśniące kosmyki spłynęły kaskadą na ramiona niczym welon.

Chwycił ją na ręce i zaniósł do swojej sypialni. Cały dygotał z żądzy. Chciał ją posiąść, zedrzeć z niej i z siebie ubranie, opaść na ogromne łóżko i wciągnąć ją pod siebie, żeby wejść w nią tak, by oboje krzyczeli z rozkoszy.

Ale musiał być delikatny. Ruby była w ciąży. Ręce mu się trzęsły, gdy powoli opuścił ją na podłogę. Nie odrywając od niej wzroku, rozpiął różową suknię z tafty. Kiedy opadła na podłogę, przełknął ślinę. Jej ciężarne ciało było bujniejsze, niż to sobie wyobrażał. Nie miała na sobie biustonosza.

Jego wzrok padł na jej nagie, rozkwitłe piersi, na miękki łuk jej brzucha nad koronkowymi majtkami, na jej pełne biodra.

Była cudowna.

Opadła na łóżko, jak gdyby ugięły się pod nią kolana.

Patrząc na nią, leżącą w cieniu ogromnego łóżka w samych tylko koronkowych majteczkach, chciał się na nią rzucić, by ją posiąść z dzikim rykiem.

Zawsze uważał, że nie można się było jej oprzeć. Ale teraz była boginią.

Ręce trzęsły mu się z wysiłku, kiedy ściągał z siebie ubranie. Wyciągnął się obok niej na łóżku i delikatnie odwrócił jej twarz ku sobie. Nie dotykając żadnej innej jej części, zaczął ją całować, długo i namiętnie. Całował ją, dopóki nie zaczęła się podnosić. Wtedy delikatnie ją obrócił, umieszczając na sobie. Kiedy się pochyliła, by go pocałować, jej pyszne piersi dotknęły jego umięśnionej klatki piersiowej. Unosząc do ust jeden sutek, zaczął go ssać, aż jęknęła z rozkoszy. Doprowadził ją do ekstazy samą tą pieszczotą. Wyraz uniesienia na jej pięknej twarzy wzbudził w nim triumf. W końcu należała do niego.

Oczy miała zamknięte i wciąż dygotała z rozkoszy, kiedy uniósł ją delikatnie i powoli opuścił na swój twardy, gruby członek, wypełniając ją cal po calu. Mrucząc, instynktownie zakołysała biodrami i chwyciła go za ramiona, wciągając go w siebie głębiej.

Kiedy posiadł ją w końcu, spragniony jej od tak dawna, zatracił się w tym uczuciu, tonąc w nim całkowicie. Wbiła mu paznokcie w skórę z pasją równą jego własnej. Po

zaledwie kilku głębokich pchnięciach ponownie osiągnęła szczyt, tym razem wydając głośny okrzyk. A wtedy on sam eksplodował, czując rozkosz tak intensywną, że niemal stracił przytomność.

Opadła obok niego miękko na łóżko. Słyszał swój ciężki oddech. Czuł wilgotne ciepło jej skóry, kiedy wtuliła się w niego. Zamknął oczy i przyciągnął ją delikatnie do nagiego torsu, obejmując ramieniem.

Należała do niego.

– Zostań ze mną – szepnął i poczuł, jak zesztywniała w jego ramionach.

– Myślałam, że chcesz, żebym jutro wyjechała – powiedziała cicho.

– Zmieniłem zdanie. – Objął ją ciaśniej. – Proszę, zostań.

Nadal unikała jego wzroku.

– Jak długo?

Pochylając się i wdychając jej zapach, pocałował jej skroń.

– Tak długo, jak tylko zechcesz.

Odwracając głowę, spojrzała na niego z uśmiechem. Oczy lśniły jej radością.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zrobione.

Ruby z radością rozglądała się po nowiutkim pokoju dziecinnym. Przez ostatnich siedem tygodni pokój za pokojem, z błogosławieństwem Aresa, urządzała jego – ich – rezydencję. Wprowadzając tam kolory i wygodę. Zamieniając ją w prawdziwy, ciepły dom.

– Jesteś pewien, że nie masz nic przeciwko temu? – spytała go w sierpniu.

– Zgadzam się na wszystko, co tylko sprawi, żebyś chciała tu pozostać.

W sierpniu i we wrześniu zdołała zastąpić niewygodne awangardowe meble miękkimi, wygodnymi kanapami, na których dobrze się odpoczywało. Zmiana wystroju dawała jej radość, ale największą przyjemność sprawiło jej urządzanie pokoju dla ich córeczki.

Rozglądała się po nim z satysfakcją. Ściany pomalowano na radosny jasnoróżowy kolor. Czarne łoże z baldachimem zastąpiono białą kołyską, a metalowy kanciasty żyrandol – uroczą białą lampą ze zwierzątkami. Ogromną szafę zapełniono dziecięcymi ciuszkami i bucikami, a wyspa na kosmetyki stała się stolikiem do przewijania. Bujany fotel stanął przy oknie, a pokój był pełen książeczek i pluszowych zwierzątek.

Mieszkając razem, ona i Ares, żyli we własnym rytmie. Każdego ranka on udawał się do pracy w centrum, a ona spędzała całe dnie, urządzając dom, zajmując się sobą i chodząc po lekarzach. On często wracał do domu dopiero na kolację. Dwunastogodzinny dzień pracy był dla niego normą, nawet w weekendy.

– To minus kierowania firmą – powiedział jej.

– Dla ciebie to nie jest minus – wytknęła mu. – Ty to lubisz.

Spojrzał na nią szelmowsko.

– Nie tak bardzo jak powroty do domu, do ciebie w moim łóżku.

Zawsze wiedział, jak ją uwodzić. Uwielbiała się z nim kochać. Ich noce były cudowne.

Ale w dzień...

Mówiła sobie, że jest szczęśliwa. To miasto stawało się dla niej domem. Chodzili razem na przyjęcia. I chociaż niektórzy znajomi Aresa, zwłaszcza jego byłe kochanki, okazywali jej lekceważenie, wielu odnosiło się do niej życzliwie. Z niektórymi nawet się zaprzyjaźniła.

W poszukiwaniu nowych mebli jeździła do miasta, potem zapuszczała się do Bronxu, a nawet dalej, do mniejszych miejscowości nad rzeką Hudson. Dzięki temu była stale zajęta.

Ivy w końcu odezwała się do niej, jak to przewidział Ares.

„Dzięki za pieniądze na szkołę. Właśnie zapisałam się do stanowego liceum w Boise” – napisała.

Teraz siostry kontaktowały się regularnie. Ivy zamierzała ją odwiedzić w czasie ferii świątecznych, kiedy dziecko miało przyjść na świat.

Stojąc pośrodku pokoju dziecinnego i składając dziecięce skarpetki Ruby, spojrzała na swój brzuch. Dziecko miało się urodzić za niecałe trzy miesiące. Była szczęśliwa. Tylko że... Ares wciąż unikał rozmów o dziecku. Pozwolił jej urządzić pokój dziecinny i kupować rzeczy dla córeczki, ale nigdy nie chodził z nią do lekarza.

Przygryzła wargę, powstrzymując łzy. Tamtej nocy, kiedy ją poprosił, żeby została, uwierzyła, że to się zmieni. Otarła oczy. Powinna być wdzięczna losowi. Miała piękny dom. Mężczyznę, który zapewnił wygodne życie dla nich wszystkich, łącznie z jej siostrą. Po tylu dniach spędzonych z nim, po tylu nocach w jego ramionach zaczęła myśleć o nim jak o przyjacielu. Nawet jak o najlepszym przyjacielu. A nawet... Tak, kochała go.

Słysząc pukanie, odwróciła się. W otwartych drzwiach stał Ares, w eleganckim czarnym garniturze, trzymając w ręku torbę z laptopem.

– Co się stało?

– Nic. – Spróbowała się uśmiechnąć. – Cieszę się, że ten pokój jest skończony. Idziesz do pracy?

– Tak.

– Ale jest sobota. Myślałam, że zjemy razem śniadanie...

– Przykro mi. – Podszedł i pocałował ją szybko. Patrzył wyłącznie na nią, ignorując kołyskę i wszystkie te dziecięce

książeczki i zabawki. – Wrócę późno. Czekaj na mnie w łóżku.

– Dobrze. – Gardło miała ściśnięte. Kochała go. Ze wszystkich sił starała się nie wykrzyczeć mu tego.

Kiedy się odwrócił, by wyjść, nagle roześmiała się radośnie. Poczuła maleńki ruch w brzuchu.

– Daj rękę! – Chwyciła jego dłoń i położyła sobie na brzuchu. – Dziecko kopie, o tu, czujesz?

Zastygł i rozchylił wargi, spoglądając na jej brzuch.

– To ona?

– Tak – wyszeptała Ruby, zachwycona, że po raz pierwszy okazał zainteresowanie ich dzieckiem.

Uczucie w niej wezbrało i nie mogła już powstrzymać tych słów.

– Kocham cię – wyszeptała.

Spojrzał na nią martwo.

– Broniłam się przed tym. Ale na próżno. Kocham cię...

Cofnął dłoń.

– Muszę już iść.

Kiedy wyszedł, zrozumiała, że nigdy nie powinna mu tego mówić. Przytrzymała się kołyski, żeby nie upaść na podłogę.

W domofonie rozległ się chłodny głos pani Ford.

– Jakiś mężczyzna przyszedł do pani. Braden Lassiter. Mówi, że chce się pożegnać. Czy mam go wpuścić?

– Proszę go wprowadzić do salonu.

Kiedy się tam pojawiła, Braden wstał z wygodnej sofy. Był wysoki i niemal tak samo barczysty jak Ares.

– Cześć, Ruby.

– Cześć – odpowiedziała ze znużeniem. Usiadła na krześle obok sofy. – Przyszedłeś się pożegnać?

– Słyszałem, że mieszkasz teraz w Nowym Jorku i jesteś w ciąży z tym bogatym facetem. Zamierzałem odwiedzić cię z początkiem sezonu – potrząsnął głową – ale sezon już się dla mnie skończył. Dowiedziałem się, że zwolnili mnie z drużyny.

– Och, nie. Dlaczego?

– Nie jestem dość dobry.

Pochylając się, wzięła go za rękę.

– Tak mi przykro...

– Wracam do Star Valley. To zabawne... – Spojrzał na nią smutno. – Myślałem, że jeśli kiedykolwiek wrócę, ty tam będziesz na mnie czekała, Ruby.

Cofnęła rękę.

– Braden...

– Nie musisz tego mówić, ja to wiem. Nie jesteś z tym facetem dla pieniędzy. Trochę na to liczyłem. Z tym mógłbym konkurować. Ale ty go kochasz, prawda?

Oczy wypełniły jej się łzami.

– Ale on mnie nie kocha. Ani dziecka. I nigdy nie pokocha.

– Więc dlaczego z nim jesteś? – zawołał. – Nie musisz tego znosić. Wróć ze mną.

– Co? Jestem z nim w ciąży!

– To nie znaczy, że ma ciebie na własność. Potrzebujesz mężczyzny, który nie boi się kochać. Ani zostać ojcem czy

mężem. – Pochylił się do niej. – Byłem młody i głupi, pozwalając ci odejść. Gdybyś dała mi jeszcze jedną szansę...

Głośny stuk rozległ się echem po salonie, kiedy torba z laptopem uderzyła o marmurową posadzkę. Ruby i Braden odwrócili się gwałtownie.

W drzwiach stał Ares. Był wściekły. Podszedł z zaciśniętymi pięściami.

– Nie! Proszę! – Ruby stanęła między mężczyznami.

– Bronisz go?

– Nie potrzebuję obrony. – Hokeista wstał. – Nie powiedziałem niczego, czego nie mógłbym rzucić ci w twarz, Kourakis. Ruby zasługuje na mężczyznę, który będzie ją kochał i się z nią ożeni.

Ares z trudem się powstrzymał, by się na niego nie rzucić.

– Proszę, Braden. – Ruby odwróciła się do niego. – Idź już.

– Dobrze. Dbaj o siebie. Będę w Star Valley.

I wyszedł, omijając Aresa szerokim łukiem.

– Po co tu przyszedł? – spytał Ares, kiedy zostali sami.

– Usunęli go z drużyny. Chciał się pożegnać.

– Błagał, żebyś z nim uciekła!

Oczy jej lśniły.

– A to jest dla ciebie szok, prawda? Że inny mężczyzna chce się ze mną związać.

Wziął głęboki wdech. Cały ten ranek był jedną wielką katastrofą. W negocjacjach we Włoszech powstał jakiś problem i musiał zjawić się w biurze w sobotni ranek. Potem dziecko kopnęło, wzbudzając w nim emocje,

z którymi nie mógł sobie poradzić. A na koniec Ruby wyznała mu miłość.

Przeraził się. Czuł serce w gardle, mózg mu wirował. Cały był zlany zimnym potem. Wybiegł z pokoju dziecinnego. Ale w drodze do biura nie mógł przestać o tym myśleć.

Ruby go kocha. Przypomniał sobie wyraz jej twarzy, kiedy wyznawała mu miłość. A on zostawił ją bez słowa.

– Zawieź mnie do domu – polecił chrapliwie kierowcy.

Nie wiedział, co jej powie. Wiedział tylko, że nie może jej tak zostawić, samotnej i załamanej. I zastał ją praktycznie w ramionach innego mężczyzny, bo tamten błagał ją o szansę na miłość.

– Jeśli chcesz za niego wyjść, droga wolna – wycedził.

– Dlaczego taki jesteś? Myślałam, że jesteśmy szczęśliwi...

– Jesteśmy – warknął.

– To dlaczego się wściekłeś, kiedy wyznałam ci miłość? Dlaczego nie chcesz rozmawiać o naszym dziecku? Dlaczego wciąż mnie odpychasz?

Nie odpowiedział.

Zamknęła oczy.

– Może miałeś rację – wyszeptała. – To się nie uda.

Była blada i nieskończenie smutna.

– Kiedy mnie poprosiłeś, żebym została, myślałam, że to dla nas szansa na szczęście. Na bycie rodziną. Ale teraz... – Rozejrzała się po salonie, który urządziła od nowa z takim pietyzmem. – Jaki był sens urządzać ten dom, skoro nie jestem nawet częścią twojego życia?

– Jesteś jego częścią – powiedział ochryple.

Uśmiechnęła się leciutko.

– Tylko w nocy. Ale w dzień... Nie jestem twoją żoną. Nawet dziewczyną. Nie kochasz mnie. – Głos jej się łamał. – I na pewno nie kochasz naszego dziecka.

Powinien dać jej odejść. A jednak...

– Chcę, żebyś została – powiedział.

– Została? Ja cię kocham!

Zamierzała odejść. Gorączkowo szukał w myśli sposobu na to, by zmieniła zdanie. Czegoś, co dałoby jej złudzenie tego, czego chciała: jego miłości. I znalazł. To byłby tylko świstek papieru. Tak wszyscy mówią, prawda? Ale ten świstek ją zatrzyma, bo ona w odróżnieniu od jego rodziców ceniła sobie małżeństwo. Obawa przed tym zniknęła w nagłej determinacji, by ją za wszelką cenę zatrzymać.

Wyciągnął do niej rękę. Cofnęła się, nie pozwalając mu się dotknąć.

– Nie ma powodu, bym zostawała.

– Dam ci powód – powiedział ochryple i pociągnął ją w ramiona, chociaż się opierała. Pocałował ją. A ona nie umiała mu się oprzeć.

– Spakuj się – wyszeptał, wypuszczając ją z objęć. – Zabierz bikini.

– Dokąd jedziemy?

– Zabiorę cię w miejsce, w którym się urodziłem.

Myśl o małżeństwie przyprawiała go o mdłości, ale to był jedyny sposób, żeby ją zatrzymać. Za wszelką cenę. Należała do niego.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kilka dni później gorące greckie słońce grzało skórę Ruby, gdy rozciągnęła się leniwie na miękkim leżaku. Zamrugała, ziewając jak kot. Tuż obok mienił się na niebiesko ogromny basen, ze stromym zejściem do błękitnego Morza Jońskiego.

Za nią widniał dom Kourakisów.

Dom? Ruby pokręciła głową, ubawiona, że używa tego zwykłego słowa na określenie budowli wielkiej jak forteca i bardziej luksusowej niż pałac, położonej na prywatnej wyspie. Olbrzymia willa bieliła się oślepiająco na tle błękitnego nieba. Musiała włożyć ciemne okulary, by na nią spojrzeć.

Ares powiedział jej, że zbudował ją jego dziadek, pierwszy z żeglugowych potentatów, który założył rodzinny interes w Atenach. Aristedes, ojciec Aresa, potem go rozwinął. Jednak dopiero bezwzględne, pełne determinacji wysiłki Aresa przekształciły przedsiębiorstwo Kourakisów w światowe imperium.

– Dlatego tak dużo pracuję – wyznał jej wczoraj z leniwym uśmiechem, kiedy nadzy tulili się do siebie w łóżku. – Muszę zawsze wygrywać. Nawet z własnymi przodkami.

– Konkurujesz z własną rodziną?

– Znasz mit o greckim bogu Zeusie?

– Tym najwyższym z bogów?

– Przeżył dzieciństwo tylko dlatego, że matka ukrywała go przed ojcem, który chciał go pożreć, tak jak resztę jego rodzeństwa. Każde pokolenie walczy z kolejnym. Tym jest dla mnie rodzina. Wygraj albo giń.

– Nie każda rodzina jest taka. Ludzie zwykle się kochają. Trzymają się razem. Chronią nawzajem.

– Może w twoim świecie...

– Więc przejdź do mojego świata... – szepnęła.

Kochali się w wielkiej sypialni w willi przy otwartym balkonie, skąd rozciągał się wspaniały widok na morze. Doprowadził ją do krzyku z rozkoszy i potem rumieniła się na myśl, że służba zatrudniona na wyspie mogła ją usłyszeć. Ares podśmiewał się z jej skrupułów.

– Niektórzy pracują tu od dekad. Moi zawsze wrzeszczący na siebie rodzice przyzwyczaili ich do tego.

Rzuciła mu zaniepokojone spojrzenie.

– Wrzeszczałam?

Uśmiechnął się.

– Bez obaw. Okrzyki szczęścia to dla nich nowość.

– Ale z pewnością sprowadzałeś tu wcześniej kobiety...

Potrząsnął głową.

– Jesteś pierwsza.

Pocałował ją czule. A po chwili znowu doprowadził ją do krzyku z rozkoszy.

Teraz przeciągała się na słońcu. Porwanie prywatnym odrzutowcem na prywatną grecką wyspę było całkiem niezłym pomysłem. Ale to była tylko zabawa. Bo co takiego mógł jej Ares tutaj pokazać, co zmieniłoby to, co między

nimi było? Co mogło dać jej nadzieję, że mieli przed sobą jakąś przyszłość?

Ale chciała cieszyć się tą chwilą. Zamknęła oczy, zwracając twarz ku słońcu.

– Dobrze się bawisz?

Stał nad nią Ares. Słońce za jego głową złociło mu ciemne włosy. Wyglądał seksownie w luźnej lnianej koszuli i krótkich spodenkach.

– Więc jednak nosisz szorty.

– Tylko nie mów nikomu.

– To będzie nasz sekret.

Siadając obok, pocałował ją na powitanie, tak jak to robił nieustannie na wyspie, ilekroć znikali sobie z oczu na więcej niż dziesięć sekund. Przesunął zmysłowo dłonią po jej nagim, rozgrzanym słońcem ciele. Dużo później, kiedy w końcu wypuścił ją z objęć, zapytał: – Pójdziesz ze mną na drinka?

Uśmiechnęła się.

– Co za oficjalne zaproszenie.

Nie odwzajemnił uśmiechu.

Odchrząknęła.

– Dokąd pójdziemy?

Minę miał poważną.

– Na plażę.

Nagle zaczęła się bać, że zamierzał powiedzieć jej coś, czego nie chciała usłyszeć. Coś, co złamie jej serce.

– Tylko coś na siebie narzucę.

Słońce chyliło się już ku zachodowi, kiedy trzymając ją za rękę, zaprowadził ją na plażę. Na piasku stał stolik nakryty dla dwojga. Obok czekało dwóch uśmiechniętych kelnerów.

Spojrzała na Aresa. Uniósł w uśmiechu kąciki ust.

– To nasza własna mała tawerna.

Poprowadził ją do stolika i odsunął dla niej krzesło. Jeden kelner nalewał napoje – gazowaną wodę z cytryną dla niej i ouzo dla niego, gdy drugi zdjął srebrną pokrywę, odsłaniając tacę z przekąskami – greckimi oliwkami, świeżymi warzywami, prażonymi orzechami i liśćmi winogron nadziewanymi ryżem. Po chwili skłonili się i odeszli.

Ares spojrzał jej w oczy.

– Muszę coś ci powiedzieć. – Wziął ją za rękę. – Okłamałem cię.

– Co masz na myśli? – Głos jej się łamał.

– Kiedy ci powiedziałem, że nigdy nie byłem zakochany. Byłem. Dwukrotnie.

Poczuła ucisk w sercu. Myślała, że nie był zdolny do miłości.

Wziął do ręki szklaneczkę ouzo.

– Po skończeniu szkoły z internatem wybrałem się do Paryża w odwiedziny do matki. Nie widziałem jej od czterech lat... – urwał. – Była zbyt zajęta romansem ze swoim instruktorem tenisa, żeby się tym przejąć. Ale pierwszego dnia w mieście poznałem dziewczynę. – Uśmiechnął się cynicznie. – Piękną paryżankę, starszą ode mnie o pięć lat. Olśniewającą, obytą w świecie i bystrą.

Mówiła, że studiuje projektowanie mody. Niemal natychmiast wyznała mi miłość. Uwierzyłem. Wmówiłem sobie, że też ją kocham. I chyba tak było. Jako dziecko bardzo się różniłem od moich rodziców. Byłem idealistą. Czekałem z seksem na wielką, prawdziwą miłość.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Kiedy cudowne lato z Melice minęło, dowiedziałem się, że była prostytutką, którą zatrudnił mój ojciec. Chciał uczynić ze mnie mężczyznę. Żebym przestał wierzyć, że miłość istnieje, i przestał, jak to ujął, zachowywać się jak słabeusz.

Ruby zamarła. Jakie straszne musiało być jego dzieciństwo, pomimo całego tego bogactwa. Serce jej się ścisnęło na myśl o chłopcu, samotnym na tej wyspie, otoczonym przez służbę z dwojgiem potworów, będących jego rodziną i wzorem do naśladowania.

Zaśmiał się gorzko i wziął kolejnego drinka.

– Na uniwersytecie rzuciłem się w wir przygód na jedną noc, z kobietami zbyt zajętymi własnym życiem, by się przejmować moim. Ale latem przed rokiem dyplomowym, gdy odwiedzałem Ateny, poznałem dziewczynę tak niewinną i słodką, że przypomniała mi o dawnych ideałach. Skończyłem z sypianiem z kim popadnie. Zamierzałem się z nią ożenić, jak tylko obronię dyplom...

– I co się stało? – spytała.

– Mój ojciec zmarł nagle na kilka tygodni przed moim dyplomem...

– Przykro mi – wyszeptała.

– Niepotrzebnie. Umarł na atak serca, kiedy pijany i naćpany usiłował zaspokoić w łóżku na raz dwie kobiety. – Przechylił w zamyśleniu głowę. – Biorąc wszystko pod uwagę, myślę, że właśnie tak chciał odejść.

Nalał sobie kolejną szklaneczkę ouzo.

– Pojechałem do Aten szukać pocieszenia u mojej ukochanej i znalazłem ją nagą w ramionach innego mężczyzny.

Odstawiając szklankę, spojrzał na nią.

– Taka właśnie jest miłość.

– Przykro mi...

– Tej lekcji nigdy nie zapomniałem. Moi rodzice uczyli mnie, żebym nikogo nie kochał. Odziedziczyłem wszystko. Firmę. Bogactwo. Tę wyspę i to – uśmiechnął się cynicznie. – Całe dziedzictwo Kourakisów.

Dotknęła jego dłoni.

– Przykro mi – powtórzyła bezradnie.

– Chciałem, żebyś zrozumiała – spojrzał na jej rękę – kim naprawdę jestem. – Wpatrywał się w nią. – Przez większość życia nikomu nie ufałem. I nie próbowałem już nikogo pokochać. Ani się wiązać. Aż do teraz.

Dopiero po kilku sekundach to do niej dotarło.

– Co?

– Chcę spróbować. – Sięgnął ręką i założył ciemny kosmyk jej włosów za ucho. – Może nauczę się ciebie kochać. Z czasem.

Myśli wirowały jej w głowie. Miał się nauczyć ją kochać? Ale jeśli tylko tyle mógł ofiarować, to czy nie powinna

przyjąć tego z wdzięcznością?

– I naszą córeczkę? – szepnęła.

– Ją też. – Przechylił na bok głowę. – Ale teraz wiesz już o mnie wszystko, co najgorsze. Nie będę cię winił, jeśli odejdziesz. Dlaczego miałabyś chcieć poślubić kogoś takiego jak ja? Zasługujesz na coś lepszego.

– Poślubić...? – szepnęła.

Wolno wstał z krzesła i uklęknął przed nią. Z kieszeni szortów wyciągnął czarne aksamitne pudełeczko.

– Wyjdziesz za mnie, Ruby? – spytał cicho.

Brylant w pudełku oślepiał. Był wielki jak góra lodowa. Ale nie dbała o pierścionek.

– Tak – wyszeptała.

Wstał z kolan.

– Naprawdę?

– Tak! – wykrzyknęła, obejmując go. Przez długą chwilę trwali w uścisku. Słońce chowało się za horyzontem, niczym rozpuszczająca się kula ognia. Kiedy w końcu wsunął pierścionek na jej palec, zapadł już zmrok.

Zalana łzami całowała jego policzki i usta. Będę szczęśliwi. Ares nauczy się ją kochać, sam to powiedział. Ale całując, czuła na palcu ciężar i chłód olbrzymiego brylantu.

Ruby wpatrywała się w lustro.

– Wyglądasz pięknie – szepnęła Ivy, zerkając zza jej pleców.. – Nie mogę uwierzyć, że wychodzisz dzisiaj za mąż.

Zakręciła długie ciemne włosy siostry w loki i ozdobiła je różowymi kwiatkami. Ruby umalowała się sama. Wanda,

właścicielka jej ulubionego vintage'owego butiku w dzielnicy Meatpacking, pomogła jej wybrać do ślubu ozdobioną paciorkami kremową sukienkę.

W ciągu trzech dni od ich powrotu do Nowego Jorku zorganizowała ślub. Nic wymyślnego, po prostu skromną ceremonią z kilkoma przyjaciółmi i Ivy, którą ściągniętą z Idaho samolotem Aresa. Kwiaty zamówiono w kwiaciarni na rogu. Jedzenie przygotowała pani Ford. A jeśli chodzi o salę...

Ruby uśmiechnęła się. Sala balowa w rezydencji w końcu znalazła zastosowanie.

Wręczając jej ślubny bukiet z róż, Ivy otarła ramieniem łzy.

– Żałuję tylko, że mama nie może tu być z nami.

– I ja – szepnęła Ruby.

– A może tu jest? – Ivy uśmiechnęła się przez łzy. – Kiedy pomyślę o tamtym dziwacznym pomyśle, żeby uwieść Aresa dla pieniędzy... Byłam głupia. Dziękuję, że mnie wtedy powstrzymałaś. Jednak przyniosło to coś dobrego, bo poznał ciebie. A teraz zostanę ciocią. – Spojrzała z czułością na brzuch Ruby. – Mam nadzieję, że pewnego dnia zakocham się tak szaleńczo i lekkomyślnie, jak ty.

Ruby zadrżała.

– Nikt nie zasługuje na miłość bardziej od ciebie. – Siostry objęły się mocno. – Zobaczymy się po ceremonii.

Kiedy Ivy wyszła, Ruby po raz ostatni spojrzała w lustro w sypialni. Kiedy znowu się tu zjawi, będzie już panią Aresową Kourakis.

– Nauczy się mnie kochać – powiedziała sobie stanowczo. – Wszystko będzie dobrze.

Ale jej odbicie w lustrze nie miało już tak pewnej miny.

Zeszła powoli schodami w swoich szykownych, małych białych bucikach piętro za piętrem. Stanęła w drzwiach pięknej wysokiej sali balowej, udekorowanej kwiatami. Wzięła głęboki wdech i weszła do środka, trzymając głowę wysoko.

Zgromadzeni goście – jej siostra, asystentka Aresa Dorothy, pani Ford, Horace, Georgios z rodziną, pozostali członkowie personelu i przyjaciel Aresa ze studiów, miliarder Cristiano Moretti, wszyscy wstali, patrząc na nią z zachwytem. Gitarzysta zaczął grać marsz weselny.

Ale dla Ruby liczył się tylko on. Rozpromieniła się na jego widok. Stał pośrodku sali obok pastora. Ale dlaczego jego twarz była taka blada i miała taki dziwny wyraz? Zawahała się, a potem ruszyła środkiem sali z bukietem w ręku. Podchodząc bliżej, uświadomiła sobie, że coś naprawdę jest nie tak. Ares mimo opalenizny miał białą twarz i pusty wzrok. Nie dawał znaku życia.

Zatrzymała się w odległości kilku kroków od niego, przyciskając do siebie kurczowo bukiet.

Ares nie lubił komplikacji. Powiedział jej to dawno temu. A co mogło być bardziej skomplikowane od rodziny, małżeństwa czy wychowywania dziecka? Nie kochał jej. Ale zamierzał się z nią ożenić, nie chcąc jej stracić. Z całych sił zmuszał się, by przez to przejść.

Muzyka umilkła. Ares zmarszczył brwi, widząc, że stała w miejscu. Jego twarz wyglądała obco.

– Ruby?

Przyłożyła dłonie do głowy. Serce jej waliło. Świat wokoło tańczył.

Spojrzała mu w oczy.

– Nie mogę tego zrobić.

Twarz mu stężała.

– Ruby...

– Nie mogę – wyszeptała w rozpaczy, przyciskając do siebie kwiaty. – To nie jest tak, jak powinno być.

– Tylko to mogę ci dać.

– Wiem.

Nie mogła zmusić go do małżeństwa bez miłości. Dla niego to było jak wyrok więzienia.

Miał od początku rację.

Zasługiwała na coś lepszego, tak jak ich córka.

Drżąc, zrobiła kilka ostatnich kroków. Słyszała chrzęst pod stopami i uświadomiła sobie, że upuściła bukiet i depcze kwiaty na marmurowej posadzce.

Dotknęła jego szorstkiego policzka. Nie poruszył się. Wzrok miał martwy.

– Bądź szczęśliwy – szepnęła. Łzy spływały jej po policzkach. Zanim zaczęła szlochać, odwróciła się i wybiegła z sali.

Ruszyła klatką schodową do drzwi. Nie mogła tu zostać ani chwili, nawet tyle, by pójść na górę i zabrać swoje rzeczy. Wyjęła tylko z szafy płócienną torbę z telefonem

i portfelem, tę samą, którą przywiozła ze sobą ze Star Valley.

– Zaczekaj! – Jej siostra, potykając się, wypadła z sali balowej.

Ruby rzuciła ostatnie spojrzenie na rezydencję, którą urządziła od nowa z taką miłością i nadzieją. Dom, w którym z początku tak źle się czuła, a w którym potem się zakochała. Oddała temu miejscu serce, nie myśląc, że pewnego dnia je straci.

Zamknęła oczy.

Kocham cię, Aresie. Zawsze będę cię kochać.

Odwróciła się i wyszła razem z siostrą w szary październikowy poranek.

Po raz ostatni się obejrzała. Delikatnie objęła rękami brzuch. Musi być silna. Zaciskając zęby, podniosła rękę, zatrzymując przejeżdżającą taksówkę, i odjechała.

Ares stał przy oknie w swoim gabinecie na najwyższym piętrze wieżowca swojej firmy w centrum. Miasto w dole pokryte było płaszczem styczniowego śniegu. Ale nawet w połowie nie było tak zimne, jak chłód w jego sercu.

Zerknął na swoje biurko, gdzie leżała rozpakowana przesyłka, którą rano przyniesiono mu z dzisiejszą pocztą. W środku była wiadomość od Ruby.

„To należy do Ciebie”.

Dołączona była do olbrzymiego brylantu oprawionego w platynę, który dał jej o zmroku na plaży w pobliżu swego rodzinnego domu. Pamiętał, jaką poczuł satysfakcję, kiedy

powiedziała „tak”. Chociaż wyznał jej wtedy prawdę o sobie.

A potem odeszła sprzed ołtarzu. Oferował jej wszystko, co mógł jej dać. Ale to nie wystarczyło.

Zamknął oczy. Minęły cztery miesiące, a on wciąż słyszał jej słodki głos i radosny śmiech. Nadal czuł na wargach dotyk jej pełnych czerwonych warg. Nadal miał przed oczami jej piękną twarz.

Przed ślubem cały był odrętwiały, chory na samą myśl o małżeństwie. Ale zmusił się do tego, bo nie chciał jej stracić. A mimo to odeszła.

Oszołomieni obrotem wydarzeń przyjaciele otoczyli go w sali balowej, próbując go pocieszać. Cristiano Moretti jako jedyny z gości mówił źle o Ruby, ale przecież jej nie znał. Zabrał Aresa do miasta i upili się razem. Cristiano twierdził, że miała zły charakter. Ale był prawdziwym przyjacielem, choć Bóg widział, że miał własne problemy.

Następnego ranka Ares obudził się ze strasznym bólem głowy i w rozpaczy. Nie chodziło o jej charakter. Jej największą wadą było to, że przejrzała go na wylot.

Odeszła i nawet jego własny dom drwił sobie z niego. Jej niedorzecznie jaskrawe ubrania nadal wisiały w jego szafie, razem z jej zapachem, jej kolorami i wspomnieniami o niej. Kazał przywrócić wszystko do pierwotnego stanu. Wstawić na nowo surowe czarno-białe meble. Pozbył się pokoju dziecinnego. Różowe ściany pomalowano na szaro, a kołyskę zwrócono do sklepu. Pluszowe zabawki i książki,

które Ruby zbierała z taką radością, kazał pani Ford wyrzucić do śmieci.

Ale ona odesłała je Ruby do Star Valley.

– To dziecko nadal ich będzie potrzebować – powiedziała.

Rozsierdzony Ares zwolnił ją.

– Nie może mnie pan zwolnić – odparła, ściągając fartuch – bo odchodzę. Nie będę pracować dla samolubnego głupca!

Jak mogła oskarżyć go o egoizm? Dał z siebie wszystko, co mógł. A Ruby jednak odeszła.

I nie dała znaku życia. Trzy dni przed Bożym Narodzeniem zadzwoniła jej siostra.

– Twoja córka urodziła się dzisiaj rano w szpitalu Star Valley General – powiedziała jednym tchem. – Siedem funtów, dziesięć uncji. Matka i dziecko czują się dobrze!

– Dziękuję – powiedział. – Przyjadę tak szybko, jak to będzie możliwe.

– Nie – odparła Ivy zdławionym głosem. – Przykro mi, ale... Ruby nie chce cię tutaj.

Na to wspomnienie poczuł ucisk w gardle. Jego córka skończyła miesiąc. A on nawet nie znał jej imienia.

Przepisał swój dom w górach na Ruby, ale jego dozorca nie widział jej tam ani razu. Chojna pensja, jaką wysyłał jej co miesiąc, wpływała na fundusz powierniczy ich córki. Ares nie miał pojęcia, jak Ruby opłacała swoje rachunki. Widać nawet jego pieniądze nie były wystarczająco dobre, tak jak jego nazwisko.

Siadając ciężko w fotelu, patrzył na pierścionek z wielkim zimnym brylantem. Ruby próbowała go pokochać, ale to było zbyt trudne, nawet dla kobiety o tak szczodrym sercu jak ona. Chciał zwieść ją iluzją miłości, żeniąc się z nią. Obiecując, że pewnego dnia spróbuje ją pokochać. Ale ona przejrzała go na wylot. Może jednak był głupcem.

Zabrzęczał intercom.

– Przyszła panna Spencer, proszę pana – odezwała się jego asystentka. – Czy mam ją wpuścić?

Co Poppy mogła robić w jego biurze? Nie widział jej od czasu gali.

– Tak.

Drzwi do gabinetu otworzyły się z impetem. Stała w nich Poppy, ubrana w obcisłą czarną sukienkę koktajlową i sobolowe futro. Rozrzuciła dramatycznie ręce i weszła do środka.

– Kochanie! Nie pozwolę na to.

Zdążyła już go zmęczyć swoją obecnością.

– Czego chcesz, Poppy?

– Nie pojawiasz się na towarzyskich imprezach! Mówię ci, że na to nie pozwolę. – Usiadła na krześle naprzeciwko jego biurka, krzyżując nogi. Z torebki ze skóry krokodyla wyciągnęła cygarniczkę. – Zachowujesz się niedorzecznie.

– Nie możesz tu palić – powiedział automatycznie.

– Nie wygłupiaj się. – Zapaliła papierosa. – A więc kelnerka złamała ci serce?

– Bzdura... – wycedził.

– Wszystko jedno. Skończ z tym. – Machnęła zapałką. – Tak bywa, sama doznałam podobnego rozczarowania.

– Twój narzeczony?

– Uciekł z jakąś fanką na Florydzie. – Wypuszczając dym spojrzała na niego chłodno. – Nasz problem polega na tym, kochanie, że oboje nawiązujemy romanse z nieodpowiednimi ludźmi.

Tembr jej głosu doprowadzał go do szału.

– Nieodpowiednimi?

Machnęła papierosem.

– Stoją od nas niżej. Wybieramy ich, bo myślimy, że będą łatwi do pozbycia się. I są. – Zaśmiała się szkliście. – Ale to upokarzające, kiedy decydują się odejść pierwsi.

Serce podeszło mu do gardła.

– Nigdy nie myślałem o Ruby w ten sposób...

Poppy wzruszyła ramionami.

– Znalazłam proste, eleganckie rozwiązanie, które sprawi, że żadne z nas już więcej nie dozna takiego wstydu. – Wypuściła kolejny obłoczek dymu. – Ty i ja powinniśmy się pobrać.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Co takiego?

– Tylko pomyśl. Jesteśmy tacy sami, ty i ja.

– Nie jesteśmy.

– Oczywiście, że tak. Żadne z nas nie jest stworzone do angażowania się. Oboje nade wszystko cenimy sobie wolność.

– Jak możesz tak mówić? Jestem zaangażowany w swoją firmę, a ty co sezon zmieniasz karierę.

Wypuściła jeszcze jeden elegancki obłoczek dymu.

– Oboje wypełniamy nasze dni, unikając uczuć, których nie chcemy.

Zamknął oczy. Wypełniał swoje życie niekończącą się pracą i przygodami na jedną noc, o których zaraz zapominał. Próbując unikać bólu, wyzbył się jakichkolwiek uczuć. Nic dziwnego, że czuł taką pustkę. Ruby ujęła go nie tylko urodą, ale także swoim ciepłem i pasją życia. Nie pozwolił sobie na miłość do niej, pozbawiając się szansy na szczęście. Kiedy odeszła, choć próbował temu zaprzeczyć, wpadł w rozpacz, żyjąc jakąś ponurą namiastką życia. Wmówił sobie, że nie mógł jej pokochać. Ale się mylił. Bo przez cały ten czas ją kochał. I kochał ich dziecko.

– O co chodzi, kochanie? – spytała Poppy, wstając. – Dziwnie wyglądasz.

Rozejrzał się po swoim pustym gabinecie, po eleganckich bezużytecznych meblach. Co, u diabła, tu jeszcze robił?

Chwytając Poppy za ramiona, pocałował ją w policzek.

– Dziękuję.

Odwrócił się, chwycił swój portfel i płaszcz.

– Za co? – spytała.

– Dzięki tobie zrozumiałem coś, co powinienem wiedzieć od dawna. – Stał już w drzwiach. – Ja ją kocham.

– Co?

Wybiegając z biura, krzyknął do niej, wystarczająco głośno, by usłyszało go całe piętro.

– Kocham ją!

Zapadła już noc, kiedy jego odrzutowiec wylądował na małym lotnisku w Star Valley. Ośnieżone góry oświetlał zimowy księżyc. Stylowy stary land rover czekał już na niego na asfalcie.

Czy Ruby mu przebaczy? Czy uwierzy w jego miłość? Pomyślał o przystojnym hokeiście, który z taką łatwością oferował jej wszystko, czego Ares zaoferować jej nie mógł. Minęły prawie cztery miesiące.

Wiedział, że nie zastanie jej w domu w górach, więc pojechał do Sawtooth, ale jej przyczepa wyglądała na opuszczoną. Serce mu zamarło.

– Szuka pan Ruby Prescott? – Jakiś staruszek wyjrzał przez okno z przyczepy obok. – Masz pan niezłą gablotę.

– Czy wie pan, gdzie ona jest? – spytał Ares niespokojnie.

– W jej nowym sklepie, jak sądzę. Mieszka tam nad nim razem z dzieckiem. Nie można go nie zauważyć. Dwupiętrowy budynek z cegieł w centrum. Tuż koło tego cholernego klubu Atlas.

Staruszek się nie mylił. Ares nie mógł go nie zauważyć. Kiedy przejeżdżał przez Star Valley, ujrzał tłum ludzi na chodniku koło klubu Atlas. Ale nie przyszli tu tańczyć.

Nad sąsiednimi drzwiami wisiał neon Vintage’owy Zachwyt Ruby. Zaparkował dwa domy dalej i przepchnął się przez tłum do środka.

W przestronnym wnętrzu fantazyjnie ubrani świętowali przy muzyce granej na żywo. Sufit pokrywały kolorowe balony. Gdy tylko wszedł, ktoś zaoferował mu butelkę

domowego piwa korzennego. Rozpoznał młodych narciarzy z Nocy Renegata.

Rozglądał się, olśniony. Kolorowe ciuchy wisiały na wieszakach i na ceglanych ścianach. Butik promieniał ciepłem i kolorem. Tak jak Ruby.

Wtedy ją ujrzał. Miała na sobie czerwoną sukienkę w stylu lat pięćdziesiątych. Długie włosy ściągnęła do tyłu czerwoną opaską, pasującą do jej czerwonych warg. Policzki miała różowe i błyszczące oczy. Uśmiechała się promiennie do stojących wokół niej przyjaciół. Nagle zaśmiała się i ucałowała coś, co tuliła w ramionach.

Ares poczuł serce w gardle. To było jego dziecko.

Zaczął przedzierać się przez tłum. Ludzie rozstępowali się przed nim, rozpoznając go. Zaczęto szeptać, tak jak zwykle, jak wtedy w klubie Atlas, tamtego wieczoru, kiedy się poznali.

– Ares Kourakis...

– Jest tutaj...

– Wiedziałem, że do niej przyjedzie...

Ignorując te głosy, patrzył tylko na nią. Musiała wyczuć jego spojrzenie, bo ich oczy się spotkały.

Uśmiech zniknął z jej pięknej twarzy. Jeszcze nigdy nie patrzyła na niego z taką obojętnością. A więc się spóźnił. Znalazła sobie kogoś innego, kto na nią zasługiwał. Właśnie to próbowała mu powiedzieć, odsyłając mu pierścionek.

– Co ty tu robisz? – spytała.

Słowa uwięzły mu w gardle, nie mógł nic powiedzieć. A wtedy maleństwo w jej ramionach kichnęło i Ruby się

uśmiechnęła, gładząc puszystą główkę. Ares podszedł bliżej i spojrzał na dziecko.

– Jest piękna!

– Tak – powiedziała Ruby cicho. – Bardzo ją kocham. – Zamrugała. – Dlaczego przyjechałeś?

Odwrócił się do niej i wypowiedział słowa płynące prosto z serca, wystarczająco głośno, by wszyscy mogli go usłyszeć.

– Bo cię kocham, Ruby. I nie mogłem przeżyć kolejnej sekundy, nie mówiąc ci tego!

Ruby przez całe życie ciężko pracowała, ale ostatnie cztery miesiące ją wyczerpały. Od narodzin córki ciągnęła ostatkiem sił. Nigdy jeszcze nie była tak zmęczona. Ani tak dumna z siebie. Dziś wieczór otwierała uroczyście swój butik. Przez tyle lat o tym marzyła, ale nie miała dość odwagi, by spróbować. Kiedy jednak wróciła ze złamanym sercem do Star Valley, już się nie bała.

Zachęcona przez Ivy i przyjaciół zaczęła realizować swoje marzenie. Nauczyła się, jak otworzyć własną firmę, stworzyła plan biznesowy i poprosiła swego przyjaciela Gusa o kredyt w banku.

– Najwyższy czas. Stara, wszyscy czekali, kiedy to wreszcie zrobisz. Zbijesz na tym fortunę. – Gus zatarł z uśmiechem ręce. – A przy okazji zarobi i bank.

Z pożyczką w garści przekonała Paula Vence’a, swego dawnego szefa, by dał jej na dobrych warunkach w dzierżawę nieruchomość w centrum Star Valley. W końcu stale jej powtarzał, że była najlepszym pracownikiem,

jakiego kiedykolwiek miał. Dzierżawa obejmowała mieszkanie na piętrze. Większość przeróbek zrobiła sama i ze wsparciem przyjaciół, którzy jej pomogli za piwo i pizzę. Chciała otworzyć butik w grudniu, ale wtedy urodziła się jej córeczka. Przywożąc ją do własnego mieszkanka nad sklepem, spędziła najradośniejsze święta w życiu.

Niemal.

Bardzo się starała nie myśleć nieustannie o Aresie. Mogła żyć bez jego miłości. Nie miała wyboru. Bała się tylko, co się stanie, jeśli go jeszcze kiedyś zobaczy. Dlatego powiedziała Ivy, że nie chce, by przyjeżdżał, kiedy urodziła się Velvet. Pieniądze, które przysłał, przekazała na fundusz powierniczy córki. Duma nie pozwalała jej ich przyjąć od mężczyzny, który nie mógł jej obdarzyć swoją miłością.

Wczoraj, robiąc ostatnie przygotowania do imprezy, znalazła ciężki, bezduszny brylant, tkwiący na dnie szuflady. Uznała, że nadszedł czas, by go zwrócić. Odesłała mu go nocnym kurierem.

Modliła się, by to pomogło jej zapomnieć. Wielkie otwarcie Vintage’owego Zachwytu Ruby miało być początkiem jej nowego życia. W którym nie było już miejsca na smutek.

Po był wspaniały sukces. Przyszły całe tłumy mieszkańców.

Wtedy go ujrzała. Pojawił się w jej nowym życiu jak duch.

Oszukiwała samą siebie, myśląc, że może o nim zapomnieć. Nieważne, gdzie była, nieważne, jak wiele firm

i przyjaciół miała, miłość do niego będzie nosić w sercu na zawsze. A kiedy stał obok, wpatrując się pierwszy raz w ich dziecko, nie mogła w to uwierzyć. Kochał ją?

– Ale przecież powiedziałeś...

– Wiem, co mówiłem. Byłem głupcem. I tchórzem.

Potrząsnęła głową.

– Ty nigdy nikogo nie pokochasz. – Objęła mocniej malutką Velvet, śpiącą spokojnie w jej ramionach. – Dlaczego tu jesteś tak naprawdę?

– Bo życie bez ciebie zamieniło się w piekło. Bez ciebie nic się nie liczy. Moja fortuna jest niczym, tak jak moje imperium. Liczysz się tylko ty. – Zerknął na uśpionego noworodka. – Wy obie.

Otworzyła usta.

Niektórzy z obecnych ukradkiem sięgnęli po smartfony, by nagrać tę scenę. Ale Ares na to nie zważał.

– Bałem się oddać ci serce – wyszeptał. – Myślałem, że pieniądze, rezydencje, prywatne odrzutowce i pierścionek z brylantem wystarczały, by cię zatrzymać. A nawet tamten hokeista miał dość odwagi, by oferować ci wszystko. – Oczy dziwnie mu błyszczały. – Spóźniłem się? Po tym, jak się zachowałem, nie winiłbym cię, gdybyś oddała serce innemu.

Zaśmiała się z niedowierzaniem.

– Serce? Bradenowi? – Wzruszyła ramionami. – Bał się wracać do Star Valley samotnie. Pobył tu zaledwie tydzień, bo dostał kolejny kontrakt i szybko wyjechał do Calgary.

– Więc nie ma nikogo innego? – zawołał.

– Tylko mój sklep. – Rozejrzała się po swoim butiku, a potem spojrzała z miłością na śpiące dziecko. – I Velvet.

Uśmiechnął się nieśmiało.

– Ma na imię Velvet?

– Velvet Kourakis.

Wciągnął gwałtownie powietrze.

– Dałaś jej moje nazwisko?

– Mówiłeś, że to dla ciebie ważne – szepnęła. – Musiałam to uszanować.

Pochylając się, położył czule dłoń na ciemnej główce ich dziecka.

– Dziękuję – powiedział cicho. – Tak bardzo cię kocham. Co mogę zrobić, byś znowu mnie pokochała?

– Nic nie możesz – powiedziała ochryple.

Spojrzał na nią zdruzgotany.

Potrząsnęła głową z drżącym uśmiechem.

– Bo nigdy nie przestałam cię kochać.

– Ale ja na to nie zasługuję! – wykrztusił.

– To prawda.

– Byłem samolubnym draniem.

– Tak. Ale masz też lepsze strony. Kiedy już w coś uwierzysz, walczysz o to do upadłego. Nawet jeśli nieuczciwie.

– Czy to coś dobrego?

– Tak, jeśli walczysz o nas.

– Zawsze będę walczyć o was. – Spojrzał jej w oczy. Jak na zwolnionym filmie, ukląkł przed nią.

Przez butik przebiegło westchnienie. Teraz już każdy trzymał w ręku smartfon.

Ares wyciągnął z kieszeni kaszmirowego płaszcza małe czarne aksamitne pudełeczko.

– Przywiozłeś mi z powrotem pierścionek? – Ruby potarła czoło.

– Nie całkiem.

Otworzył pudełeczko i wyjął z niego mały złoty pierścionek z rubinem w stylu edwardiańskim.

– Pewien potentat kolejowy dał ten pierścionek swojej oblubienicy w Nowym Jorku sto pięćdziesiąt lat temu – powiedział ochryple. – Jubiler powiedział mi, że byli szczęśliwym małżeństwem przez pół wieku. Właśnie tego chcę, Ruby. Tylko że pięćdziesiąt lat to za mało. Chcę, żeby to było na zawsze.

Jego twarz rozmazała jej się we łzach, kiedy patrzyła na niego ponad głową śpiącego noworodka. Wyjął pierścionek z pudełka.

– Podarujesz mi wieczność, Ruby?

Świat wstrzymał oddech.

Ruby uśmiechała się, a łzy płynęły jej po policzkach.

– Po tysiąckroć – szepnęła.

Kiedy wsunął pierścionek na jej palec i wziął ją razem z dzieckiem w ramiona, wiedziała, że nawet na zawsze po tysiąckroć nie było wystarczająco długie.

Ich ślub odbył się w czerwcu na zalanej słońcem łące niedaleko Star Valley, pod szczytem Mont Chaldie. Pastor,

stary przyjaciel matki Ruby, promieniał, wypowiadając ostatnie słowa ceremonii.

– Możesz teraz pocałować pannę młodą.

Ares spojrzał na nią. Ciemne włosy Ruby, przykryte welonem i czerwonymi kwiatkami, złociły się w słońcu Idaho. Miała na sobie prostą sukienkę z kremowej koronki, która kiedyś należała do jej mamy. Jej piękna twarz jaśniała nieziemsko, gdy się do niego uśmiechała.

Ich sześciomiesięczna córeczka w uroczej żółtej sukieneczce była honorową dziewczynką sypiącą kwiatki. Jej ciocia Ivy trzymała ją z dumą w ramionach, bo Velvet jeszcze nie chodziła. Malutka machała rączkami i gaworzyła radośnie, jak gdyby wiedziała, że jej rodzice właśnie się pobrali.

Ares zamrugał gwałtownie, próbując zachować ten obraz w pamięci i w sercu na zawsze: radość przyjaciół, uśmiechnięta twarz żony, śmiech ich dziecka, blask słońca odbijającego się w ich złotych obrączkach. Dzień, w którym zdobył szczęście większe, niż na to zasługiwał.

– Pocałuj ją – zakrzyknął jeden z przyjaciół.

Ruby uśmiechnęła się jeszcze radośniej, jej czerwone wargi drżały, ciepłe ciemne oczy błyszczały miłością.

Ares wziął ją w ramiona.

– Jednak nie taki głupiec – zawołała pani Ford.

Na wieść, że Ares wrócił do Ruby, uczyniła mu ten zaszczyt i wróciła do pracy. Przywiózł ją do Star Valley samolotem razem z innymi przyjaciółmi na ślub. Do czego innego miał służyć prywatny odrzutowiec? Zaprosiłby

z wdzięczności nawet Poppy, gdyby nie żeglowała właśnie dookoła świata ze swoim instruktorem szermierki.

Uśmiechnął się do gospodyni.

Rozpierała go duma. Firma Ruby prosperowała. Ich dziecko wspaniale się rozwijało. Rezydencja w górach stała się wygodnym, pełnym koloru domem. Ares chciał nawet przenieść siedzibę swojej firmy do Star Valley, ale Ruby odmówiła.

– Wiem, jak kochasz Nowy Jork. Dla ciebie zawsze będzie centrum świata.

– Już nie – powiedział ochryple. – Ty jesteś teraz centrum mojego świata.

Prowadząc dwie osobne firmy, będą dzielić czas pomiędzy Nowym Jorkiem i Star Valley. Wiedział, że to będzie skomplikowane. Ale nie mógł się już doczekać początku tego chaosu.

– Kocham cię – szepnęła Ruby, roniąc łzy radości.

– Zapamiętam ten dzień do końca życia – powiedział cicho. – Dzień, w którym zaczęło się moje życie.

– Nasze życie – poprawiła go.

Uśmiechnął się łobuzersko.

– Nawiasem mówiąc, zamierzam zrobić ci dziś wieczór dziecko.

Pocałował ją zachłannie. Słyszał wokół wiwaty i aplauz. Ale w tej chwili liczyli się tylko oni sami. Najlepsi przyjaciele. Kochankowie. Małżonkowie.

Życie było skomplikowane. Ares już to wiedział. Nie można było tego uniknąć. Zdarzały się rzeczy dobre i złe

i wszystko pomiędzy nimi.

Po namyśle uświadomił sobie, że życie jednak wcale nie jest skomplikowane. Jest proste. Liczy się miłość.

Tytuł oryginału: Claiming His Nine-Month Consequence
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Jennie Lucas
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Duo są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327644107

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.